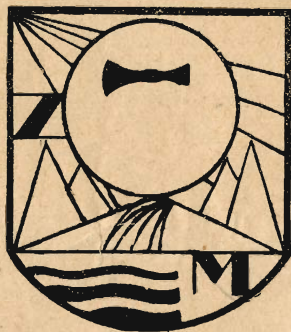


E85

# ŹRÓDŁA MOCY



CZASOPISMO KRAJOWE, POŚWIĘCONE KULTURZE  
REGJONALNEJ ZIEM B. WIELKIEGO  
KSIĘSTWA LITEWSKIEGO

ZESZYT Nr. 1

WILNO, 1927

ODBITO W POLSKIEJ DRUKARNI NAKŁADOWEJ „LUX”, PORTOWA 7.



## ŹRÓDŁA MOCY

Pojawienie się w Wilnie czasopisma krajowego, poświęconego kulturze ziem dawnego W. Ks. Litewskiego, wymaga omówienia w kilku słowach tego zjawiska, a mianowicie—wyodrębnienia kultury krajowej, jako czynnika wybitnie twórczego w życiu Rzeczypospolitej. \* Przedewszystkiem zastanowić się należy, jaka jest rola kultury krajowej poszczególnych ziem naszego państwa w procesie zrastania się jego z różnorodnych obszarów, poddanych odmiennym wpływom cywilizacyjnym, w jednolity organizm państwowy. Z zagadnieniem tem ściśle dziś łączy się rozwijający się w wielu państwach prąd, zwany regionalizmem. Przybiera on w tych państwach różne formy w zależności od szeregu czynników, wynikających z podłoża historyczno-socjologicznego. Datuje się on od kilku dziesiątków lat i jako idea kulturalna zrodził się we Francji. Oznacza on tam ruch rozwojowo-decentralizacyjny poszczególnych ośrodków prowincjonalnych, upośledzonych na rzecz centrum — Paryża. Samo założenie idei regionalnej w jej kolebce oznacza, że twórcom tego ruchu chodziło o wzmocnienie swoistych pierwiastków kultury prowincyj, wzbogacających swą odrębnością dorobek kultury ogólnofrancuskiej. Pragnienie poznania i wprowadzenia w życie współczesne tradycji, obyczaju, pieśni, muzyki, bogactw artystycznych, literatury, jako żywych wartości kultury duchowej, jest istotą procesu, mianem regionalizmu (po polsku — krajowości) ochrzczonego. Najgłębsze umysły Francji poparły wysiłek zachowania oblicza duchowego ziem, spopolitowanych pogardliwą nazwą prowincyj, jak Burgundja, Szampanja, Prowancja. Inne zadania stawiają sobie regionaliści włoscy, dążący w imię stworzenia *Imperii Romani* do wciągnięcia prowincyj w orbitę Rzymu. \* I otóż w zależności od rodzimych warunków terytorjalnych,

etnograficznych, społecznych i historycznych ruch regionalny w Polsce uzyskuje swoiste oblicze. Unikając apriorystycznych uogólnień teoretycznych, szukamy podstaw rozrostu duchowego Rzeczypospolitej na drogach jej historycznej ekspansji kulturalnej. Ekspansja ta wynikała z terytorjalnego rozmieszczenia źródeł mocy duchowej narodu polskiego. \* Niewola polityczna i podział Polski na trzy dzielnice zaborcze zdążyły do zburzenia tych naturalnych podstaw życia Rzeczypospolitej. Dlatego też racjonalna uprawa kulturalna powinna pójść po linii, wytkniętej historycznym rozwojem, prowadząc do odnowy poszczególnych centrów kulturalnych kraju. Na przestrzeni trzech wieków rzuca się w oczy fakt dominujący w układzie sił państwowo-narodowych życia dawnej Polski: składa się ona z dwóch wyraźnych organizmów, stanowiących odrębne całości: Polski Piastowskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, tworzących w połączeniu Rzeczpospolitą Jagiellonów. Z odmiennych, acz pokrewnych pokładów duchowych i materialnych wyrastały i zrastały się oba organizmy państwowe. W całości swej stanowiły gmach kultury, będącej ostoją cywilizacji zachodniej. Fakt powstania Rzeczypospolitej od morza do morza, łączącej pod wspólnym dachem szereg ludów w jednym wysiłku kulturalno-twórczym, zawdzięczać należy zrozumieniu przez ludy, zamieszkujące W. Ks. Litewskie, że przyszłość ich, zarówno jak i pewność pełnego rozwoju, jest w łączności z kulturą polską, będącą na drogach, wiodących na wschód, wyobrazicielką starej kultury łacińskiej i wielkiej cywilizacji chrześcijańskiej. Na takim podłożu i w takich warunkach wyrastała kultura krajowa, będąca harmonijną syntezą żywych pierwiastków polskich, litewskich i białoruskich. Szybki rozkwit tej kultury zawdzięczać należy naturalnemu doborowi i podglebiu terytorjalnemu, tworzącemu jedną całość gospodarczą i społeczną, całość geograficzną, położoną między Bałtykiem a Prypecią. Ośrodek tych ziem litewsko-białoruskich stanowiło Wil-

no, stolica duchowa kraju, z regionami: Żmudzią, Czarnorusią, Białorusią, Inflantami. Z tych regionów wyrastała kultura krajowa, łącząca w sobie trzy pierwiastki rasowe, przyczem normalny jej rozwój nie polegał na podsycaniu odrębności etniczno-rasowych, lecz przeciwnie: na dążeniu do syntezy, będącej wspólnym dorobkiem. Ten naturalny rozrost duchowy doprowadził do rozkwitu już po ciosach rozbiorów kultury krajowej wileńskiej początków wieku XIX. Okoliczność ta wskazuje na wielkie zadatki potencjalne, tkwiące w naszej ziemi. \* Po wojnie światowej i wskrzeszeniu Rzeczypospolitej w granicach jej państwowych znalazł się ośrodek tej ziemi — Wilno, starodawne ognisko cywilizacji Zachodu. Stało się to dzięki zwycięstwu pierwiastków kultury zachodniej i pozwala żywić nadzieję, że w przyszłości Wilno skupi dookoła siebie życie duchowe ziem, stanowiących dawniej wspólne dziedzictwo. Stąd rodzi się potrzeba postawienia zagadnienia regionalizmu polskiego, zwłaszcza na tej ziemi, w duchu potrzeb naturalnych, wskazanych dotychczasowym rozwojem. Przewyciężenie przeszkód, niszczących w zarodku kulturę krajową — komunizmu z jednej, a szowinizmu z drugiej — otworzy jej możliwość swobodnego, pięknego rozkwitu. \* Teoria regionalizmu odróżnia dwie jego dziedziny: duchową i materialną. Duchowa — to sztuka ze wszystkimi jej rodzajami w słowie, pieśni i plastyce, materialna — to sprawy społeczne i gospodarcze. Na tle tradycji życia Polski współczesnej, jej ziem zachodnich z bogatą kulturą gospodarczą, ziem środkowych z szeroko rozwiniętym życiem społecznym i naukowym i ziem wschodnich z ich kulturą duchową, jasno się zarysowują zadania regionalizmu polskiego. Są one dwu rodzajów: pierwszy dotyczy jednego z dwóch obszarów dawnej Rzeczypospolitej — ziem b. W. Ks. Litewskiego, drugi — ziem Polski etnograficznej z jej bogatą odmianą cech ludowych. \* Dla ziemi naszej regionalizm stawia zadanie skupiania dookoła Wilna sił żywotnych kraju i wytwarzania

z odmiennych pierwiastków narodowościowych syntezy kultury krajowej, dla rozwoju zaś regionalizmu ziem Polski centralnej potrzeba pielęgnowania właściwości etnograficzno-ludowych Sandomierszczyzny, Podhala, Kujaw, Huculszczyzny i t. d. — tego regionalizmu, rzecby się chciało — częściowego, dla którego kwestją dalszego bytu jest racjonalnie przeprowadzana opieka nad wzmocnieniem cech swoistych i odrębnych tych zakątków. \* W tak postawionem i pojętem zadaniu — popierania w piśmie krajowem wileńskim kultury regionalnej ziem wschodnich Rzeczypospolitej — nie grozi nam niebezpieczeństwo podsyca-  
nia wyłączności narodowościowych mieszanej ludności tych Ziem, przeciwnie — zmusza tę ludność do współpracy i współżycia, wytwarzającego syntezę kultury krajowej, stanowiącej trwałą podstawę dla twórczego rozrostu kultury polskiej. Wysuwając na czoło naszych zadań pielęgnowanie kultury duchowej, opieramy się na takich zjawiskach pełni życia twórczego, jak Mickiewicz, na puściznie Kraszewskiego, Orzeszkowej, Moniuszki, Syrokomli, na takich wreszcie faktach historycznych, jak uniwersytet wileński i dzieje umysłowe Wilna początków wieku XIX.

## W ŚWIECIE MIKOŁAJA CUDOTWÓRCY

## 1. Dzień 6 grudnia.

Czytelniku! Otwórz kalendarz i rozważ czym jest dzień grudniowy Ś. Mikołaja. Pomyśl, że w kolejności roku polskiego dzień ten oddziela dnie wichury listopadowej, pełne lamentów i plu-  
chy, od dni, w których zamarza gruda a na wszystkim kładzie się biały całun śniegu, uspokajający, wypełni już matczyzny; wraz z białością, czystością i radością tego śniegu pierzchają mroki styksowe a z niemi i wody, po których przewożone były cienie zmarłych, wśród ujadania, niemilkącego trójgłowego Cerbera. \* Aby dojść do Bożego Narodzenia, do wilji, w której jest się razem, trzeba przejść przez wody jesienne, żywiołowo skłócone, wiatrem miotane, zaduszkowe, przez całe to wstrząśnienie wielkie, które musi być zatrzymane — gdyby przez cudotwórcze kysz a kysz, w jakimś guślarskiem zaklęciu uciszone — w nicość obrócone. \* Zaprawdę postać Mikołaja mireńskiego, do którego należy niepodzielnie dzień szóstego grudnia, posiada wszystkie rysy wielkiego Cudotwórcy, który w chwili, kiedy listopadowe mroki zda się już na zawsze wciągają ziemię w otchłań bez ratunku, zjawia się uroczyście, aby wszystko zamienić na światło, już uspokojenie i zjaśnienie. \* Z tem „Ora pro nobis beatae Nicolae” przechodzimy przez próg do innego życia — pozostawiamy za sobą widma, które były nas dręczyły — wszelkie tragedje rozbitków — spozieramy natomiast zdumieni na wody, przez noc w kryształ obrócone — migocące seledyny, feerycznie ubrane, z temi wielkimi fantastycznemi i zarazem tak dobrodusznemi łapami śniegu na straży, światem, który nas przenosi w jakieś zakłete ostępy. \* Za nami jęki, lamenty, wołanie o ratunek, plucha i groza, której towarzyszy noc i trzepotanie ostatnich skrzydeł — liści, zdzieranych z drzew — przed nami spokojne spozieranie wprzód, schodzenie w siebie, immanentne jakieś procesy, przytem wciąż czytanie z cudotwórczej księgi, w której mowa jest o gwiazdach, iskrzących po nocach i o zorzach, o zmierzchu i świ-

cie. ✱ Tak zbliżamy się już pełni radości i zadumy do dnia, w którym przychodzi łamać się opłatkiem i w którym nasze serca stają się przygotowane do przecichej, anielskiej radości kolend: muzykujących na wszystkie możliwe warjanty, że stał się Cud nad Cudami: — urodził się Ten, bez którego niema na ziemi Zbawienia. ✱ Święty Mikołaj ucisza, uspakaja pokłócone żywioły—taumaturgicznym kysz a kysz odpędza ciemności — aby w ciszy białej, która się staje, mogły być otworzone wrota, owe nieziemskie, przez które w noc wigilijną prze-gląda raj — mistycznie przeczuta wiosna, z tem zapaleniem nowego światła na choinkach, z tem rumienieniem się jabłek kuszących do życia—przedewszystkiem z tem rozśpiewaniem się przy opłatku całej czystej i prawej naszej niepodzielnej natury, która tego wieczoru Łaski pełna jest poczucia, że mieszka w niej Bóg.

## 2. *Cimeterium beati Nicolai.*

Przechodziłem przez kręte uliczki Wilna, ten labirynt starego, najstarszego miasta, które zda się zsuwa ze wszystkimi swemi budowlami z okalających wzgórz na płaskie dno już najniżej, gdzie stoi katedra—i które w tem zsuwaniu się tłoczy się najbardziej na tych pochylnościach, które łagodnie przerywają ostrzejsze spadki, załomy czy progi olbrzymiego amfiteatru. Przechodziłem właśnie od starych fos, dziś już zasypanych, od Zawalnej ulicy, przez całą poplątaną sieć do ostatka wąskich i kapryśnych, chciałoby się powiedzieć, nieledwie złośliwie poprowadzonych ulic, kiedy nagle, stanąwszy nie wiem już po raz który przed czerwonym, barokowym kościołem Św. Mikołaja, zobaczyłem w rozkopanej ziemi obok rur wodociągowych i kanalizacyjnych kości ludzkie, świeżo wykopane, w kupkę zebrane i ułożone. ✱ Kościół zdał mi się jeszcze bardziej krzyżeć w swej czerwieni, niż tydzień temu lub miesiąc. Święty Mikołaju—wołałem—oddano Ci ongiś opiekę nad zmarłymi chrześcijanami w Wilnie. Byłeś pierwszym patronem nawróconych w Chrystusie. Na tem samem miejscu, na którym Cię postawiono za Giedymina, stoisz po dziś dzień i pilnujesz zmarłych umrzyków, których kości wyrzuje nowoczesna regulacja miasta. Jak za życia prowadziłeś swoich wyznawców przez wszystkie niebezpieczeństwa surowego i drapieżnego wieku, tak i po

ich śmierci czuwałeś nad nimi, istny Anioł Stróż, aby przeprowadzić wzywające Cię dusze przez te wszystkie wody, już czyścowe, już pośmiertne, te wszystkie wichury i zaduszkowe głosy, które stają na drodze do raju! ✱ Spojrzałem na kości, wydobyte z ziemi. Cmentarzysko stare, rozryte wyglądało z pod domów, za murem kościelnym, przypierając do ściany z barbarzyńskich, niewiarogodnie grubo i cudacko ułożonych cegieł samego kościoła. ✱ Może kości jakiego kupca z Flandrji lub Rygi, albo kości Lacha jakiegoś, pojmanego w jasyr podczas jednej z tych gwałtownych nawałnic, któremi były wyprawy książąt litewskich, dochodzące aż pod Kraków i Sandomierz. W każdym razie kości człowieka nowej wiary, którego pogrzebano w święconej ziemi, a nie spalono obyczajem pogańskim. O, wyznawcy Perkuna! Bożek wasz z głową złotą, ramionami ze srebra i piersią z żelaza pod wpływem praktyk i zaklęć ścigał na ziemię grozę piorunową — miotał ogniem i użyczał wam animuszu wojennego przeciw panom białego płaszcza, którzy od Malborga przeciw wam sunęli — przeciw Saracenom północy, jak mawiali. Tu zaś na cmentarzu słu-ga najbardziej pokorny Wielkiego Boga chrześcijańskiego ciszę na wszystkim kładł brzemioną, dzierżąc pastorał, zdolny każdej chwili niemniejsze cuda czynić, jak wasz Perkun! ✱ Kości na ziemi, zgubione bezdomnie, przypomniały mi wielkie katedry Zachodu—jeden i ten sam wizerunek, powtarzający się po tysiąc razy na filarach i w witrażach kolorowych. Ś. Mikołaj zawsze stoi nad kadzią, z której dzieci wyglądają, wyciągając rączki, jak pisklęta swoje szyje. Taumaturgicznym gestem wskrzesza te dzieci, które był jakiś zły człowiek zabił i posiekał na kawałki a on, dobry biskup, odnalazł. ✱ Kosteczki w kadzi do życia z powrotem cudotwórczo wrócone, kosteczki w tej jakiejś kadzi tajemniczej pod wpływem ciepła świętego serca i liturgji rąk ułożone w formę ciał żywych z powrotem! ✱ Święty Mikołaju—widzę sakralny ruch Twoich rąk! Mówią o nim witraże w Bourges, w Troyes, w Chartres, przedewszystkiem w Triel, będące świadectwem misterjów, owych „miracles de Saint Nicholay” na ulicach granych i placach wielkich katedr przez bractwa cechowe, po których pozostały inscenizacje. ✱ Podnosisz prawą rękę z ową wskrzesielską władzą, którą miał jeden Chrystus, dzierżąc równocześnie w

drugiej, lewej, pastorał, gdyby drzewo wyrastające w górę. W ten sposób stoisz nad dziećmi, zazwyczaj klerykami (zawsze trzema, jak wymaga liczba hermetyczna!) i guślarsko budzisz do nowego życia to, co zdawało się już rozkładać. ✱ Przedziwny jest ten twój pastorał. Majowo rozkwita—jak w owym witrażu w Triel, ciągnąc z dołu, z mistycznej głębi pod stopami biskupa wodę, potrzebną do cudotwórczego wzrostu. A serce, które to działanie ożywia? Czyż nie zdaje się ono z Twojej piersi nagle w twoją rękę, tej wskrzeszającej, gdyby płomień: alfa i omega całego misterjum. Ciała zabite i posiekane przez złego człowieka—kosteczki wskrzeszone przez serce biskupa w Chrystusie—oto co powtarzają rzeźby i witraże owej epoki, która była straszliwie rozdarta—na kawałki posiekaną, która krzyczała za jednością jakąś wysnioną i na ziemi mającą się zjawić z powrotem, w kościele, w państwie, w społeczności, w sercu wszystkich.

### 3. *Głowa Św. Stanisława.*

W legendzie Złotej mnicha Voragine (przepyszne polskie tłumaczenie Staffa!) tej księżce czarownej, stanowiącej niewyczerpane źródło inwencji dla artystów średniowiecznych a mającej dla nowoczesnego człowieka czar pełniejszych barw, niż klechdy czy baśnie Wójcickiego, Grimma lub Afanasiewa, mowa jest o wielkiej burzy, która zerwała się była na morzu i groziła zatopieniem statku. Żeglarze oddali się w opiekę świętemu, który wnet zjawił się i po uciszeniu wód znikł był z powrotem, aby dać się poznać po wielu dniach, kiedy już przybili do brzegu i napotkali go w świątyni, której był szafarzem. ✱ Tak było z Polską — w której wezwano Świętego w dniach owego roku 1000, grożącego najstraszliwszym ze wszystkich możliwych dramatów, gdyż końcem świata, który był na ten rok przez Chiliastówznaczony. Kiedy po wielu latach później, ostatecznie dobito do brzegu, na którym się można było już bezpiecznie czuć, mając grunt pod nogami, wtedy rozpoznano w postaci Ś. Mikołaja ową postać, która na falach wielkiego zamętu roku 1000 odegrała była niepoślednią rolę. ✱ Święty Mikołaj w dniach wielkiego Chrobrego prowadził był bezpiecznie do grobu Ś. Wojciecha cesarza Ottona III przez wszystkie wody kraju przedstawiającego po zimie jedno jezioro niemal, jedno nie-

objęte oparzelisko — jedną niemal toń, z której wśród hałasu ptaków przybyłych z powrotem, wyglądały jak z wód mokradła suchsze kąpy z grodziskami — budowlami mrówek Słowian, w których można było się zbierać i z których można było się bronić. ✱ Ruszając z Rawnenny, cesarz niemiecki w drodze do Gniezna polecił się być Ś. Mikołajowi i był jeszcze w ciągu podróży fundował w Burtscheid klasztor temu świętemu, zgóry dziękując za szczęśliwą drogę—gdyż opieki tego świętego więcej niż kiedykolwiek potrzebował w tej swojej wędrówce do relikwii przyjaciela i pierwszego apostoła Prus. Na drodze wzrostu i zesilenia Polski Tyś zatem, Święty Mikołaju, pracował w owych dniach wiszącej nad wszystkim burzy Chiliastów, prowadząc orszak cesarski bezpiecznie przez ostępy najbardziej zdradliwe, zawiłe kryjówki kraju, tworzącego odwieczne matnie dla wszelkiego obcego, któryby zbliżyć się śmiało do grodów bliżej Kruszwicy i Gopła. Ottona wiodło do grobu Ś. Wojciecha to samo, co mu kazało boso i na klęczkach odwiedzić sanktuarjum Ś. Michała na górze Gargano we Włoszech — te morderstwa i okrucieństwa, które syn Greczynki Teofano miał z bizantyjskiej krwi na sumieniu i które ze zbliżaniem się apokaliptycznej daty roku 1000 jak piekielne zjawy wyrastały: krzyki sumienia. Do nikogo się też tak nie modlił o uciszenie straszliwych burz zewsząd grożących, jak do tego wielkiego taumaturgi, którego mu była matka poleciła na drodze żywota, jako najwyższą przystań w chwilach śpiętrzenia się nietylko nawałnic zewnętrznych ale i wewnętrznych, immanentnych. Polska znalazła się w ten sposób w sferze działania Ś. Mikołaja, pod opieką wielkiego cudotwórcy, który odpędził grozę roku 1000, zmieniając katastrofowe ciemności na radość dni gnieźnińskiej Wielkanocy. ✱ Odtąd państwo było często na falach, pośród bardziej lub mniej przemijających burz aż do dnia, w którym rozległo się wołanie do niego o ratunek wśród tego ściemnienia, już grożącego pełnem rozbićciem, które niosły w sobie czasy Polski rozdartej, poróżnione na skutek waśni książąt udzielnych, Polski w podziałach, nie mogącej powrócić do całości Chrobrego lub Krzywoustego. W owych to dniach na Wawelu, w kaplicy jemu poświęconej, urodziło się owe Słowo mające zaważyć jak żadne inne w polskim narodzie: wielkie Słowo skupienia się i zcałkowania się na

obraz i podobieństwo Stanisława Szczepanowskiego, który był poświęcony i posiekany na części przez złość królewską a przecież zrosł się był cudownie—podobnie do tych kosteczek, które wszyscy mieli przed oczyma, oglądając działanie Ś. Mikołaja, taumaturgiczną liturgję wskrzeszania. \* Misterjum Św. Mikołaja stało się jakby programem, światłem na drodze polskiej historii. Wielki akt wskrzeszenia usymbolizowano na Wawelu, tworząc z niego antycypację samych zdarzeń mających nastąpić. \* A jakby na świadectwo, że rzeczy najgłębsze związane są na świecie mistyczną nicią prawdy do końca matematycznej, kanonizacja Św. Stanisława odbywała się była w tym samym Asyżu, w którym Św. Franciszek był odnalazł w kościele Św. Mikołaja po wielkich burzliwych rozdarciach ów spokój, o którym mówi Św. Bonawentura, wspominając jak trzy razy z otwieranej ewangelji przeczytał był jedno i to samo wielkie wskazanie Chrystusa—światło na drodze, na której miał świat z powrotem wrócić do normy przez zakony zebrzące. \* Tyś, Biskupie mireński, nie tylko drogi torował wędrowcom i kupcom na realnym morzu, realnej słonej wodzie pełnej wzdętych bałwanów—Tyś przeprowadzał przez wody, przez morza, przez otwierające się przepaści natury immanentnej, dusze, na drugi brzeg, na którym mogły się odnaleźć. \* Cudowną była Polska, kiedy jedyny wielki sen swój śniła: powrotu do tej całości—i kiedy modlitwę wszystkich rozwartych swych części o ponowne skupienie w Jedno, była na środku wawelskiej katedry inscenizowała. W złości widziała ona przyczynę pierwszego Zła — tego porąbania części. W sercu Chrystusowem widziała Moc, prowadzącą do zcalkowania a przez to powrotu do Pełnego Życia. \* Mirabilis est Deus in suis sanctis. Święci budowali Polskę, tworzyli jej promienne Ciało, wyzwalając ukryte siły w narodzie cudotwórczą wprost mocą. \* Jakież Polak nie zna owego zdarzenia wiekopomnego, o którym mówi Gallus, kiedy chmura Pomorzan została przez ową garstkę wojowników Krzywoustego starta pod Nakłem? \* Dzień był męczennika Wawrzyńca, 10 sierpień. Wojsko, ujrzawszy ciemną gromową chmurę pogan, wzniosło było oczy do nieba, modląc się: Św. Wawrzyńcu, którego dziś dzień upalny święcony ma być przez nas. Byłeś na rożnie żywcem pieczony a nie wyrzekłeś się wiary. Jakżeż byśmy mogli my

słabsi wyrzec się tej wiary! W proch były tego dnia rozbite hufce Pomorzan przez garstkę zaledwie małą wojsk, setki trupów złożone pokotem na polu, tak, że się urodziła legenda, że gdziekolwiek na ziemi polskiej jest większy stos kości, to ten stos kości musi pochodzić z rozbitych pogan i ma prawo nazywać się górą Św. Wawrzyńca. Cokolwiek ludzie krytyczni i małej wiary sądzą będą o tych rzeczach, pewnikiem pozostanie, że w piersiach rycerstwa krzyżowego z kolei trzeciego Bolesława sama myśl o męczeństwie (w formie nawet fikcji!) skrzesała była iskry piorunowe. \* Święty Mikołaj ze swą pokorą, cichością i swem sercem nawskróś Chrystusowem na Wawelu XIII w. stał się wielkim taumaturgiem, po przez którego płynęła wskrzesicielska Moc innego rzędu. \* Aby podkreślić tę Jego wielką rolę, wystarczy wspomnieć o kaplicy w katedrze, w której po kanonizacji Św. Stanisława pokazywano nadal głowę zamordowanego biskupa krakowskiego. Nie skupiono zatem wszystkich zebranych relikwii w środku katedry, w jednym tylko ołtarzu centralnym, ale na osi tej katedry rozdzielono je między ten ołtarz i kaplice boczne, stojące po obu stronach, to jest kaplice Ś. Piotra i Ś. Mikołaja. Polska była rozdarta a święty jej patron nie mógł nadal nie pozostać krzyczącym świadectwem wielkiego rozdarcia, które miało się dopiero zakończyć w dniach Łokietka. \* Naród rozdzielił części umęczonego biskupa — odłączając od całości rękę i głowę. Rękę był powierzył Piotrowi, najwyższemu sternikowi Kościoła, aby ją oddał z powrotem, gdy to Ciało wskrzeszone pastorał biskupi obejmie z powrotem, głowę zaś Św. Mikołajowi, aby ją, straszliwie skaleczoną przez zbrodnicze uderzenie mieczem, wskrzesicielką swą potęgą uzdrowił i w jedno potem związał z Ciałem po przez akt cudotwórczy. \* Św. Mikołaj, strzegąc głowę, która, gdyby w jakiejś zainscenizowanej zbrodni odbywającej się pośrodku katedry, potoczyła się była w kierunku jego kaplicy i przez to dostała się w jego rękę, obejmował w ten sposób urząd jakiegoś celebranta narodowego misterjum. \* Rozejście się tragiczne członków, wyrażone w tym oddzieleniu ręki i głowy, podobnie jak zbratanie się powrotne tych członków z resztą ciała, w akcie medytatywnym, który każdego wierny powinien był wewnętrznie przeżyć, klęcząc przed trumną Św. Stanisława, stawało się w ten sposób ak-

tem, po przez który odbyć się mogło Odkupienie wielkiej Zbrodni a z nią przegonienie Złości w każdym sercu polskim. Bez wzięcia zbrodni Śmiałego na siebie, będącej tylko rezultatem jakiejś skupionej wady obecnej i żywej u wszystkich, nie mógł być spełniony akt wskrzeszenia Polski. \* Kto chce prawdę tę zrozumieć, niech dosłysz wielki nieustannie i żarliwie podnoszący się głos modlitewny wszystkich tych, którzy mistycznie związali byli Św. Stanisława z polskim Narodem w misterjum, kryjące w sobie cudotwórczą Moc uzdrowienia, oczyszczenia się i przez to przygotowania do nowego życia. Dosłysz on obok głosu Świętych i Błogosławionych owych czasów, tak Jacka, Prandoty, Wita, Kadłubka, takiej Jolanty, Kingi, Salomei jeszcze drugi głos w formie tysiąca prośb i westchnień skierowany szeroko i zbiorowo do Św. Mikołaja, pod wpływem jakiegoś rodzajnego deszczu, który padł na wiele serc, widome znaki kultu dla postaci, która była całemu narodowi bliską i nieodzownie potrzebną na drogach jego wewnętrznego przekształcania się i przebudowywania się. Po wielu latach, kiedy sakralna liturgia na Wawelu przywróciła Jedność Państwu, król Polski każdorazowo przed koronacją przepędzał noc na rozważaniu wielkiej Tajemnicy przed szczątkami umęczonego biskupa. Uświadamiał sobie Złość, która wiodła do zbrodni, oraz źródła tej Złości, w każdym Polaku czającego się na dnie jego bujnej natury. Równocześnie uświadamiał sobie rolę tej Ręki po prawej w kaplicy Piotra, bez której nie mogło być błogosławieństwa i rolę tej Głowy po lewej w kaplicy Mikołaja, bez której nie mogło być ostrzeżenia. \* Wskrzeszając w myśli zbrodnię, którą był jeden z jego poprzedników w popędliwości gniewnej uczynił owego niezapomnianego dnia 11 kwietnia 1079, najwyższy dostojnik państwa znajdował w swoim sercu cierpliwą Moc, tak potrzebną do sprawowania urzędu „rex” w Polsce. Wtedy już mógł w jeszcze wyższym akcie duchowym ofiarować to swoje serce w imieniu całego narodu Ukrzyżowanemu — wielkiemu Salwatorowi — mesjanistycznemu Opiekunowi i Kierownikowi.

#### 4. Trzy złote jabłka.

O, polskie malarstwo cechowe, urodzone z starej pobożności naszych ojców, obok męstwa, cnoty narodu najwyższej i niedościgłej! Wido-

me znaki czuć, sentymentu, w którym polska natura zazwyczajnie uodolnie, ale zawsze pełna treści, odnajdywała się, budząc do wysokiego lotu! I leż wśród tych waszych obrazów, poświęconych rozmaitym Świętym a namalowanych rubasznie jest obrazów Św. Mikołaja! \* Jeden z nich widzę przed sobą. \* Biskup na tle ornamentu z liści nakształt serc trzyma rękę, wzniesioną nad figurką klęczącą — przytrzymując drugą pastorał i wielką księgę. Na dłoni wielkie gałki ze szczyrego złota lśnią, iskrzą się, krzyczą nieomal — wyglądają jak jabłka, które wychodzą na pierwszy plan, gdyby były najważniejszą częścią, samą esencją obrazu. \* Cechy obrały były postać Św. Mikołaja na swego Patrona a że cechy w owej przeszłości były wyrazem budzącego się poczucia szerokich mas do życia i wolności, przeto biskup mireński na tej drodze rozrostu i dojrzewania szerokiej społeczności stawał się przedmiotem wielkiej i głębokiej czci. \* Obok Św. Marcina, tego Słowianina, którego zasługi dla schrystyanizowania Francji, a przez to Europy Zachodniej, są bezmierne, on, Św. Mikołaj, może stanąć godnie, drugi wielki budowniczy serc, dzięki któremu Europa ta nie jest tylko pojęciem geograficznym, ale i duchową siłą, symbolem określonej immanentnej treści. \* Pisząc te słowa, przypominam sobie z lat dzieciństwa katedrę w Chartres, to sanktuarjum na miejscu prahistorycznego jakiegoś kultu Druidów, w której Francja odnajduje się cała a z nią Europa chrześcijańska wieków średnich, najwyższa, najbardziej dojrzała i najbardziej rozbudzona. Katedra iglicami swymi strzela wysoko, widziana zewsząd z owej żyznej, zbożnej ziemi, na której stoi a która nazywa się La Beauce i podobna jest do równiny polskiej, z tą różnicą, że na równinie polskiej niema tych bitych dróg, gościńców rzymskich, które tam, w tej środkowej Francji, raz wraz pokazują się wśród pól, jako kawałki tajemnicze, szczątki wielkiego krążenia handlu, kiedy Polska była jeszcze wielkim bagnem i lasem. \* Kto zbliży się do katedry, do jej południowego portalu, zobaczy obu świętych razem, Marcina i Mikołaja, niby Lelum i Polelum, dwóch braci w Chrystusie. \* Godzinami spoglądać można na sceny wybrane z żywota tych świętych, wyrzeźbione na tympanowie i medytować nad nimi. Cóż może z takimi medytacjami i kontemplacjami iść w parze, zwłaszcza przed dziełami sztuki, które otwierają oczy



i każą się wsłuchiwać w głosy, niby minione a zawsze żywe na dnie naszego istnienia? ✱ Bractwa religijne fundowały żywą księgę, rzeźbę na portalu, rozpamiętującą czyny obu cudotwórców: dwa akty serca. ✱ Dla nas, ludzi epoki dojrzałej, przez długie wieki przeżyć rozmaitych mocno przeoranej, akty te są proste, w prostocie swojej wielkiej same przez się gdyby zrozumiały—dla ówczesnej epoki świeżej, młodzieńczej, naiwnej, entuzjastycznej, drgającej pełnym żywiołem boskie, jak słońce wschodzące na niebo cudowne i odmładzające. ✱ Św. Marcin spotyka żebraka i ofiarowuje swoją szatę — Św. Mikołaj ratuje swoim złotem dziewczęta, które zły ojciec pragnie zepchnąć do występku. Odruchy serc, które są nam znane, bliskie, niemal codzienne. ✱ Stojąc przed wielkim portalem w Chartres, stanowiącym dziś jeden z cudów architektury czasów Św. Ludwika i Św. Franciszka, spoglądając na te sceny, które wzruszały człowieka wieków średnich, doprowadzały go do łez i rzewności, możemy nie lękać się śmieszności i jak ludzie owych wieków, wielkie dzieci, mówić do Marcina i Mikołaja: Marcinie, żołnierzu rzymski, jadący na koniu. Dzień jest mroźny, otulasz się płaszczem na tym gościńcu, na którym jedziesz przed się, z obozu czy do obozu. Koń twój stanął nagle i z miejsca ruszyć nie chce. Zatrzymałeś się, poganinie, przed wędrowcem, drżącym z zimna i, o, dziwo, Twoje serce drgnęło pełne litości. Zdejmujesz płaszcz i połowę tego swojego nakrycia oddajesz, nie bacząc na to, że droga daleka i że mróz coraz bardziej ścina. Nawet nie wiesz, że to sam Chrystus, po tej drodze wędrujący był przyjął twoją szatę... ✱ Do Mikołaja zaś możemy mówić: Mikołaju, młodzieńcze żarliwy. Ucho masz do końca czujne na wołanie o pomoc. Ucho to twoje usłyszało lament nieszczęśliwych córek, zaklinających ojca (nędza poddała była starcowi nieczyste myśli!) aby nie zmuszał do hańby wyjścia na ulicę, zarabiania ciałem swoim na chleb. Bez namysłu chwyciłeś za złoto, któreś był oddziedziczył i zbliżyłeś się do domu, aby wrzucić to złoto przez okno, błogosławięństwo spadłe z nieba! O, złoto, jak słońce jakie świeżo narodzone blaskiem swym rozprószające ciemności i rozpacz! O, złoto, które wchodzisz jak zjaśnienie wielkie i ratujesz dusze obłąkane na drodze, która pod nogami otwierała się jak przepaść bezpowrotna! ✱ Spoglądając na dwa akty serca—zboż-

ne i wiekopomne, które w oczach mas pracujących, trudzących się i cierpiących podnosiły Św. Marcina z Tours i Św. Mikołaja do godności wielkich taumaturgów-cudotwórców, nie sposób jest nie wspomnieć o tych dwóch jeszcze scenach, które w Chartres umieszczone nad tamtymi pierwszemi, są jakby ich rezultatem. ✱ Oto noc, w której Marcinowi pokazuje się Chrystus, odziany podarowaną szatą. Oto Mikołaj, leżący po śmierci w sarkofagu, z którego dobywa się ów olej cudotwórczy, o którym mówi Legenda złota, że „wychodzi z członków świętego biskupa i przynosi zdrowie wielu ludziom chorym”. ✱ Może się wydawać dziwną na pierwszy rzut oka, w płycie portalu w Chartres, ta scena z olejem, którym pomazywali siebie chromi, ślepi, skaleczeni, skupieni dokoła sarkofagu, jak dokoła życiodajnej jakiejś fontanny. ✱ Byłoby mylnem jednak, abyśmy, ludzie nowocześni, z tą nadwyżką przyrodniczego determinizmu, który w nas pokutuje z czasów epoki kończącej się już, odwrócić się mieli od tej sceny z pewną odrazą, widząc w niej tylko oznaki grubego zabobonu. Wizja Chrystusa wydaje się nam nieskończenie bliższą i nieskończenie bardziej zrozumiałą u Św. Marcina, niż ten olej, wydobywający się z kości po śmierci biskupa z Miry. Zresztą i akt serca Św. Marcina: scena ofiarowania połowy płaszcza bliźniemu, ilustrująca plastycznie „Kochaj bliźniego, jak siebie samego” zdaje się posiadać większą prostotę, niż owo złoto wrzuczone do izby, miraculum jakieś spadłe z nieba. Z czynu Marcina przebija w pełni serce, przebudzenie jego i uświadomienie go sobie. Ilustruje prawdę, że Marcin był otworzył oczy ducha i stanął twórczo cały pod Chrystusem. Jego rola wielkiego cudotwórcy Zachodu odbija od roli wielkiego cudotwórcy Wschodu ze złotem w dłoni, rzucającem przez okno niemal z trwogą, aby nie być poznanym. ✱ Aby zrozumieć lepiej Św. Mikołaja, trzeba pamiętać, że z obu wielkich taumaturgów Marcin był poganinem, Mikołaj od urodzenia chrześcijaninem. To, co pierwszy przeżył był w sile wieku, to był drugi od razu miał od urodzenia, nieledwie od rodziców. ✱ Tak tedy duch, który był pracował w Św. Mikołaju, był już wcześniej rozbudzony (legenda mówi, że dziecko stanęło o własnych siłach w miednicy, w której je kąpano zaraz po urodzeniu) i był zaszedł dalej w przetwarzaniu ciała—olej dziwny, płynący po śmierci z kości świętego, był tu przenośnią

wielkiej jakiejś prawdy immanentnej o działaniu Ducha na materję, podniesieniu przez Ducha materji do roli cudotwórczej—prawdę, którą zawsze Wschód przedewszystkiem akcentował w swoich wszystkich Tajemnicach i Misterjach. Spoglądając na sarkofag biskupa i nieśczęśliwych, przywracanych do pełnego życia z powrotem, ma się mimowoli przed oczyma ów sarkofag Ozyrysa w starożytnym Egipcie na początku grudnia, z którego wyrasta świeża ruń, zieleń idącej wiosny. Biskup Miry pochodził z Patery na likijskiem wybrzeżu, jednym z odwiecznych sanktuarjów nad morzem Śródziemnym, w którym wiązały się misterje Ozyrysa, później Posejdona i Apollina. \* Zapominać nie trzeba, że pochodząc z obszaru, na którym wielkie religje Wschodu były głębokie oranie wykonały, musi on mieć rysy podniesione przez imaginację do takiej potęgi, do jakiej Europa XIII w. nie umiała dochodzić. Duch grecki był kształtował postać biskupa z Miry nadewszystko artystycznie. Przecież, to, że Św. Mikołaj uciszał burze—było historycznym faktem, podniesionym do rzędu alegorji czy symbolu. Na synodzie Nicejskim zwalczał był nieznośne herezje Arnisza, zdolne wstrząsnąć całym Kościołem. Grecka wyobraźnia podniosła była zdarzenie całe do poskromienia żywiołów wody i wiatru—widziała plastycznie pierwszy: kościół na falach wzburzonych, mogący się roztrzaskać. Ale wyprowadzony śmiałą ręką biskupa na wody spokojniejsze. Pastorał przeobraził się nieledwie w tej transpozycji na trójząb morskiego bożka Posejdona, albo, co też mogło mieć miejsce, na kerykejon wiatrowego bożka Hermesa. \* Nie było inaczej z tą legendą o 3 córkach i ojcu przewrotnym, rozgłośną w wiekach średnich, malowaną po tysiąc razy i rzeźbioną i dającą się czytać w życiorysie Św. Mikołaja, napisanym przez konstantynopolskiego mnicha Michała. Trudno dziś dociec z jakiego konkretnego faktu się urodziła, z jakiego drgnienia serca urosła aż do mitologicznej niemal konstrukcji. \* Jakże owe córki wstrząśnięte przypominają białe nimfy, którym stary Zeus—bóg piorunów i burzy, każe zejść na ziemię i ziemnieć w formie chmur a które słońce Apollo zatrzymuje w ruchu, pozwalając wrócić na pełny lazur czystego nieba w świeżej swojej i czystej szacie? \* Wielki akt serca całego życia Św. Mikołaja, przetransponowany na dzieło sztuki w swojej inscenizacji mitotwórczej, stracił na bez-

pośredniości, zato zyskał na imaginacji, która nieodłączną jest barwą Tysiaca i Jednej Nocy i całego Wschodu. \* Fantazja nasza może wyłuskać z powrotem prawdę, która została na dnie obrazu ukryta. \* Jako znak, że Św. Mikołaj przychodzi i rozprósza jakieś ciemności, niosąc z sobą najwyższy podarunek: słońce, znak wszelkiego cudu wschodzącego na świecie, tak w połowie realnej jak i połowie immanentnej, może być owe pukanie trzy razy, które wygląda z legendy, kiedy mówi, że święty trzy razy złoto wrzucał do izby—każdorazowo ofiarowując posag cudowny pokolei każdej z córek złego starca. \* Zaprawdę kluczem, który rozjaśnia tę scenę: jest to złoto—w mieszkaniu średniowiecznym poniekąd zaciemnione, w gałkach trzech czy kulach iskrzących się z powrotem dobyte i objawione. \* Polak, malarz cechowy, wydobywając je w obrazie i na pierwszy plan kładąc, przywracał im treść cudotwórczą i pierwotną. Wiązał dzień 6 grudnia z dniem 15-go z powrotem—zapowiadał w tych gałkach Boże Narodzenie. \* Drgnienie serca Św. Mikołaja, podniesione na skrzydłach imaginacji, czyż to nie śpiewna, najśpiewniejsza jakaś melodia? Scena w Chartres zbliża się do naszego serca, równa się też ze Św. Marcinem, choć na innych drogach. Akt z ofiarowaniem płaszcza równa się aktowi, przynoszącemu Złoto-Światło. \* Malując lub rzeźbiąc, artyści dawali poezję serc. Z portalów, tympanonów, filarów, witraży schodziła ta poezja w życie—w tłum surowy, egoistyczny i nieprawdopodobnie zasklepiony. Przeszła ona do nas. Wszędzie, powoli wnikała w serca, aż weszła w nich i wydała ziarno. \* Polskie obrazy cechowe pełne są chleba z tego ziarna, mogą nas nakarmić.

##### 5. *Pielgrzymi szlak.*

Polska końca 17 wieku, wstrząsana przez wojny, miała swojego wielkiego wizjonera. \* Pod górą Św. Wawrzyńca nad Wisłą, słowiańskim grodziskiem z epoki przed Piastami, godzinę drogi od Chełmna, wybudował był Andrzej z Osnowa pustelnię i co rano z tej pustelni szedł był, niezależnie czy deszcz, czy susza, śnieg czy mróz, do wielkiej fary chełmińskiej na ranne nabożeństwo. W farze upodobał był sobie nadewszystko obraz Św. Mikołaja, do którego był zwracał swoje modlitwy o zażegnanie wielkiej burzy, prawdziwego kataklizmu, które-

go zbliżanie wyczuwał był całą swoją naturą. \* Wśród wstrząsających apokaliptycznych widzeń oglądał Złego Ducha, pędzącego na czarnym koniu wśród chichotu jędz ukoronowanych. Rozbiór Polski wisiał w powietrzu; demoniczna postać Piotra Wielkiego, przygotowującego ten rozbiór, jak ciemna chmura wyrastała nad chleborodnymi ziemiami Rzeczypospolitej. \* Nie pomogły snać modły do Świętego w obrazie, skoro jednego dnia wizjoner chełmiński postanowił był odbyć daleką i uciążliwą peregrynację do zwłok samego Świętego, jego relikwii, złożonych we Włoszech, w Bari, mieście portowym na apulskim wybrzeżu. \* Tam od 700 lat zgórą złożone były kości wielkiego biskupa w sarkofagu marmurowym, z którego wyciekał olej, owa „manna di San Nicolo”, o której było głośno na świecie. Jak wszyscy pielgrzymi ówczesni, tak i nasz pątnik, z sędziwej bazyliki w Bari był przyniósł małe naczynko ołowiane z cudotwórczym olejem, prawdziwe remedjum, uzdrawiające, jak dziś woda z Lourdes. \* Benedyktyni z Cluny, którzy byli zorganizowali w wiekach średnich pątniczy szlak do Św. Jakóba w Compostelli za Pireneami i w ten sposób chrześcijaństwu, walczącemu z półksiężycem w Hiszpanji, byli dopomogli, skierowując wciąż olbrzymie rzesze obrońców z całej Europy, byli zorganizowali i ten drugi szlak do Włoch, prowadząc całe masy narodu wzdłuż Adrjatyku do Bari—miejsca, z którego na okrętach można było się dostać do Ziemi Świętej. Wielkie pątnicze wyprawy i tu przekształciły się niebawem w wyprawy krzyżowe, idące walczyć o Grób Chrystusa w Jerozolimie. \* A Polska—w tych wiekach zorganizowania wielkiej drogi pątniczej do Compostelli i do Bari? Czyż nie była ona zorganizowała z Krakowa ową drogę przez Karpaty, po której mogły przesuwac się rzesze pobożnych na Węgry, a stąd ciągnąc bezustannie na południe, dotrzeć do owego pątniczego szlaku we Włoszech, drogi franczygeńskiej, jak ją nazywano. Faktem jest, że Benedyktyni tynieccy wzniesli byli kościół Św. Mikołaja w Krakowie nad starą łachą wiślaną, z której można było jechać statkami do Gdańska. Z tego portu szyprów, jak z żadnego innego, można było uczynić miejsce zbierania się i skupienia mas pragnących wyruszyć do relikwii, cudotwórczych kości Mikołaja. \* Dziś stara droga pątnicza na Wieliczkę i Bochnię daje się odnaleźć w Karpatach. Po drugiej stronie tych

gór roją się jeszcze osady na Lipkowie, ochrzczone nazwą Św. Mikołaja. W obliczu Tatr, zda się, proszą o zażegnanie burzy i grozy, która wieje od gór. Prawda, że na Węgrzech Święty Szczepan zapanował nad biskupem z Miry. Ale już dalej, opuszczając węgierską pusztę, wędrowiec wita znowu znajome rysy z pastorałem i kulami w ręku. Wenecja, na lagunach rozparta, komuż zawdzięcza podstawę swojej wielkiej minionej potęgi, jeśli nie wielkiemu taumatrgowi, który był pieścił ją i wychowywał i do żeglowania po morzach nauczył, będąc jej pierwszym patronem. \* Na straży czarownego miasta można po dziś na Lido oglądać wielki port i sanktuarjum Świętego przy przejeździe z morza na laguny. \* Rozdział, dotyczący samych początków republiki, do dziś stanowi też jeden z najbardziej fascynujących rozdziałów, które czytać można na świecie. Pomyśleć tylko, że ludzie na błotach znaleźli byli nieprawdopodobny talizman, pozwalający na tych błotach wyczarować najpiękniejsze pałace na świecie, fantastyczne kompozycje z marmurów i kamieni drogocennych, przywiezionych ze Wschodu, uśmiechające się wciąż tajemniczo do fali uspokojonej i zacisznej na lagunach. Gdyby nie fakt, że relikwie Św. Mikołaja dostały się były do Bari, Wenecja byłaby była zamiast lwa wyniosła do godności wielkiego znaku światowej swojej potęgi śpiewające i czarowne zwierzę, na którym Hagios Nikolaos był swoje fantastyczne podróże odbywał—delfina. Że relikwie dostały się do Bari, było to sprawą owych 47 marynarzy, którzy szczątki świętego wywieźli byli z Miry podczas najścia Sieldżuków-Turków na Małą Azję i którzy byli przed pościgiem Wenecjan, chcących im odebrać te relikwie, gracko i sprawnie w swojej łodzi umknęli, ciesząc się z tego, że Wenecjanie z pustymi rękami wrócili do swego miasta i do skradzionych już poprzednio w Aleksandrji relikwii Św. Marka. \* W Bari relikwie Świętego od razu zazastrynęły cudownie (1087 r.). Złożone w kościele Benedyktynów, wywierały one magiczny wpływ na masy, ściągające ze wszystkich krańców Europy, aby tylko znaleźć się w sferze cudotwórczego działania szczątków, uratowanych przed dzikim najazdem Saracenów, tych djabłów zamorskich. \* Wielki centr kultu, niemal orjentalny, chyba nieprzypadkowo jał się rozwijać na tych samych wybrzeżach, na których ongiś w czasach starożytnej Grecji i starożytnego Rzymu czczo-

no Posejdon, mieszającego morze swoim trójzębem. \* Tu w Bari święty czekał na pątników, aby przyłączyć się do nich na morzu i przewieść ich bezpiecznie przez najbardziej wzburzone fale do Jerozolimy. W tej roli opiekuńczej stawał biskup mireński obok Najświętszej Panny, na czele niejako tych świętych, jak to w żarliwych słowach po tysiackroć wyjawiał Piotr z Amiens, spiritus movens pierwszej krucjaty i prawa ręka Urbana II, ten sam, który powracając z Lewantu był znalazł się na skutek burzy w niebezpieczeństwie. Okręt już szedł na dno, ale wielka misja, wiedzona przez Piotra do Europy od samego Chrystusa, wzywającego do obrony Grobu, była Św. Mikołaja pobudziła do ratowania i skierowania okrętu całego i nietkniętego do Bari. Dużo minęło czasu od tej chwili rozplamienia tłumów i powoływania go do bezinteresownego ruszenia na Wschód. \* Niesposób jednak zapomnieć o roli, jaką odegrał był szlak pątniczy w uduchowieniu Europy, owa droga do Bari, via Francigena, przebiegana zwłaszcza przez Francuzów, ciągnących wzdłuż Adryatyku do portów na końcu włoskiego cyplu. \* Przecież na niej niemal urodziły się chansons de gestes, opiewające wypadki, które nigdy nie zaszły, ale pełne najwyższej poetyczności, jak Karol Wielki i jego wielcy palatyni byli ciągnęli na Wschód do Grobu Chrystusa. \* Wyobraźnia pątników, nieustannie karmiona przykładem Karola, dobywała te klejnoty, mające w sobie siłę magji. *Joculatores* — aktorzy średniowieczni, przebiegając tę drogę tam i z powrotem, zamieniali ją w barwny i niewidziany jakiś teatr, na którego przydługiej scenie, od Alp począwszy do Bari nad morzem, tańczono i śpiewano pątnikom w chwilach wolnych od modlitwy. Najbardziej fantastyczne legendy — mirable wszelkie wschodziły na tej scenie żywej, na której z kolei pątnicy, wracający z Jerozolimy, opowiadali najnieprawdopodobniejsze swoje przygody istnej Tysiąc i jednej Nocy. Ktoby chciał o tej drodze mówić więcej, musiałby dotknąć rzeźby, muzyki, architektury z kolei, kostjumologii, która na niej się odnajdywała, i tej najczarowniejszej rzeczy, która się nazywa poezją nie słów, ale serca. \* Blisko tej drogi urodził się przecież Św. Franciszek. Assyż leżał na uboczu, po drugiej stronie najwyższego Apeninu, ale na drodze odgałęziającej się do nieśmiertelnego Rzymu, dokąd co chwila zbaczano. Cudowne rzeczy ma-

ją zawsze cudowne przyczyny. Nie jest więc przypadkiem, że święty mistycznej Umbrji złączył w sobie rycerza-krzyżowca, wciąż przed sobą i w sobie odnajdującego Chrystusa na jakiejś zawrotnej drodze, ciągnącej w nieznaną, a zarazem — śpiewającego (francese!) jokulatora, wielbiącego naturę, siostrzyczkę wodę, braciszka ogień, słońce, gwiazdy, wszystkich palatynów i Św. Mikołaja, który i dziś w Asyżu, w dolnym kościele, strzeże, niedaleko stojąc, szczątki świętego Poverella, coraz bardziej dla nas bliskie, coraz bardziej dla nas drogie. Polska, w której wielki ruch religijny był potężnie trysnął w dniach kanonizacji Św. Stanisława i tej precudownej ewangelizacji, która się nazywa ewangelizacją Św. Jacka, nie chciała być widocznie na uboczu. Ptaki wędrowne zawsze ciągnęły z Polski do Włoch i przez morze dalej w stronę najwyższego słońca. Tak było i z ruchem pątniczym, któremu trzeba było ułatwić przedostanie się przez Karpaty

Z Krakowa otwarto drogę w stronę Włoch i słońca. W dniach

wojen krzyżowych ciągnęło nią rycerstwo ze swemi

znakami z pod Sandomierza, Opatowa, Zawichosta, wszystkich tych ziem zbożowych na

loesie suchym i ciepłym — później wielkie

fale narodu — z dalsza, z borów niemal

i bagien, z żarliwym hymnem do Św.

Mikołaja, wreszcie na rubieży już nowych czasów, wielkich wstrząśnień

i drżenia posad samej Rzeczy-

pospolitej, spóźniony piel-

grzym okijuz pod Chełmna,

bosy, leżący krzyżem pod

każdą figurą, zaklinają-

cynieboi ziemię, aby

oddaliła wielkie

ciemności, któ-

re ze wszyst-

kich stron

się zbli-

żały.

## OGNIE Z POD ŚNIEGU

(O dwóch grudniowych tytanch)

Niema chyba na świecie człowieka, któryby się nie zastanawiał nad dziwną rolą w życiu jednostek i narodów tak zwanego „zbiegu okoliczności”. Niema człowieka, któryby nie próbował rozwiązać zagadki, dlaczego wytwarza się nagle i nieoczekiwanie jakiś dziwny splot okoliczności, gmatwający sytuację, załamujący dotychczasową linię wypadków, skierowujący losy ofiar tego „zbiegu okoliczności” na tory nowe, nieznanne, dziwne... Tej zagadki nie rozwiąże nikt i nigdy. Pozostanie ona na zawsze pod osławioną, bezbarwną nazwą „zbiegu okoliczności” lub wystąpi, jako „konieczność dziejowa”, albo „cud” — kto co woli. \* Mniejsza, zresztą, o nazwę. Dość, że to dziwne zjawisko występuje w dziejach naszego Narodu w formie bądźto olśniewających błyskawic, nagle rozświetlających otchłanny mrok, bądźto — chmur gradowych na jasnym przed chwilą niebie, — bądź wreszcie, łącząc te dwa pierwiastki — mroku i światła w sposób tajemniczy, znaczący, zdumiewający swą nienaturalnością i... potęgą. Zjawiskiem może najwspanialszym i najcudowniejszym, a już napewno najjaśniejszym, w dziejach narodu polskiego był — Filomatyzm — niezwykle wyraz przebudzonej potęgi duchowej Polski. \* Dlaczego tak się stało, że właśnie w dwudziestych latach zeszłego stulecia, właśnie w Wilnie, oddzielonem od całej Polski pilnie strzeżoną granicą, zebrali się właśnie tacy a tacy młodzieńcy z Litwy i potrafili swe myśli i dusze złożyć na stosie ofiarnym i zapalić tak potężne ognisko, że cały Naród przez długie, ciężkie lata miał w niem drogowskaz i czerpał z niego ciepło; dlaczego? — nie wiemy. Wiemy tylko, że teraz, kiedy zatraciło się wiele szczegółów charakteru formalnego, kiedy w niepamięć poszedł cały szereg imion i coraz mniej są znani luminarze nauki — ówczesni profesorowie uniwersytetu, — coraz wyraźniej zarysowuje się świetlana postać filomaty — „nieznanego studenta” Uniwersytetu Wileńskiego, głównego reprezentanta nietylko swej

świetnej Almae Matris, lecz i całego Narodu. \* Wspaniałość i wyjątkowe piękno filomatyzmu nie zmniejszają się pod wpływem czasu, nie tracą na sile i uroku wskutek najdrobiazgowszych dociekań badaczy naukowych, — przeciwnie: czas wytwarza cudowną legendę ruchu odrodzenia, jaki wówczas powstał w Wilnie i w błyskawicznym pochodzie ogarnął całą Polskę, jak długa i szeroka. Bo to właśnie stanowi najwięcej charakterystyczną cechę tego wspaniałego zjawiska, że ruch filomacki, ruch romantyczny, ruch wreszcie bez nazwy, zrodził się w prastarych murach Almae Matris Vilmensis nieoczekiwanie, nagle i od pierwszego dnia swych narodzin posiadał wprost tytaniczną siłę. \* Był to wybuch wulkanu. \* Już oddawna słychać było grzmoty ukrytych sił, tkwiących głęboko pod ziemią, pewnego majowego dnia dało się odczuć potężne wstrząśnięcie, zwiastujące radosną burzę, lecz dopiero w drugim dziesiątku lat w. XIX wulkan drgnął od nadmiaru sił, zbieranych całymi wiekami, wstrząsnął drętwiącym, skamieniałym narodem, i wyrzucił do góry szaleńczo-zuchwały, oślepiąco-jasny, porywający siłą i pięknem — potężny snop światła!.. \* I oto na prastarym szlaku króla Stefana, z murów największej i najmocniejszej twierdzy Batorowej wytrysł promienisty i płomienny szlak Adama, prowadzący w górę, wzwyż, mający przez dziesiątki lat służyć narodowi polskiemu za latarnię morską na oceanowych bezdrożach klęsk i niewiary... \* Rola Uniwersytetu Wileńskiego w dziele odrodzenia Polski po upadku w w. XVIII jest niezwykle wielka. Tam właśnie wytrysło źródło mocy narodowej, tam zostały założone fundamenty gmachu Polski wolnej, stamtąd wyszedł wódz narodu Adam Mickiewicz. \* O tem, co dał Narodowi Uniwersytet Wileński, pisało się wiele i wyczerpująco. Należy obecnie tylko podkreślić dwie zasadnicze cechy, któremi się odznaczały wszystkie idee, powstałe w murach ówczesnej Wszechnicy Batorowej: rozpalony do białą ofiarny patryjotyzm polski i nienawiść do głównego wroga — Moskala. \* I rzecz osobliwa: tak, jak my zwracamy się myślą do młodzieży akademickiej z przed stu lat, szukając wzorów szczerego patryjotyzmu świadomej walki o godność i niezależność narodową, — tak samo, do tegoż okresu, z uśmiechem zadowolenia i otuchy zwracają się ci, co pragną klęsk Polski, co skrętnie notują każdy przejaw nienawiści i

zdrady narodu ze strony Polaków, ulegających rusyfikacji. \* Uniwersytet Wileński początku XIX w. wyłonił nietylko prąd uzdrawiający Naród, lecz i prąd, zabijający narodowość. \* Powiedzieliśmy wyżej, iż zjawisko filomatyzmu było wybuchem wulkanu. Tak było w rzeczywistości. Trzeba tylko pamiętać, że wulkan nietylko wyrzuca w górę oślepiające blaski, lecz i zalewa jednocześnie najbliższe okolice pełzającą lawą, zwiastującą śmierć i zniszczenie. \* Taką lawą, miazdzącą wszystko, co polskie, osuszającą nawet ożywcze źródło, jakim jest religja,—był prąd likwidacji Unji kościelnej, który wyłonił się i sił nabrał właśnie w okresie filomatyzmu i również na Uniwersytecie Wileńskim. \* Nie mają te dwa prądy nic wspólnego ze sobą, oprócz miejsca i czasu powstania, lecz te warunki zewnętrzne, zaiste więcej, niż przypadkowe, dają wiele do myślenia. \* Dziwny, dziwny... zbieg okoliczności!.. \* Studenci Wydziału literatury i sztuk wyzwolonych, rozpoczynając od koleżeńkiego zżycia się i bawienia się w poetów, stworzyli nowy kierunek literacki, stali się awangardą walczącego Narodu, przeszacowali wartości etyczne i doszli do prób zorganizowania zakonu... \* Studenci Wydziału nauk moralno-politycznych, ściślej—teolodzy, wychowankowie Seminarjum Głównego, — rozpoczynając od studjów teologicznych, uwieńczonych dyplomami magistrów i doktorów świętej teologii, wystąpili do walki z katolicyzmem, niszcząc wszelkie przejawy kultury polskiej, i doszli do konieczności zlikwidowania kościoła katolickiego w Polsce zapomocą żandarmów rosyjskich.<sup>1)</sup> \* Plejadę filomacką reprezentuje tytaniczny Adam — „najwyższy, naczelnny żołnierz Polski wieczystej”, jak pięknie go nazwał prof. Pigoń,—bojownik, stający się symbolem Narodu, walczącego z przemocą moskiewską; on, który się nazywał: „Miljon”, — nietylko dlatego, że za miliony myślał, czuł i cierpiał katusze, lecz i dlatego, że stał na czele milionów i miliony prowadził... \* Plejadę rusyfikatorów reprezentuje również tytaniczna postać—Józef Siemaszko—„apostół siewiero-zapadnego kraja”, wódz naczelnny Polaków, na zawsze wyrzekających się Polski, i greko-katolików, miazdzących z pasją wszystko, co katolickie;—on—prawie symbol potwornej, bezwzględnej roboty rusyfikatorów; on,—który z całą słuszością mógłby się nazwać „Miljonem”, bo przeszło milion unitów zmusił do przyjęcia prawosła-

wia, milion Polaków oderwał od Polski, za milion odpowiedzialność przyjął, jeżeli nie wobec ludzi, to wobec historii i Boga!.. \* Mickiewicz i... Siemaszko!.. \* Doprawdy, ręka odmawia posłuszeństwa, nie chcąc wypisać tych imion jedno przy drugim. Czemś potwornem wydaje się zestawienie tych dwóch tytanów, którzy odegrali tak decydującą rolę w życiu narodu polskiego, a szczególnie ziem wschodnich Polski. Trudno nawet w dziejach ludzkości znaleźć dwie indywidualności, dwie dusze tak biegunowo do siebie niepodobne, niesposób wskazać dwie drogi tak sprzeczne. \* A jednak... Pomimo wszystko jest coś, co łączy tych dwóch ludzi,—jakiś wspólny los, zakreślający drogę, podzieloną podobnymi etapami, jakaś dziwna bliskość w czasie... \* Różniący się wiekiem o dzień jeden (A. Mickiewicz urodził się 24.XII.1798; Józef Siemaszko — 25.XII.1798), obaj pochodzący z drobnej, lecz rzetelnej szlachty (Mickiewicz—herbu Poraj, Siemaszko—herbu Syrokomla), obaj odznaczający się iście ognistym temperamentem, cudem wziętym z pod grudniowych śniegów, przechodzą oni przez kuźnię Uniwersytetu Wileńskiego, hartując swe charaktery na stal, z której jeden robi miecz, drugi—nóż skrytobójczy!.. \* Wstępują na uniwersytet prawie jednocześnie: Mickiewicz studjuje w latach 1815 — 1819, Siemaszko — w 1816—1820. Nie z własnej nawet winy spóźnia się Siemaszko: Seminarjum Główne po wojnie francuskiej zostało wznowione właśnie w r. 1816. \* Studjują więc obaj przez pewien czas razem, słuchając częściowo tych samych wykładów. Czy znali się osobiście? Prawdopodobnie, nie. W obszernych „zapiskach” Siemaszki niema najmniejszej wzmianki o Mickiewiczu, Mickiewicz znowuż nie mówił i nie pisał o Siemaszce, choć znał dalekiego krewnego Józefa — lekarza Aleksandra Siemaszkę, któremu poświęcił wiersz „Do d-ra A. S.” \* Czy znali się natomiast z widzenia? Napewno tak. Słuchali wspólnie wykładów z zakresu filozofji, filologii i literatury; musieli więc spotykać się dość często w przeciągu trzech lat. \* Z profesorów Uniwersytetu Wileńskiego wspomina Siemaszko obszerniej tylko o Czerniawskim, prof. literatury rosyjskiej (jednym z nauczycieli i egzaminatorów A. Mickiewicza), któremu zawdzięcza przyszły metropolita prawosławny swą miłość do Rosji. \* Czyni takie oświadczenie Siemaszko w sposób wyjątkowo szczerzy, a zarysowuje

sylwetkę swego mistrza tak wyraźnie, że warto przytoczyć jego słowa. „Profesorem literatury rosyjskiej na Uniwersytecie Wileńskim był wówczas (t. j. za czasów studjów Siemaszki) zasłużony Czerniawski. Gdyby obecnie w moim seminarjum nauczyciel wykładał literaturę tak marnie, jak Czerniawski, jaby go, prawdopodobnie, wypędził, ale nie o to chodzi. Poczciwy Czerniawski był istną chodzącą biblioteką najprzeróżniejszych wiadomości o Rosji. On ledwie się dzielił z nami swemi płytkami notatkami o literaturze rosyjskiej, ale lubił, staruszek, chodzić przez cały czas lekcji po sali i opowiadać w sposób anegdotyczny, bez jakiegokolwiek porządku, ale zajmująco, z uczuciem i duszą,—wszystko, co mu przychodziło na myśl o Rosji, jej historii, jej bohaterach, jej życiu narodowym. Wieleby trzeba było poznać dzieł, aby się dowiedzieć tego, czegom się dowiedział wówczas od niego. Nie pamiętam, czy za te wykłady byli mu wdzięczni bardzo nieliczni jego słuchacze, ale ja połykałem je i na zawsze pozostanę wdzięczny; zdaje mi się, że on zaszczylił w moim sercu rozumne wyróżnienie Rosji i miłość do niej”<sup>2)</sup>. \* Ale nietylko ten uczony mąż, o którym tak serdecznie mówi Siemaszko, był wspólnym nauczycielem jego i Mickiewicza; Groddeck, Borowski, Lelewel i szereg innych profesorów wpływał (jakże odmiennie) na kształtowanie się umysłów i dusz dwóch tytanów. \* Kim był wówczas, kim stał się i jest wiekuiście Adam Mickiewicz, wiemy obecnie dobrze. \* Kim był i jest Siemaszko,—nie zdajemy sobie sprawy. Rola apostaty była tak haniebna w stosunku do narodu, z którego wyszedł, a praca jego zadała tak wielki cios polskości i katolicyzmowi, że wprost nie chcemy o tem myśleć; uciekamy więc stale przed samem wspomnieniem o mrocznych dziejach likwidacji Unji i zaspakajamy się legendami o męczeństwie ofiar i potworności oprawców. \* Dlatego też fakt, że Uniwersytet Wileński w okresie 1815 — 1830, czyli uniwersytet filomatów i filaretów, na swym Wydziale Teologicznym, czyli w Seminarjum Głównym, wychował pięciu przyszłych arcybiskupów prawosławnych i że wszystkie bez wyjątku wyższe stanowiska w konsystorzu Litewskim w momencie likwidacji Unji były obsadzone przez byłych uczniów wszechnicy Batorowej<sup>3)</sup>,—to wszystko wydaje się nam potwornym fałszem, lub, kiedy bliżej poznajemy fakty,—niesamowitą zagadką. \* Wulkan wileń-

ski wyrzucił oslepiająco—piękny ogień i również ognistą, jak gad pełzającą, morderczą lawę... \* O lawie tej wiemy tak mało, tak przerażająco mało. \* A przecież już sama postać wodza apostatów—Józefa Siemaszki zasługuje na uwagę. Nie będziemy wchodzić w to, jakie nim kierowały pobudki, kiedy się podjął swego strasznego dzieła, walcząc na dwa fronty: z katolikami i z prawosławnymi, którzy nie mieli zaufania do bądź co bądź kompletnie obcego z wychowania i wykształcenia człowieka;—należy tylko stwierdzić, iż niełatwe miał on przed sobą zadanie, wielkie przeszkody miał przewyciężyć, wyjątkową odznaczał się siłą woli i niepospolitemi zdolnościami. \* Szalony temperament ponosił go. Zakres działania ciągle był mu za ciasny; coraz większej pragnął jąc się pracy. Sam stwierdza, że już jako metropolita, mając przeszło 60 lat, lubił całemi godzinami przesiadywać nad mapami i planami, przebudowując świat. \* „Wówczas kreśliłem kanały, szose i koleje żelazne, budowałem miasta, twierdze i porty, dzieliłem ziemie na prowincje i państwa. Czasami myślałem, że w tym zakresie mógłbym zrobić wiele nietylko w świecie marzeń, ale w głowie nie było lżej od takich rozrywek. Często porywały mnie marzenia o przedmiotach nierealnych, ale to się stawało zwykle nie rozrywką, lecz męczącym wysiłkiem. Szczególnie często męczyły mnie przestrzenie niebieskie, gdy siedziałem w ogrodzie Trynopolskim, obserwując wieczorami gwiazdy... Jakaś bezwiedna siła ciągnie mnie w nieskończoność... Promieniem słonecznym, przebiegającym w ośm minut dwadzieścia milionów mil, staram się zmierzyć przestrzeń, dzielącą od gwiazd najbliższych, później — najdalszych... wreszcie wyczerpany tonę w bezkresie, w nieskończoności...”<sup>4)</sup>. \* I ten marzyciel przebudowywał świat... Nietylko w snach... Miljon dusz miało pójść drogą, przez niego wskazaną, miljon serc musiało tętno swe uregulować podług jego rozkazu... \* Walczyć musiał z najbliższymi krewnymi, z sobą samym, tępiąc w sobie ślady polskiej kultury i przyjmując w r. 1839, w 41 roku życia, język rosyjski jako język rodzinny<sup>5)</sup>. \* Pierwsze kroki młodego diakona, asesora Łuckiego i kaznodziei katedralnego—nie były znaczące. Po ukończeniu w r. 1820 Uniwersytetu Wileńskiego ze stopniem magistra teologii, objął Siemaszko wymienione stanowisko i rozpoczął zmuśną pracę duchownego oraz pro-

fesora teologii seminarjum diecezjalnego, przypominając tem innego magistra, który wówczas „profesorował”, w dalekim Kownie. Rok 1822 był rokiem decydującym w życiu obu olbrzymów: wówczas obaj wyszli w świat szeroki i stanęli na progu swego właściwego przeznaczenia. Pierwszy zbiorek poezyj młodego genjusza rozpoczął nową erę w literaturze polskiej, zapowiadając jej świetny rozkwit. ✱ Wyjazd w tymże czasie młodego kapłana do Petersburga, na stanowisko asesora Kolegium Grecko-Unickiego był decydującym w życiu przyszłego apostaty, przed którym otwierała się zawrotna karjera. ✱ Rok następny — 1823, jakby stwierdził i zadokumentował to, że obaj olbrzymi wyszli na przeznaczone drogi: jednemu wyznaczył celę więzienną w klasztorze bazylianów, drugiemu dał godność kanonika i, co zatem idzie, lepszą możliwość walki z bazylianami, co też i wyzyskał Siemaszko w tymże roku w procesie arcybiskupa Krasowskiego<sup>6)</sup>. ✱ I oto dwaj wychowankowie Uniwersytetu Wileńskiego wyszli na drogi, którymi mieli iść przez całe życie. ✱ Tułaczkę na wygnaniu dla jednego, coraz większe zaszczyty dla drugiego — przyniosły następne lata. Aż nadszedł r. 1827 — rok znamienych dzieł literackich: w końcu tego roku został wykończony „Konrad Wallenrod”, w tymże czasie otrzymał przez ministra Szyszkowa „zapiskę” prałata Siemaszki, który podał plan zlikwidowania Unji, przyjmując na się rolę Konrada Wallenroda... Car się ucieszył szczerze; napisał „miłościwie” do Szyszkowa kartkę, z której kilka zdań utrwaliło się w pamięci uszczęśliwionego prałata. „Z wielką przyjemnością czytałem memoriał, złożony przez pana. Cieszę się bardzo, iż posiadamy takie narzędzie. Proszę mu powiedzieć o tem i wyrazić me zadowolenie”...<sup>7)</sup>. ✱ Jaki los spotkał „Konrada Wallenroda” — wiemy. Żywy Konrad Wallenrod, który 5. XI. 1827 r. złożył swój memoriał, 6. XII. tegoż roku otrzymał krzyż, wysadzany brylantami i 100 rb. miesięcznie „stołowych” za „wyjątkowe zdolności, gorliwość i nieskazitelną prawość”. ✱ I oto mija jeszcze przeszło rok. W kwietniu r. 1829 podpisuje car nominację Siemaszki na biskupa wikarego; w maju otrzymuje młody biskup 1000 rb. na wydatki, związane z nowym stanowiskiem. W maju też wyjeżdża pewien tułacz zagranicę... Przed jednym i drugim otwierają się nowe drogi; pewne etapy już są odbyte... ✱ Nowy etap nastąpi po czterech latach. Przez

ten czas przeżyje poeta najstraszniejsze chwile mąk i zwątpień i najwznioślejsze momenty natchnień. Przypomni sobie poeta ciemne mury celi bazylijskiej, które były świadkami jego chrztu bojowego i które nie tylko ozdobiły jego czoło wieńcem cierniowym, lecz w ręce włożyły buławę hetmańską wodza walczącego narodu, — więc rzuci narodowi zuchwałe „Dziady” i krwią pisane „Księgi Pielgrzymstwa”, aż wreszcie stanie wobec dalekiej drogi w znaczeniu ścisłym i przenośnym. ✱ W r. 1833 ucieknie poeta myślą na Litwę kochaną i, mając już wykończone 4 księgi „Pana Tadeusza”, wyjedzie do Szwajcarii, aby się zaopiekować umierającym St. Gorczyńskim. ✱ W tym samym czasie ktoś inny będzie wyjeżdżał z Petersburga do stron, o których marzył poeta. 35 letni biskup Litewski Józef Siemaszko będzie wyjeżdżał do Nowogródzycy, do Żyrowic pod Słonimem, gdzie będzie w przeciągu dwunastu lat miał stałą siedzibę. ✱ „Tak nas powrócisz cudem na Ojczyznę łono”. ✱ Nie szukajmy dalszej analogii. Łatwo wpaść w przesadę i zacząć wyolbrzymiać znaczenie pewnych dat, mających jakikolwiek wpływ na losy dwóch wychowanków Almae Matris Vilnensis. Zresztą, te wspólne daty etapów życiowych tych dwu ludzi chociaż są b. ciekawe, nie stanowią jednak zjawiska tak zadziwiającego, jak obecność dwu potężnych prądów, posiadających biegunowo spreczny kierunek, które jednak wyszły z tych samych murów. Dziwny, niezbadany „zbieg okoliczności” kazał dwu Polakom stanąć przy jednym źródle, zaczerpnąć zeń sił i w świat pójść drogami różnemi... ✱ Zresztą, czy można zadowolić się tem określeniem: „zbieg okoliczności”, bo przecież nie chodzi tylko o podobieństwo pewnych faktów lub bliskość w czasie faktów sprzecznych. Nie... W gmatwaniu dziwnych sprzeczności i zawiłań wyraźnie zarysowuje się jakaś przepotężna walka Ormuzda z Arimanem. Duch Jasny całą przyszłość Narodu, jego wolność, szczęście i honor — złożył i schował głęboko w gorących sercach młodzieży akademickiej Wilna; tym, którzy posiadali czyste dusze, lecz słabe dziecięce ręce, kazał myśleć o walce o niepodległość, tym, których otaczała zgnilizna gnuśniejącego społeczeństwa i łotrostwo przekupnych władz, — kazał walczyć o ratowanie ducha narodowego od wszelkich zatruc, tym, których od serca Polski oddzielały granice, kazał stać na straży nierozzerwalności węż-



łów narodowych. ✱ Duch Ciemny, czując niebezpieczeństwo, najstraszniejszej użył broni: za suknię kapłańską się schował i słowa tych, którym nie wierzyć nikt się nie ośmielał, — zatruwał jadem szyderstwa i niewiary... A największemu z tych kapłanów kazał wyrzec się ojca, i dziada, i pradziada swego, i ojczyzny swej, i wiary praojcowskiej, a gdy to zrobił — dał mu „rząd dusz”, aby miliony oderwał od rzeszy narodowej i zmusił je do zapomnienia wiary i wolności. I kazał jeszcze rozpocząć walkę z tym, co stał na brzegu przeciwnym... ✱ I oto ten, co nadewszystko ukochał kraj swój rodzinny, młodzieńcem będąc, poszedł na tułaczkę, przez piekło zgryzot, mąk i cierpień przeszedł, aż umarł gdzieś daleko, na ziemi obcej, podwójnie obcej... ✱ A ten, co nienawiść szaloną do ziemi niegdyś rodzinnej, do ludzi, niegdyś bliskich w sercu swem miał, ten, co w „mai u r. 1818” napisał piękny „List do Przyjaciela, w którym dołączona jest rozmowa dowodząca, że obyczaje i mowa Ojczyzna pierwszym celem Edukacji bydz powinny”, a w kościele św. Jana ładnie mówił, „o szczęśliwości doczesnej i wiecznej”, — ten szedł zawrotną drogą od szczytów do szczytów i na ziemi znienawidzonej panem i władcą był, a gdy umarł, Car potężny zasmucił się bardzo... A gdy jeden rzucał wieszczę słowa o miłości i braterstwie Polaków i do ofiar wielkich wzywał i wytrwałości żądał, drugi wyrzekał się wszystkiego, co od praojców otrzymał i innych do zdrady namawiał, nienawiść zaszczepiał. ✱ I jeden i drugi samotni byli, choć tysiące za sobą prowadzili... ✱ Triumf Arimana zdawało się być kompletny: setki tysięcy ludzi zmieniały wiarę prastarą, aby nową... lekceważyć i zaniedbywać<sup>8)</sup>, zwarte szeregi wrogów pewnym krokiem weszły do chwiejącego się, osaczanego ze wszystkich stron obozu polskiego; sprawa Ormuzda, który niegdyś rzucił na szalę krwi dusze najlepszej młodzieży, została przegrana haniebnie... ✱ Tytaniczni samotnicy prowadzili jednak nadal zażartą walkę: jeden, już jako duch, sprzymierzeńców szukał w sercach szlachetnych i szyki formował do walki decydującej, — drugi, potężny, lecz znienawidzony przez zdradzonych i niemający zaufania wśród tych, dla których zdradzał, — myślał już nie o zwycięstwie, które miał, lecz o zemście za krzywdy... niedoznane<sup>9)</sup>... Aż wreszcie stał się cud. Znowu się zjawił nieśmiertelny i tajemniczy „zbieg okoliczności” i kazał, by z gro-

bu powstała Ta, której wolną nie oglądali dwaj olbrzymi... ✱ I ten, który przedtem był na ziemię ojczystą wrócił, nie miał już granic, dzielących od kątów najbliższych, najukochańszych... ✱ A ten, co na ziemi tej jako władca umarł, znalazł się nagle na ziemi cudzej. ✱ I oto role się zmieniły. Zatriumfował ten, który klęski ponosił, tułacz samotny wśród swoich i bliskich się znalazł, władzę wieczystą nad Narodem objął ten, który się modlił o rząd dusz!... ✱ A dawny triumfator — w niepamięci... Sam został... Jedyną po nim pamiątką pozostały ponure legendy oraz tysiące i tysiące tych, którzy nic nie wiedzą o tak niedawnej przeszłości, którzy nie pamiętają rozterki, walk duchowych i męczarni swych dzieł i... tych krzyży brylantowych na piersiach swych arcybiskupów...  
rzy!..

*Przypiski.* 1) Korespondencja arcybiskupa Zubki z Murawjewowym w r. 1864. „Litowskija Jeparch. Wied.”, r. 1901 Nr. 5. 2) Zapiski Iosifa Mitropolita Litowskiego Petersburg r. 1883, t. I, str. 17. 3) Walerjan Charkiewicz, U grobu Unji kościelnej Kraków, 1926, str. 16. 4) Zapiski i t. d. t. I, str. 269. 5) De Poulet. Płakid Jankowski. „Drewniaja i Nowaja Rossija”, r. 1875. 6) Arcybiskup unicki Krasowski był zawieszony w czynnościach ze względu na oskarżenia o nadużycia, bezwzględny, brutalny i stronnicy stosunek do podwładnych oraz pijaństwo. Był to pierwszy biskup z białego duchowieństwa unickiego. Sąd składał się z metropolity Bułhaka, biskupa Jaworowskiego, Józefa Siemaszki (w zastępstwie biskupa Martusiewicza) i Bazylego Markiewicza (w zastępstwie biskupa Hołowni). Sąd uznał wszystkie zarzuty pod adresem oskarżonego za słuszne i zaakceptował usunięcie Krasowskiego ze stanowiska arcybiskupa. Siemaszko, uważając wyrok sądu za stronnicy ze względu na to, że sędziami byli bazylijanie, założył protest i zapomocą ministra Szyszkowa i cara Mikołaja I wywalczył uniewinnienie Krasowskiego. 7) Zapiski i t. d. t. I, str. 45. 8) W. Charkiewicz, U grobu Unji kościelnej, str. 28. 9) Ib. str. 32.



Głowa Mickiewicza według projektu St. Szukalskiego.

## MICKIEWICZ WRACAJĄCY DO WILNA

### I.

*Protokół czynności Sądu Konkursowego na projekt pomnika  
Adama Mickiewicza w Wilnie.*

Sąd konkursowy, zaproszony przez Komitet Główny budowy pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie do rozpatrzenia i oceny projektów konkursowych na pomnik zgodnie z warunkami ogłoszonego w 1925 r. konkursu, zebrał się w Wilnie w dniu 10 listopada 1926 r. w składzie następującym: 1) JWPan gen. Lucjan Żeligowski, przewodniczący Komitetu Głównego; 2) JWPan Wojewoda Władysław Raczkiewicz, zast. przew. Kom. Głównego; 3) JWPan Prezydent Witold Bańkowski, delegat Kom. Głównego; 4) JWPan prof. Ferdynand Ruszczyk, del. Kom. Głównego; 5) JWPan prof. Jerzy Remer, del. Kom. Głównego; 6) JWPan prof. dr. Henryk Kunzek, delegat Instytutu Sztuk Pięknych w Krakowie; 7) JWPan prof. Józef Gałęzowski, del. Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie; 8) JWPan prof. dr. Tadeusz Obmiński, del. Wydz. Architektury Politechniki Lwowsk.; 9) JWPan prof. dr. Oskar Sosnowski, del. Wydz. Archit. Polit. Warszawskiej; 10) JWPan prof. Józef Czajkowski, del. Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie; 11) JWPan prof. Juljusz Kłos, del. Wydz. Sztuk Pięknych U. S. B. w Wilnie; 12) JWPan Artur Górski, literat, z Poznania. \* Na wstępie Sąd zorganizował się, wybierając na przewodniczącego p. prof. dr. Henryka Kunzeka, na sekretarza zaś—prof. Juljusza Kłosa. \* Następnie Sąd stwierdził, iż na konkurs nadesłano 67 (sześćdziesiąt siedem) projektów, oznaczonych niżej podanymi godłami, a przez Sąd opatrzonymi liczbami porządkowymi: Nr. 1 godło: „Półksiężyc”, 2 „Topór”, 3 „Aquila”, 4 „Dal”, 5 „Zenit”, 6 „Cela Konrada”, 7 „Zdrowe ziarno”, 8 „Dalej z posad”, 9 „Gustaw-Konrad”, 10 „Kamień”, 11 „Wędrowiec”, 12 „Scyt”, 13 „Timur”, 14 „Plac”, 15 „Nieszczyna”, 16 „Trawka”, 17 „Blok”, 18 „Żubr”, 19 „Improwizacja I”, 20 „Dziunia”, 21 „Taras”, 22 „Filareta”, 23 „Drogosław”, 24

„Arka przymierza”, 25 „Snuć miłość”, 26 „Gniazdo filaretów”, 27 „Katowice”, 28 „Oda do młodości”, 29 „F”, 30 „Hanka”, 31 „Improwizacja II”, 32 „Kochajmy ojczyznę”, 33 „Zdrój”, 34 „Rytm”, 35 „Myśl”, 36 „Zorza”, 37 „Koło”, 38 „Tęcza”, 39 „Siła”, 40 „Praca”, 41 „Białe skrzydła”, 42 „Zmierzch i świt”, 43 „Saturn”, 44 „Grażyna”, 45 „Prometeusz”, 46 „Dziady”, 47 „Poziomka”, 48 „Odrodzenie”, 49 „Z”, 50 „Kościeszka”, 51 „Silesia”, 52 „Improwizacja IV”, 53 „Pielgrzym”, 54 „T. C.”, 55 „Witold”, 56 „Improwizacja III”, 57 „Światowid”, 58 „Granit o barwie ciała”, 59 „Granit”, 60 „Trójkąt”, 61 „Biały kruk”, 62 „Panno, co w Ostrej świecisz bramie”, 63 „Młodości, podaj mi skrzydła”, 64 „Wygnaniec”, 65 „Jedność”, 66 „Figura”, 67 „Tęsknota”. \* Nadto nadesłany został projekt (godło „Łada”) tylko w reprodukcji fotograficznej, bez modelu plastycznego całości, wobec czego, jako nie odpowiadający warunkom konkursu, nie został uwzględniony. \* Po odczytaniu warunków konkursu przystąpiono do szczegółowych oględzin projektów konkursowych, wystawionych w b. ujeżdżalni wojskowej przy placu Orzeszkowej. \* W pierwszym obejściu odrzucono projekty, oznaczone liczbami porządkowymi: 1, 5, 6, 7, 10, 11, 12, 14, 15, 17, 20, 23, 24, 26, 32, 35, 40, 47, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 60, 61, 62, 63, 66, 67 (razem 32 projekty). \* Projekty te nie dorastają do poziomu, jakiego należałoby oczekiwać od tak wielkiego zadania, bądź to z powodu rażącego dyletantyzmu, niedojrzałości koncepcji i wykonania, bądź też pobieżności, nie odpowiadającej powadze i wysokości tematu. \* Przy następnym głosowaniu odrzucono projekty następujące: 3, 8, 16, 18, 21, 27, 29, 30, 34, 36, 39, 41, 43, 45, 46, 48, 49, 58, 64, 65 (razem projektów 20). \* Projekty te, jakkolwiek wykazywały większą sprawność techniczną, i opanowanie całości, czy też pewne zalety w szczegółach, i choć niektóre z nich posiadały pewne wartości artystyczne, jednakże nie mogły być uwzględnione, z powodu, że część ich nie wychodziła poza granice przeciętnej poprawnej banalności, operującej tak w pomyśle jak i w rozwiązaniu zdawna utartymi i zużytymi szablonami. Co do reszty wymienionych projektów podkreślić należy, że jakkolwiek powyższe zarzuty stosują się do nich w mniejszej mierze, to przecież brak w nich, podobnie jak w poprzednich, dostatecznego zorientowania architektonicznego. Dało się na-

ogół zauważyć, przy reasumpcji całości wrażenia, odniesionego z plonu konkursu, brak ogólny dostatecznego wniknięcia, a także wycucia strony architektonicznej zadań pomnikowych. \* Przy następnym obejściu do grupy poprzedniej zaliczono projekty oznaczone liczbami: 4, 13, 19, 25 (razem 4 projekty). \* Pozostałe (11) projekty poddano szczegółowemu rozpatrzeniu ze względu na cechujące je poważniejsze wartości. \* Nr. 2 godło „*Topór*” przewyższa uderzająco wszystkie nadesłane projekty pod każdym względem. Ujmuje najgłębiej w wysoce artystycznym, plastycznym ujęciu z siłą i potęgą wyrazu istotę indywidualności i twórczości Mickiewicza, wnosi świeżość myśli i inwencji plastycznej i uderza wybitną rytmiką oryginalnej architektury. Ponadto wyróżnia się wśród nadesłanych projektów precyzją wykonania na wysokim poziomie kultury artystycznej aż do najdrobniejszych szczegółów. Pewna egzotyczność formy, leżąca w intencjach artystycznych dzieła, nie powinna w tym wypadku być przeszkodą w realizacji projektu wobec wymienionych niezwykle wartości dzieła. Nr. 9 godło „*Gustaw-Konrad*”. Całość organicznie związana dobrze; energiczny ruch figury nie jest przekonywującym wyrazem ideowego podłoża zadania, co wywołuje raczej wrażenie siły wyłącznie fizycznej przy dobrem rozwiązaniu rzeźbiarskim. Nr. 22, godło „*Filareta*”. Interesująca i dobrze architektonicznie związana sylweta całości o cechach monumentalnych z wyrazem młodzieńczej, filareckiej epoki Mickiewicza. Wyraz ten jednakże w samej figurze poety nie został zupełnie i szczęśliwie rozwiązany. Nr. 28, godło „*Oda do młodości*”. Projekt cechuje szlachetny patos i kultura artystyczna, wywołuje jednak wrażenie niedostatecznej równowagi i nie rozwiązuje plastycznie cokołu a temsamem całości pomnika. Nr. 31, godło „*Improwizacja II*”. Przeciętna poprawność całości przy pewnej teatralności ruchu postaci. Nr. 33, godło „*Zdrój*” Szlachetne ujęcie całości, dające jednak zamało wyrazu, jak na tego rodzaju zadanie. Figura nieco za ciężka i za wielka w stosunku do podstawy. Nr. 37, godło „*Koło*” i Nr. 38, „*Tęcza*”. Chybiona skala zasadnicza, tak co do ujęcia plastycznego na danym placu, jak i co do treści ideowej, przy świeżości usiłowań plastycznych. Nr. 42, godło „*Zmierzch i świt*” Projekt cechuje zasadnicze nieporozumienie co do pojęcia statyki, co powoduje brak mo-

numentalności. Wyraz idei Mickiewiczowskiej zatracony został w szczególach o dużej jednak wartości artystycznej i świeżości inwencji. Nr. 44, godło „*Grażyna*”. Projekt wykazuje walory rzeźbiarskie bez ujęcia architektonicznej całości i bez wyrazu ideowego. Nr. 59, godło „*Granit*”. Projekt cechuje wdzięk i szlachetność proporcji architektonicznych, przy braku silniejszego wyrazu i pewnej bezosobowości charakteru. \* Po rozpatrzeniu wyżej wyszczególnionych projektów przystąpiono do głosowania w sprawie przyznania nagród. Nagrodę I (w kwocie 10000 zł.) przyznano większością głosów projektowi Nr. 2, godło „*Topór*”. Nagrodę II (w kwocie 8000 zł.) przyznano większością głosów projektowi Nr. 22, godło „*Filareta*”. Nagrodę III (w kwocie 6000 zł.) przyznano większością głosów projektowi Nr. 9, godło „*Gustaw-Konrad*”. Nadto polecono do zakupu (większością głosów) projekt Nr. 28, godło: „*Oda do młodości*” oraz przyznano wyróżnienie projektowi Nr. 59, godło „*Granit*”. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem nagrody I jest p. *Stanisław Szukalski* art. rzeźbiarz z Paryża, autorem pracy odznaczonej II nagrodą jest p. *Rafał Jachimowicz*, art. rzeźbiarz z Wilna, autorem pracy odznaczonej III nagrodą jest p. *Mieczysław Lubelski*, art. rzeźbiarz w Warszawie. Na tem Sąd pracę swoją zakończył i protokół niniejszy podpisał dnia 12 listopada 1926 r.

- |                                  |                                 |
|----------------------------------|---------------------------------|
| (—) <i>L. Żeligowski</i>         | (—) <i>Józef Gałęzowski</i>     |
| (—) <i>Władysław Raczkiewicz</i> | (—) <i>Dr. Tadeusz Obmiński</i> |
| (—) <i>W. Bańkowski</i>          | (—) <i>O. Sosnowski</i>         |
| (—) <i>Ferdynand Ruszczyc</i>    | (—) <i>Józef Czajkowski</i>     |
| (—) <i>Jerzy Remer</i>           | (—) <i>Juljusz Kłos</i>         |
| (—) <i>Henryk Kunzek</i>         | (—) <i>Artur Górski</i>         |

## II.

### Głosy prasy.

Po ogłoszeniu wyniku konkursu w prasie wileńskiej wywiązała się dłuższa dyskusja, której głosy notujemy poniżej: *Czesław Jankowski*: „Wystawa projektów konkursowych pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie”. („*Słowo*”, Nr. 226 z dn. 14. XI. 1926 r.). *L.* „Konkursowy skandal—zamiast Mickiewicza japoński smok stanie przed Ratuszem

w Wilnie” („*Goniec Wileński*”, Nr. 3, z dn. 15. XI. 1926 r.). *Cz. J.*: „Dwa pomniki” („*Słowo*”, Nr. 267 i 268 z dn. 16. XI i 17. XI. 1926 r.).—„Sąd czy błąd? Czy jest ktoś prócz członków jury konkursu na pomnik Mickiewicza, komu wybrany pomnik przypada do gustu”. („*Express Wileński*”, z dn. 16. XI. 1926 r.) *lot*: „Wystawa prac konkursowych na pomnik Adama Mickiewicza”. („*Dziennik Wileński*”, Nr. 263, z dn. 17. XI. 1926 r.) *H. S.* „O projekt pomnika Mickiewicza”. („*Kurjer Wileński*” Nr. 267, z dn. 18. XI. 1926 r.) *Hel. Romer*: „Na marginesie konkursu”. („*Kurjer Wileński*” Nr. 268 z dn. 19. XI. 1926 r.) *Stanisław Matusiak*: „Wystawa modeli konkursowych na pomnik Mickiewicza w Wilnie”, („*Kurjer Wileński*” Nr. 268, 269, 270 z dn. 19, 20 i 21. XI. 1926 r.) *Lynx*: „Ocena projektów pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie” („*Goniec Wileński*” Nr. 4 z dn. 22. XI. 1926 r.). *Cz. Jankowski*: „Oplakane apostołstwo” („*Słowo*”, Nr. 272 z dn. 23. XI. 1926 r.). „Głosy czytelników w sprawie pomnika Mickiewicza” („*Dziennik Wileński*” Nr. 269 z dn. 23. XI. 1926 r.). *Tadeusz Łopalewski*: „O projekcie Szukalskiego” („*Kurjer Wileński*” Nr. 271, z dn. 23. XI. 1926 r.). *Stanisław Matusiak*: „Udany ból zębów”, („*Kurjer Wileński*” Nr. 272, z dn. 24. XI. 1926 r.) „Nagrody konkursowe na pomnik Mickiewicza oceniły wysiłki i talent artystów, lecz nie przesądziły kwestji, jaki pomnik zostanie wybrany”. („*Express Wileński*” z dn. 24. XI. 1926 r.). *Prof. dr. J. Szymański*: „O pomnik Mickiewicza” („*Kurjer Wileński*” Nr. 272, z dn. 24. XI. 1926 r.). *Dr. S. Cywiński*: „Pomnik Mickiewicza” („*Dziennik Wileński*” Nr. 270 z dn. 24. XI. 1926 r.). *Wł. Dworakowski*: „Wrażenia laika” („*Słowo*” Nr. 274, z dn. 24. XI. 1926 r.). *Jan Trefler*: „Pod adresem opozycji” („*Kurjer Wileński*” Nr. 275 z dn. 27. XI. 1926 r.). *Wiktor Piotrowicz*: „Pomnik przeszłości” („*Kurjer Wileński*” Nr. 275 i 276, z dnia 27 i 28 XI. 1926 r.). *Ogończyk*: „Jaki ma być i gdzie ma stanąć pomnik Adama Mickiewicza w Wilnie” („*Goniec Wileński*” Nr. 6 z dn. 29. XI. 1926 r.). *Lynx*: „Dokoła wystawy Mickiewiczowskiej”. („*Goniec Wileński*” Nr. 5, z dn. 29. XI. 1926 r.). *Cz. J.* „Sprawa pomnikowa” („*Słowo*” Nr. 283 z dn. 4. XII. 1926 r.). *Ogończyk*: „Plebiscyt ludowy nad pomnikiem Mickiewicza w Wilnie” („*Goniec Wileński*” Nr. 6, z dn. 6. XII. 1926 r.). *Ch.* „Jeszcze o pomniku” („*Słowo*” Nr. 285 z dn. 7. XII. 1926 r.). *Stanisław Woźnicki*: „O pomnik Mickie-

wicza" („Słowo” Nr. 288. z dn. 11.XII.1926 r.). *Witold Hulewicz*: „W ogniu huraganowym” („Kurjer Wileński” Nr. 288 z dn. 14.XII.1926). — „Budowa pomnika Mickiewicza” („Słowo” Nr. 294, z dn. 18.XII.1926). *Cz. J.* „A gdy ukazały się na widnokręgu kobiety Maeterlincka” („Słowo” Nr. 2 i 3 z dn. 4 i 5.I. 1927). *Cz. J.* „Od Maeterlincka do Szukalskiego” („Słowo” Nr. 4 i 5 z dn. 6 i 7.I.1927 r.). *Stanisław Matusiak*: „Czarna kawa” („Kurjer Wileński” Nr. 6, z dn. 9. I. 1927). *Antoni Puchała*: „Nieco o autorytecie, dyletantyzmie i snobizmie” („Dziennik Wileński” Nr. 1 z dn. 1.I.1929). *L. Uziębło*: „Inicjator budowy pomnika A. Mickiewicza w Wilnie” („Dziennik Wileński” Nr. 1, z dn. 1.I.1927 r.). *Arch. Jan. Borowski*: „Uwagi o projekcie Szukalskiego” („Kurjer Wileński” Nr. 290, z dn. 16.XII.1926 r.). *Artur Górski*: „Stanisław Szukalski” („Kurjer Wileński” Nr. 1 i 2, z dn. 1 i 4.I. 1927, jako przedruk z „Dziennika Poznańskiego”). *Feliks Lubierzynski*: „Nieco o pomnikach” („Przegląd artystyczny” Nr. 1, z dn. 1. I. 1927 r.). *F. J—L.*: „Wynik konkursu na projekt pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie” („Przegląd artystyczny” Nr. 4, z dn. 8. XII. 1926 r.). *Cz. J.*: „Sprawa pomnika Mickiewicza” („Słowo” Nr. 34, z dn. 12.II.1927). \* Ponadto z dziedziny humorystyki: patrz: „Kurjer Wileński” Nr. 274, z dn. 26.XI.1926 r. („Także głos”). „Słowo” Nr. 274, z dn. 26. XI. 1926 r. („Pomnik... ale jeszcze nie Mickiewicza”) oraz wiersz: „Hołd dla wieszcz” Karola Wikszemskiego w „Gońcu Wileńskim” Nr. 6, z dn. 6.XII. 1926). \* Ogółem do dnia 1 marca 1927 r. ukazało się w prasie wileńskiej 40 artykułów i głosów w związku ze sprawą pomnika Mickiewicza.



*Pomnik Ad. Mickiewicza projektu St. Szukalskiego*

## SMUTNY KAZIUK

Limanowskiemu

Z e powyżej kostek brnął w błocie i że „pyrskał” na niego zimny deszczyk litewskiego przedwiośnia, do tego kiermasz Kaziukowy „przywykszy” i człek tutejszy z filozoficznym spokojem wyciąga buty z kałuż, takim samym ruchem jak jego przodkowie nogi w łapciach z rojsteczków leśnych wydźwigiwali. \* Nie z powodu zmiennej i twardej przyrody, zasmucało się serce prawego Wilnianina obchodząc kramiki, namioty i cały jarmark ugrząźnięty w błocie Łukiskiego Placu. Umęczone były oczy i myśl niezmienną, owszem, coraz gorszą szpetotą sprzedawanych rzeczy. Machinalnym zaiste odruchem i stałym sentymentom trzeba było dać się wodzić za rękę, by mieć cierpliwość, mijając to zbiorowisko tandety wszelkiego rodzaju, w której nic miejscowego, nic charakterystycznego, nic pomysłowego nie było, tylko ohydna, do wymiotów pobudzająca brzydota i bezużyteczność. Te jakieś larwy zwierząt i figur z gipsu, oblane farbami, jaskrawemi i bez harmonji, te grube, banalne, z wzorów książkowych nie z własnej pomysłowości, nie z osobistego natchnienia wzięte, drewniane zabawki, te gliniane, najbanalniejsze garnuszki i miseczki, te papierowe kwiaty, klejone ramki, a w nich „lanszafty” takie, że szczury z domu powinny uciec na ich widok i człek się zastanawia gdzie, jacy kaci ludzkości, wyrabiają podobne paskudztwa, zaledwie w piernikach jakiś słaby ślad inwencji i pomysłowości, ale ani w zabawkach, ani w innych wyrobach. Kramy skautów równie szpetne mają drobiazgi, w meblach, najbanalniejsza pociejowszczyzna, ot, „tałkuczka” żydowsko-ruska, bez charakteru, bez śladu oryginalności. \* Gorzej, z zanikiem tejże. Pamiętamy jeszcze, my, starsi, jakieś na Kaziuku malowane talerze i misy, jakieś zabawki, gwizdki w kształcie rycerza konno, co się znakiem Pogoni tłumaczyło, jakieś z drzewa i szyszek dziadki, lalki, walizki z łyka, szkatułki i ramki z czeczotki, dębu, z fornirem, rzeźbione. \* Gdzież to się podziało,

dłaczego zanikło, a jeśli zanikło, dlaczego Miłośnicy Wilna, nasi artyści, szkoły rzemiosł, nie zwrócą na to uwagi? Dlaczego nie czerpią z soków tej ziemi, by z nich tworzyć, budować, ducha jej ukazać i zaświadczyć, że przecie coś wyłonić ze siebie potrafi? Czy źródła mocy tej krainy trwały tyle, ile niewola, i miały tylko własności obronne, wytrzymałości i odporu biernego, a zanik tu jest twórczych elementów, na które oczywiście trzeba stokroć więcej wybuchowych i czynnych wartości, niż na jałowe, choć w pewnych okolicznościach czciogodne trwanie? A jeśli tak jest, to dlaczego nowe, napłynięte z innych źródeł siły, umysłowości i znakomitości, nie wesprą tutejszej anemji i martwoty? Dlaczego nie zadadzą sobie trudu wejrzeć w głąb całokształtu sztuki ludowej u nas, nie wzyją się w nią tak, by móc na jej podłożu coś stworzyć, coby się spopularyzować dało czy to w postaci zabawek, sprzętów czy literatury. \* Nie jest to niemożliwe. \* Z żalem przypomnieć sobie należy czas, kiedy to zostawieni sami sobie, ach, bo wtedy, zostali tu ludzie najrdzenniejsi, związani zbyt silnie z Wilnem sercem i honorem, by z niego mieli uciekać dlatego, że zmienia... Pana! Słowem wtedy, czasu Wielkiej Wojny, w małą garstkę zebrani potrafiliśmy pokazać cudzoziemcom zachwycające owoce naszej rodzimej twórczości, zdobywając uznanie Niemców i ogromne handlowe wśród nich powodzenie. Haftowane we wzory tutejsze bluzki z szarego płótna, także suknie, serwety, drobiazgi, teki, pudełka, lalki, pasy tkane z wełny i jedwabiu. Wszystko to było rozkupwane i rozwożone do stolic Austrii i Niemiec. Nazywała się ta Giełda Pracy *Arbeit Sztube*, działa miała tam każda narodowość kraj ten zamieszkująca; był to rodzaj stałego bazaru, którym przymierający głodem wilnianie ratowali się od zupełnej nędzy. Dział zabawkarski prowadzili p. Stanisławska i p. Siostrzeńcewicz, robót p. Sokołowska, hafty owe miały i w Warszawie, dokąd się je woziło, powodzenie. Niektóre modele bluzek były robione po kilkadziesiąt razy, zabawki, wycinane z drzewa, przedstawiały typy tutejsze: dorożkarza, chłopca w łapciach, Józefuoweczki, żydków i t. p. Gdzież to się wszystko podziało? W kilka lat potem konia z rzędem dałby szukający ślicznych galonów do oprawy albumów i książek, do ubioru sukien. Bywa tego kilkanaście sztuk na wystawie robót w szkole p. A.

Mohl, raz na rok i 6—7 wisi melancholijnie w oknie księgarni litewskiej na Dominikańskiej. \* Oto obraz sztuki „tutejszej”! A w szkołach wyszywają pracowite hafty i uczą malować, aplikować czy tkąć stylizowane chryzantemy i słoneczniki!.. Jedynie wiejskie tkactwo utrzymało się jeszcze, nietknięte prawie zębem postępu, i palmy wielkanocne, pozatem zalewa wszystką produkcję banalna, bezpłciowa, szkaradnie brzydka tandeta, przeważnie wyrabiana przez miejscowe żydostwo, ale i „nasz brat” skwapliwie, przez lenistwo robi to samo. A przecież, powtarzam, kwitły w tej krainie niejaki kwiatuszki rodzimego stylu i twórczości, dość wspomnieć słuckie pasy, z których właśnie czerpano wzory do haftów za epoki owej *Arbeit Sztube*. Jakież to ciekawe wykwiwały wirydarze, przeniesione ręką pracowitych i cierpliwych fraucymerów na zasłony i ornaty, jakież marzeniem pamięci malowała tęskna poddanka kwiaty pól i łąk białoruskich, na sukniach i bieliźnie pańskiej, ścibając igłą batysty, weby, *musline des Indes*, szlaczki czepków i brzegi welonów na *turbane empire*. Jakież to w oczekiwaniu konkurenta wyczyniały szlachcianki pejzaże *au petit point* i bukiety na dywanikach, kapach i serwetach, ornamenty i przedziwne figlasy na paciorkowych sakiewkach dla narzeczonego, na myckach dla Papuni dobrodzieja, pantoflach dla Babcińki czy Mamuli... Jakież w pańskich dworach szyte z pannami garderobianemi w krosnach ornaty, votum dumnej dziedziczki, ozdobne herbami domu, bławatkami i goździkami, kwitnącemi jako żywe wzory w rabatach i klombach, koło białych filarów podjazdu pałacu w gucewiczowskim stylu, na wzór frontonu Katedry wileńskiej postawionego, u magnata z muru tynkowanego mlecznie, u szlachetki ze strzelistych sosen bielonych wiechciem słomianym, maczanym w wapnie. \* Oczywiście, oczywiście... Któżby wymagał, któżby chciał, nawrócić dzisiejszą studentkę w białej batorówce i sportowych trykotach od nart, wiosła, fox trota, skalpelu i księgi prawd, do kącika pod oknem przy ogłupiających krosnach i do roli gąsiątka domowego. Któżby młodziana zaoranego w pracy zarobkowej, naukowej, sportowej, a często i społecznej, chciał i mógł cofnąć w błogą abłamowszczyznę czasów przedwojennych i nic nie robienia ziemiańskich synów. Rzeka w górę nie popłynie... tak, ale musi przybierać wciąż nowe strumienie, nie dać wysy-

chać rodzimym krynicom, dającym ziołom i drzewom tego kraju moc życia i rozwoju własnego. Inaczej czemuże się staną dzieci tej krainy?

Pupilami umiejętnych bon? Niczem własnem? Swojem? \* Ten kraj, tak bogaty ongiś natchnieniem, maźli się stać jałową pustynią ducha, po której przeciągają jego karawany wędrowców kupczących lub pielgrzymów do dalekiej i zastygłej w martwym pietyzmie mekki? \* Jakaż zbiorowa moc narodzi się z nowego, wolnego pokolenia? Jaki objaw ducha? Leżą w was, koło was skarby, nie są zaklęte, nie są niewidzialne dla oczu patrzących w głąb własnego kraju, swoich ludzi i sztuki czcigodnej przeszłości. Nie są tajemnicą hermetyczną dla serc czujących rytm życia tutaj... Jakież ręce umiejętnie i jakież umysł natchniony weźmie to wszystko, przetworzy w dzieło godne i da światu. Kto?..  
O kiedyż!?

## MIASTO POD CHMURAMI

*Takich chmur, jak nad Wilnem, niema w żadnym kraju.  
Tu, kiedy księżyc ciężki w noc za pługiem kroczy,  
one mu wichrów bryzgi sypią w jasne oczy  
i skiby obsiadają, jak goście z wyraju.*

*Tu chmury, jak leniwe w procesjach sztandary,  
zasłaniać chcą idący za nimi Sakrament —  
chmury jak mury, chmury jak rozgłośny lament,  
chmury jak twarda rota wierności i wiary.*

*A jeśli szaro tkane—jak strój misjonarzy.  
A jeśli z brązu lane—jak kark nieugięty.  
A jeśli w czerń zasnute—jak mrok tajnie święty.  
A jeśli w złocie kute—jak miecz Pańskiej Straży.*

*Przez wieki siła w niebo buchała oparna,  
przez wieki wielka wola w planety dymiła,  
łzy na upór gęstniały, z krwi tężała bryła,  
z kadzidel mgła spowiła wieże, legendarna.*

*Więc chmury cię wyboru uczą na rozstaju,  
bo chmury wiele wiedzą, chmury wiele umią,  
chmury w twą chmurność patrzą i wszystko rozumią...  
I przeto chmur, jak w Wilnie, w żadnym niema kraju.*

## PRZEKŁADY MICKIEWICZOWSKIE W LITERATURZE HEBRAJSKIEJ I ŻYDOWSKIEJ

*Szkic historyczno-bibliograficzny <sup>1)</sup>.*

**W** latach 1924 i 1925 na prośbę ś. p. Władysława Mickiewicza wysyłałem dla zbiorów muzealnych imienia Adama Mickiewicza przy Bibliotece Polskiej w Paryżu luźne notatki bibliograficzne o utworach mickiewiczowskich, tłumaczonych na języki hebrajski i żydowski<sup>2)</sup>. Notatki te, w jedno zebrane i znacznie uzupełnione, składają się na niniejszy szkic.

Wyrażony w tytule temat zostaje obecnie opracowany źródłowo po raz pierwszy, gdyż ani króciutka notatka M. Weissberga<sup>3)</sup> ani też dwa (!) numery, które Ludwik Stolarzewicz<sup>4)</sup> zanotował, nie mogą przecież do tego pretendować. Pierwszy nie wyczerpał nawet odnośnych materiałów bibliograficznych, które były wówczas powszechnie znane<sup>5)</sup>, Stolarzewicz zaś widocznie z notatki Weissberga bezkrytycznie czerpał<sup>6)</sup>.

Umieszczenie niniejszej pracy w „Źródłach Mocy” — czasopiśmie, wychodzącym w Wilnie — jest tembardziej na miejscu, ponieważ nie-tylko

„Stąd mimo carskich groźb na złość strażnikom cel  
Przemyczał w Litwę Żyd tomiki... dzieł”

wielkiego wygnańca polskiego, drukowanych po za Wilnem w języku polskim. Jak zobaczy czytelnik, brali Żydzi wileńscy nie miały udział zarówno w tłumaczeniu jakoteż w ozdabianiu i wydawaniu utworów mickiewiczowskich.

Przy układaniu ogólnem materiału bibliograficznego nie trzymałem się porządku chronologicznego ukazania się utworów. Zależało mi bowiem na usystematyzowaniu tegoż materiału i uczynieniu go bardziej przejrzystym. Uporządkowałem go natomiast chronologicznie przy rozpatrywaniu różnych wydań poszczególnych utworów.

Transkrypcję tytułów przekładów — hebrajskich i żydowskich — zastosowałem jednolitą<sup>7)</sup>, a mianowicie: do tytułów hebrajskich — wedle dżalektu swardyjskiego, a do tytułów żydowskich — wedle dżalektu wileńskiego. Poza tem do każdego transkrybowanego tytułu dodałem w nawiasach jego znaczenie w języku polskim, oryginalne zaś



hebrajskie lub też żydowskie tytuły przekładów czcionkami hebrajskimi umieściłem w uwagach do każdego transkrybowanego tytułu.

Wszystkie przytoczone niżej przekłady znajdują się w zbiorach Biblioteki im. Matysjahu Straszuna przy ul. Żydowskiej w Wilnie.

A.

### Przekłady hebrajskie.

Dorobek przekładów mickiewiczowskich w języku hebrajskim nie jest wcale tak skromny, jakby się wielu wydawało, i jest nadto niezmiernie ciekawy. Wedle poniższego zestawienia liczy bibliografia przekładów mickiewiczowskich w języku biblij 12 numerów, które ukazały się w okresie od roku 1842-go aż do lat ostatnich.

#### I. *Farys*.

Pierwszym utworem mickiewiczowskim, tłumaczonym na język hebrajski w Wilnie w roku 1842-im był „*Farys*”.

Wzniosły poemat miał dla ówczesnych młodych maskilów (zwolenników oświaty) wileńskich podwójny urok. Pociągała ich szczytna idea „*Farysa*”, jeźdźca, wyciągającego „ku światu ramiona” i obejmującego ten świat „ze wschodu na zachód” — altruizm i uniwersalizm. Nęciło niewątpliwie marzycieli maskilów, rozmiłowanych w biblij i prorokach, także wschodnie tło poematu — Arab na pustyni.

Ostatniej okoliczności bodaj, oryentalizmowi „*Farysa*”, należy może przypisać zjawisko, jedyne w bibliografii przekładów tego poematu, iż „*Farys*” był aż pięć razy tłumaczony na język hebrajski.

Rozpatrzmy je po kolei.

1. Pierwszym tłumaczem „*Farysa*” — a zarazem Mickiewicza w ogóle — na język hebrajski, był nie kto inny, jak młodociany maskil wileński Juda Klaczko, późniejszy słynny autor „*Wieczorów Florencyckich*”.

Przekład pierwszy „*Farysa*” znajduje się w zbiorze hebrajskim Klaczki p. t. „*Dudaim*”<sup>8)</sup> (fijołki), zawierającym jego młodzieńcze utwory (przeważnie przekłady), wierszem i prozą pisane, który był drukowany w Lipsku w roku 1842.

Tytuł przekładu brzmi:

*Ha-arawi ba-midbar*<sup>9)</sup> (Arab na pustyni), str. 13—23.

W przedmowie „*El hakore*” (Do czytelnika), podpisanej przez „przygotowującego do druku”<sup>10)</sup>, wychwala się talent młodego Klaczki, który jeszcze „przed trzema laty, gdy spełniło mu się trzynaście lat” wydał „pierwszy owoc swego ducha jako dar w języku pol-

skim”<sup>11)</sup>. Pełen entuzjazmu dla swego pupila, nie szczędzi anonimowy „przygotowujący do druku” dalszych pochwał dla niego i podnosi postępy, jakie Klaczko zrobił w międzyczasie w twórczości poetyckiej w języku polskim „jak jeden z wielkich”. Wskazując raz jeszcze na młody wiek „autora, który w dniu dzisiejszym jest chłopcem szesnastu lat”, prosi czytelnika o wyrozumiałość dla niego.

Mickiewicz jako autor tłumaczonego poematu nie jest tu wcale wymieniony. W uwadze do tytułu (str. 13) jest tylko podane czcionkami gotyckimi „*Aus dem Polnischen*”. Nie należy jednak ani w tym wypadku ani też w dalszych zarzucać tłumaczom ignorowania właściwego autora. Pamiętać bowiem należy, iż omówiony zbiorek Klaczki, aczkolwiek drukowany w Lipsku, był przeznaczony przedewszystkiem dla Wilna, niżej zaś wymienione przekłady były nawet drukowane w Wilnie. Działo się więc to wszystko w mieście, w którym Mickiewicz był znany cenzurze rosyjskiej jako skompromitowany politycznie i wygnany filomata. Tu po roku 1823 — roku aresztowania Mickiewicza — nie mógł być wydrukowany żaden jego utwór w języku polskim tak, że Mickiewicz nie mógł spełnić zobowiązania, zaciągniętego wobec prenumeratorów, którzy wpłacili byli z góry za trzy tomiki jego poezji<sup>12)</sup>. A przecież tak było nie tylko w Wilnie. Jan Majorkiewicz w obu wydaniach swojej historii literatury polskiej, które wyszły w Warszawie w latach 1847 i 1850<sup>13)</sup>, mówiąc o Mickiewiczu, bał się wymieniać jego nazwisko i nazywał go „*Adam M.*” „*Przemycane*” anonimowo przed cenzurą hebrajskie przekłady mickiewiczowskie były zatem wówczas jedynymi utworami wielkiego poety polskiego, tłoczonymi w samym Wilnie i wogóle wtedy tu wydawanymi „mimo carskich gróźb”.

„*Farys*” w tłumaczeniu — a propos rymem wierszowanym — młodocianego Klaczki posiada pod względem literackim wartość minimalną. Przekład ten jest raczej ćwiczeniem stylistycznym „*cudownego dziecka*” i ma znaczenie li tylko historyczno-biograficzne.

2. Niebawem znalazł „*Farys*” drugiego tłumacza w literaturze hebrajskiej, też wileńszczyzny. Był nim młody, wiele obiecujący poeta Michał Josef Lebenzon (ur. w r. 1828 w Wilnie, gdzie też młodo zmarł w r. 1852), znany w literaturze hebrajskiej pod pseudonimem „*Michał*”

Młody, pełen porywu poetyckiego romantyk, Michał, włożył w przekład dużo uczucia. A ponieważ z prawdziwym darem poetyckim łączył Michał niepospolitą znajomość języka hebrajskiego, odznacza się przeto drugi przekład „*Farysa*” zarówno pod względem treści, jakoteż pięknej formy zewnętrznej, językowej oraz rytmiki wiersza.

Ten jednak przekład „*Farysa*” nie wyszedł za życia tłumacza. Dopiero blisko dwadzieścia lat po przedwczesnej śmierci Michała, ojciec

jego, również poeta i lingwista wileński, Abraham Dow Lebenzon (ur. około r. 1794 w Wilnie i tu zmarły w r. 1878) wydał zbiór pośmiertny poezji syna Michy p. t. „Kinor bat cyjon” (Harfa córki Sjonu), w którym w dziale przekładów znajdujemy także tłumaczenie poematu Mickiewicza.

Przekład drugi „Farysa”, jak poprzedni Klaczki, jest zatytułowany „*Ha-arawi ba-midbar*” (Arab na pustyni).

Posiadamy go w trzech wydaniach:

a) w pośmiertnym zbiorze Michała „Kinor bat cyjon”<sup>14)</sup> (Harfa córki Sjonu), Wilno 1870 r. u Romma, str. 86—93,

b) w zbiorowym wydaniu dzieł ojca i syna Lebenzonów „Kol szire adamu-michal”<sup>15)</sup> (Wszystkie poezje Adama<sup>16)</sup> i Michała), Wilno 1895, u wdowy i braci Romm, w tomie „Kinor bat cyjon”<sup>17)</sup> str. 86—93 i

c) w najnowszym wydaniu poezji Michała: „Micha Josef Lebenzon, sziraw, tirkumaw, igrotaw”<sup>18)</sup> (Micha Josef Lebenzon, jego poezje, przekłady i listy), Wydawnictwo „Ajanot”, Berlin 1924, str. 193—202.

To ostatnie wydanie berlińskie, pod wzorową redakcją poety Jakóba Fichmana, wyróżnia się wytworną szatą zewnętrzną. Tekst zdobną winiętki i iluminowane inicjały młodego wiedeńskiego grafika żydowskiego Menachema Birnbauma.

Również jak Klaczko, nie wymienia Lebenzon autora „Farysa”, zaznacza tylko (po hebrajsku)— „przekład wolny z języka polskiego”. Przemilczenie Mickiewicza tembardziej rzuca się tu w oczy, że Michał przy innych przekładach (z Goethego, Lafontaine’a i in.) autorów wymieniał. O przyczynie tego — względy cenzuralne — była już mowa wyżej.

Lebenzon nie przetłumaczył całego „Farysa”: opuścił ostatni ustęp o dwudziestu wierszach<sup>19)</sup>. Pozatem przetłumaczył go wierszem białym. Nie umniejsza to jednak bynajmniej znaczenia przekładu, który z wszystkich hebrajskich przekładów „Farysa” najsilniejszy bodaj wywierał wpływ na młode pokolenie<sup>20)</sup>. O trwałej wartości literackiej drugiego przekładu „Farysa” świadczy zresztą również umieszczenie go w różnych antologiach hebrajskich.

3. Na mniejszą uwagę zasługuje następny z kolei przekład „Farysa”, którego dokonał pisarz hebrajski we Lwowie Natan Nata Samueli (ur. w Stryju w r. 1846, um. niedawno).

Trzeci przekład „Farysa” wydrukowany został w piątym tomie rocznika „Haasif” (Zbiory) z r. 1889-go, redagowanego i wydawanego w Warszawie przez Nahuma Sokołowa, obecnego prezydenta egzekutywy wszechświatowej organizacji sjonistycznej.

*Ha-arawi ba-midbar* (Arab na pustyni), str. 7—10 w dziale poezji.

Przekład Samuela’ego po raz pierwszy wymienia Mickiewicza jako autora tłumaczonego poematu. „Farys” jest tłumaczony wierszem rymowanym.

4. Z okazji setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza tłumaczy „Farysa” po raz czwarty literat i uczony Chaim Jechiel Borensztajn (obecnie sędziwy urzędnik-emeryt Zarządu Synagogi Żydowskiej w Warszawie). Przekład ogłoszony został drukiem w r. 1900 w pierwszym tomie hebrajskiego rocznika literacko-naukowego „Sefer Haszana” (Księga doroczna), redagowanego i wydawanego w Warszawie również przez wspomnianego wyżej przywódcę sjonistycznego Nahuma Sokołowa.

*Ha-parasz*<sup>21)</sup> (Jeździec), str. 326—334.

Przekład jest zaopatrzony we wstęp oraz w uwagi końcowe. We wstępie, po krytycznej ocenie poprzednich przekładów „Farysa”—mniej lub więcej wolnych — tłumacz mówi o sobie: „...starłem się tłumaczyć niniejszy poemat wiersz za wierszem tak, jak wyszedł z pod pióra poety, nie odstępując od jego słów w żadną stronę”.

Przyznać należy tłumaczowi, iż istotnie starał się tłumaczyć ściśle „wiersz za wierszem”. Między innymi zastępuje tytuł „*Ha-arawi ba-midbar*”, dotąd trzykrotnie już używany przez tłumaczy „Farysa”, tytułem zbliżonym do oryginału „*Ha-parasz*”—wyraz hebrajski, odpowiadający arabskiemu „Farys”. Nie jest przekład Borensztajna pozbawiony również pewnych zalet stylistycznych. To wszystko nie może jednak wynagrodzić braku zasadniczego. Tłumacz utworu poetyckiego musi sam być poetą. Czwarty tłumacz „Farysa” jest natomiast tylko uczonym. To też pomimo ścisłości i t. d. odczuwa się w jego przekładzie brak wyobraźni i polotu poetyckiego, w co tak obfituje przekład Michała.

5. Doskonałym i stojącym na poziomie nowoczesnych wymagań literackich jest piąty i na razie ostatni przekład „Farysa”, pióra współczesnego młodego poety hebrajskiego Josefa Lichtenbauma (urodzony w Kongresówce, zamieszkuje obecnie w Palestynie).

W czasie wojny europejskiej Lichtenbaum znalazł się w Rosji. Tu przetłumaczył „Farysa” i wydrukował w 1918 roku w trzecim tomie poważnego hebrajskiego kwartalnika literacko-naukowego „Hatkuła” (Okres), wydawanego wówczas w Moskwie przez znanego powojennego mecenasa literatury hebrajskiej Abrahama Josefa Szytbyla<sup>22)</sup> pod znakomitą redakcją pisarza hebrajsko-żydowskiego Dawida Fryszmana, zmarłego w roku 1922.

*Ha-parasz* (Jeździec), str. 481—489.

Piąty przekład „Farysa” zdobną dwie winiętki: tytułowa — Cwi Hirsza Glikmana i końcowa, wykonana w stylu oryentalnym przez

młodego i utalentowanego artystę-malarza wileńskiego Ben-Cjona Cukiermana<sup>23</sup>).

Takie są koleje pięciu hebrajskich przekładów „Farysa” od Klaczki do Lichtenbauma, odzwierciedlających rozwój literatury hebrajskiej w okresie ostatnich ośmiu dziesiątków lat.

## II. Ballady.

### a) Powrót taty.



Winiетка końcowa piątego hebrajskiego przekładu „Farysa”.

6. Drugim z kolei utworem mickiewiczowskim, przyswojonym literaturze hebrajskiej, była ballada „Powrót taty”. Tłumaczem jej był znowu młodociany Juda Klaczko.

Przekład ballady ukazał się w dwa lata po przekładzie „Farysa”, t.j. w roku 1844, w drugim zeszycie czasopisma „Pirche Cafon” (Kwiaty północy), wydawanego w Wilnie przez Eliezera Lipmana Hurwicza i Samuela Josefa Fina.

*Tefilat hajeladim*<sup>24</sup> (Modlitwa dzieci), str. 160—164.

Nazwisko autora jest opuszczone. Znowu tylko lakonicznie po hebrajsku „przekład z języka polskiego”.

Obszerna uwaga wydawców (str. 160) rzuca światło na genezę wydrukowanego przekładu. Klaczko posiadał w rękopisie obszerny zbiór objętości koło 25-u arkuszy druku, oryginalnych i tłumaczonych utworów w języku hebrajskim. Sam Klaczko zatytułował rękopis: „Peri neurim” (Owoce młodości). Z tego właśnie rękopisu została wzięta część utworów i wydana w roku 1842 jako zbiorek wyżej wspomniany „Dudaim”. Wydawcy opowiadają dalej, iż przed dwoma laty (t. j. w r. 1842) „sławny młodzieniec, znany z swoich dzieł w języku hebrajskim i polskim”, Klaczko opuścił Wilno dla zakończenia swej edukacji na uniwersytecie i udał się do Królewca, gdzie zamieszkał w domu tamtejszego rabina i kaznodziei d-ra Saalschütza. Rękopis „Peri neurim” pozostawił był Klaczko w domu, w Wilnie. Wydawcy „Pirche Cafon” zapewniają patetycznie, iż, przystępując do wydania kolejnego zeszytu swego czasopisma, „nie mogli wziąć na siebie grzechu i nic nie przynieść z niego”, t.j. z wspomnianego „Peri neurim”. To też wyjęli z rękopisu nieobecnego w Wilnie „sławnego młodzieńca” Klaczki przekład ballady i ogłaszają go drukiem bez wiedzy tłumacza, prosząc go o przebaczenie.

Pomimo entuzjastycznego wstępu wydawców, jest przecież przekład ballady mickiewiczowskiej, patrząc pod kątem widzenia naszych obecnych wymagań, rzeczą słabą. Klaczko nie wznosił się ponad szablony ówczesnej „melicy” (dialektyki pseudo-biblijnej) i można tu powtórzyć to, co już było wyżej powiedziane o jego przekładzie „Farysa”.

Na jeden charakterystyczny szczegół warto zwrócić uwagę. W przekładzie Klaczki, tak gorliwego później katolika, są opuszczone czwarta, piąta i szósta strofa oryginału, zawierające modlitwę dzieci przed cudownym obrazem...<sup>25</sup>)

7. „Powrót taty” był dwa razy tłumaczony na język hebrajski: po raz drugi — przez młodego warszawskiego poetę hebrajsko-żydowskiego Arona Cejtlina. Przekład ten — pełny, bez opuszczeń — wydrukowany został w tomie czwartym „Hatkufy” (Warszawa 1919) p. t.

*Ha-szoded*<sup>26</sup>) (Zbój), str. 323—327.

Drugi przekład „Powrotu taty” oraz tekst dwu następnych ballad<sup>27</sup>) (ob. dalej Nr. Nr. 8 i 9) zostały ozdobione winiетkami i iluminowanymi inicjałami przez młodo zmarłego artystę-malarza — również warszawianina — Józefa Zajdenbajtla<sup>28</sup>).

### b) inne ballady.

W tym samym tomie IV „Hatkufy” z r. 1919 zostały umieszczone jeszcze dwie ballady mickiewiczowskie w świetnym przekładzie tegoż samego tłumacza Arona Cejtlina.

8. *Ha-szewuja mi-polanja*<sup>29</sup>) (Branka z Polski), str. 328—331.

Jest to mickiewiczowska ballada „Rénégat”.

9. *Szeloszet ha-budrisim*<sup>30</sup>) (Trzech Budrysów), str. 332—334.

10. Aron Cejtlin także przetłumaczył na język hebrajski i wydrukował w tomie ósmym „Hatkufy” (Warszawa 1921) z winiетkami Jehudy Gombarga „Świteziankę” p. t.

*Bat-galim*<sup>31</sup>) (Córa fal), str. 233—240.



Winiетка tytułowa hebrajskiego przekładu „Świtezianki”.

### III. Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego.

W końcu ósmego dziesiątka lat ubiegłego stulecia we Włoszech odbył się szereg obchodów ku czci Mickiewicza<sup>32</sup>): uroczystości kapitolijskie z 29 marca 1877 r. i 29 marca 1878 r. w Rzymie, odsłonięcie dnia 28-go października 1880 r. w Bolonii tablicy pamiątkowej na domu, w którym mieszkał Mickiewicz w kwietniu 1848 r., obchód 25-ej rocznicy jego zgonu i inne. Wszystkie one były wyrazem głębokiej wdzięczności i szczerego uwielbienia wyzwolonego narodu włoskiego dla „największego poety i patrioty” („il sommo poeta e patriota”<sup>33</sup>), który tyle czynnej sympatji żywił dla dążeń i walk wolnościowych tegoż narodu.

Żydzi włoscy, którzy ręką w rękę z Włochami walczyli o niepodległość kraju, brali również żywy udział w uczczeniu i w oddaniu hołdu wielkiemu Polakowi, przyjacielowi Włoch. Toć właśnie sędziwy prezes Gminy Żydowskiej w Rzymie, bojownik niezawisłości Włoch i emancypacji Żydów włoskich, radny miasta Rzymu Samuel Alatri (1805—1889) był tym, który na posiedzeniu Rady wiecznego grodu z dnia 29-go listopada 1876-go roku wniósł o umieszczenie tablicy pamiątkowej na fasadzie domu Nr. 114 przy via del Pozzetto „ku czci wielkiego poety polskiego, Włochom dobrze zasłużonego, Adama Mickiewicza”, zamieszkałego w tym domu na pierwszym piętrze w roku 1848, „dla głoszenia przyszłym pokoleniom imienia tego światłego męża”<sup>34</sup>). Tem samym Samuel Alatri był inicjatorem pamiętnych uroczystości kapitolijskich.

Nie brakowało także innych objawów sympatji ze strony Żydów włoskich dla Mickiewicza.

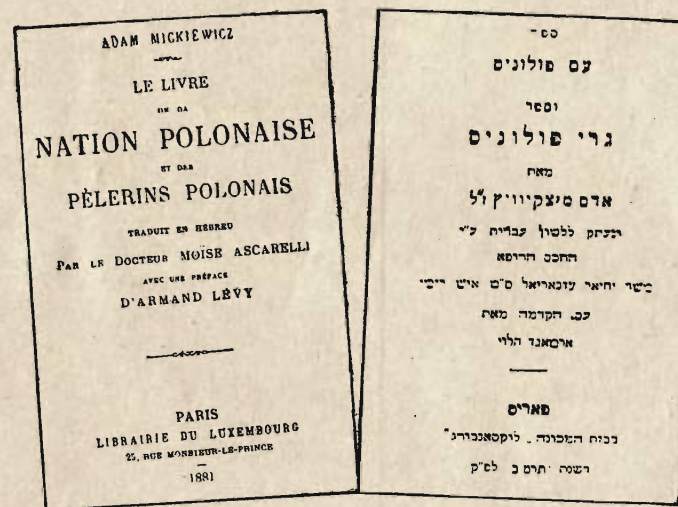
W tym samym czasie drugi Żyd włoski, uczony Dr. Mojżesz Jechiel Ascarelli (um. w r. 1889), lekarz, publicysta i jeden z organizatorów nowej Gminy Żydowskiej w Rzymie, tłumaczy na język hebrajski „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”, przeznaczając całkowity dochód na fundusz budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie<sup>35</sup>).

Ascarelli sam nie znał języka polskiego i tłumaczył „Księgi” z przekładu francuskiego Armanda Lévy’ego<sup>36</sup>). Do przekładu hebrajskiego Armand Lévy dodał przedmowę w języku francuskim i hebrajskim<sup>37</sup>). Przekład wyszedł w Paryżu w roku 1881 w wydawnictwie „Księgarni Luksemburskiej” (Librairie de Luxembourg), która, jak wiadomo, należała do Władysława Mickiewicza.

11. *Sefer am polones we-sefer gere polones meet adam mickiewicz z. l.*<sup>38</sup>) [zychrono liwracha]<sup>39</sup>) (Księga Narodu Polskiego i Księga Pielgrzymstwa Polskiego przez Adama Mickiewicza, pamięć jego

niech będzie błogosławiona). Paryż 1881, 16<sup>o</sup>, 6 nlb + XVI + 82 + XVI (tekstu francuskiego).

Przekład ma także francuską kartę tytułową: *Adam Mickiewicz. Le livre de la Nation Polonaise et des pèlerins polonais, traduit en hébreu par le Docteur Moïse Ascarelli avec une préface d'Armand Lévy. Paris, Librairie du Luxembourg, 1881.*



Dwie karty tytułowe — hebrajska i francuska—hebrajskiego przekładu „Książ Pielgrzymstwa i Narodu Polskiego”.

Hebrajski przekład „Książ” zasługuje na szersze omówienie.

Na wstępie przed tekstem przekładu umieszczona jest wspomniana wyżej przedmowa Armanda Lévy’ego, wiernego przyjaciela Mickiewicza (str. V-XIV wstępu francuskiego i str. I-VIII wstępu hebrajskiego). Przedmowa podnosi humanitarność Mickiewicza „Jezajasza polskiego” i jego szlachetne stanowisko w sprawie żydowskiej. Armand Lévy, który spędził ostatnie dni u wezglowia konającego poety w Konstantynopolu, przytacza tu cały szereg myśli o współzyciu Polaków z Żydami w Polsce, które Mickiewicz w ostatnich z nim rozmowach wypowiedział.

Po przedmowie Lévy’ego następuje list (w tekście hebrajskim str. VIII-IX, w francuskim—str. XV-XVI), skierowany przez Adolphe’a Crémieux<sup>40</sup>) dnia 20-go maja 1867 r. do Armanda Lévy’ego w przed-

dzień odsłonięcia pomnika Mickiewicza na cmentarzu Montmorency w Paryżu<sup>41</sup>).

Charakterystyczne są dwa oświadczenia, które także poprzedzają tekst przekładu (str. X—XV wstępu hebrajskiego). Oświadczenia te mają znaczenie „wewnętrzne” i są przeznaczone dla religijnego czytelnika żydowskiego. Dlatego zapewne nie są tłumaczone we wstępie francuskim. Oświadczenia są związane z specyficzną treścią „Książ” i ich charakterem.

„Księgi”, jak wiadomo, nie cieszyły się zbyt dużą popularnością w sferach kościelnych. Papież Grzegorz XVI po zapoznaniu się z nimi w przekładzie francuskim Montalemberta potępił je<sup>42</sup>).

Prawowierny tłumacz hebrajski „Książ” również miał widocznie skrupuły natury religijnej. Wprawdzie „Księgi”, dzięki swej formie biblijnej, znakomicie się nadają do tłumaczenia na język hebrajski, język biblijny, treść ich natomiast, zawierająca i interpretująca symbole chrześcijańskie, nie jest wcale łatwostrawnym pokarmem dla religijnego czytelnika żydowskiego. To też tłumacz uważał za wskazane w osobnym oświadczeniu (str. VIII—IX wstępu hebrajskiego) zaprezentować się czytelnikowi jako „wyznający w całej pełni wiarę Mojżesza i Izraela”. „Jeśli—wywodzi dalej Ascarelli—przyobległem mniejsze dzieło w szatę języka naszego świętego, było moją intencją uczcić sławnego męża, który na polach bitwy i w przybytkach wiedzy, szablą i piórem, bronił sprawy swego narodu i wszystkich narodów z Włochami i Żydami na czele... i nie liczyłem się z tem, że niektóre myśli i wizje, które się spotykają w jego dziele, nie są w duchu naszej wiary, gdyż jest ich mało...”

Aby dodać swemu oświadczeniu większej wagi, Ascarelli tuż (str. XII—XVI wstępu hebrajskiego) umieszcza list rabina „z Jerozolimy” Eljasza Chazana, bawiącego przejazdem w Rzymie<sup>43</sup>). Rabin, znający oddawna Ascarelli’ego, gorąco poleca jego i tłumaczone przez niego dzieło „o tułaczce i cierpieniach narodu polskiego”, który „podobny jest do narodu żydowskiego tem, że on również jest na wygnaniu i obcy jego dziedzictwo zagarnęli”.

Tłumaczenie „Książ” na język hebrajski wywarło wówczas silne wrażenie wśród polonji emigracyjnej. Znalazło to gorący wyraz w liście wystosowanym przez Władysława Mickiewicza w wigilję uroczystej Akademii Adama Mickiewicza, urządzonej w niedzielę dnia 28-go listopada 1880r. jako w dniu 25-jej rocznicy jego zgonu w głównej auli najstarszego uniwersytetu, w Bolonii, do przewodniczącego tej Akademii prof. Dominika Santagali. „Jest wielkim zaszczytem dla mego ojca—pisał Władysław Mickiewicz—być tłumaczonym w języku świętym obok Dantego i Szekspira”<sup>44</sup>).

Pomimo pochwalnej oceny przekładu „Książ” przez „znawców” ówczesnych, o czym mówi Władysław Mickiewicz, nie można go uważać za celujący. Przedewszystkiem styl jest zbyt ciężki i dlatego nie cechuje przekładu biblijna prostota oryginału.

„Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego” w języku hebrajskim zostały wytwornie wydane w formie modlitewnika. Nakład wyniósł 550 egzemplarzy, w tem: 25 egzemplarzy na papierze japońskim, 25—na papierze chińskim, 100—na papierze holenderskim, 150—na papierze cieniowanym („teinté”) i 250—na welinie. Pięćdziesiąt egzemplarzy w wydaniu luksusowym na papierze japońskim i chińskim było specjalnie numerowanych<sup>45</sup>).

#### IV. Pan Tadeusz.

Do niedawna trudno było poprostu myśleć o tłumaczeniu epopei Mickiewicza na język hebrajski. *Klasyczny* charakter języka hebrajskiego i jego słownictwo, wyrosłe z tak odmiennej gleby, nie mogłyby podołać zadaniu, gdy chodzi o utwór nawsokroś narodowy, tak zrośnięty z swojskim tłem polskim i mieniący się tysiącami barw indywidualnych *nowoczesnego* języka polskiego, jakim jest „Pan Tadeusz”. Zresztą na niemałe trudności trafia z analogicznego powodu tłumaczenie „Pana Tadeusza” na każdy inny język, szczególnie niesłowiański. Dopiero „unowocześnienie” języka hebrajskiego i rozwój literatury hebrajskiej w ostatnich dziesiątkach lat, umożliwiły podjęcie tego zadania. W każdym bądź razie tłumaczenie „Pana Tadeusza” jest czynem w literaturze hebrajskiej. Tego czynu literackiego dokonywuje teraz wspomniany już wyżej (jako piąty tłumacz „Farysa”) młody poeta Josef Lichtenbaum.



Karta tytułowa hebrajskiego przekładu „Pana Tadeusza”.

„Pan Tadeusz” w języku hebrajskim jeszcze nie jest ukończony. W wydawnictwie A. J. Szybła wyszła dotąd pierwsza część przekładu, zawierająca pierwsze trzy księgi arcydzieła mickiewiczowskiego.

12. *Pan tadeusz o ha-kenesija ha-achrona be-lita, meet adam mickiewicz, tirgem mi-polanit josef lichtenbaum, sefer riszon*<sup>46)</sup> (Pan Tadeusz czyli ostatni zjazd (!) na Litwie przez Adama Mickiewicza, przełożył z polskiego Josef Lichtenbaum, tom pierwszy) Warszawa 1921, 8°, str. 152.

„Pan Tadeusz”, jak zresztą wszystkie wydania Szybła, otrzymał ozdobną szatę wydawniczą z winietkami, inicjałami oraz portretem autora. Niestety wykonawca ozdób nie jest wymieniony.

Na „Panu Tadeuszu”, zamyka się na razie szereg przekładów mickiewiczowskich w języku hebrajskim.

## B.

### Przekłady żydowskie.

Bardziej skromnie niż w literaturze hebrajskiej, prezentują się przekłady mickiewiczowskie w literaturze żydowskiej.

Skala zainteresowania utworami obcymi rozszerza się w literaturze żydowskiej dopiero w ostatnich dwu dziesiątkach lat. Dotąd bowiem literatura żydowska nosiła charakter wybitnie ludowy w tym sensie, że zaspakajała potrzeby duchowe najszerzych warstw ludu żydowskiego. Zmiana, zaszła w ostatnim okresie w kierunku rozszerzenia wpływów wewnętrznych literatury żydowskiej, powoduje także zasadnicze przeobrażenie jej charakteru. Odbija się to oczywiście na żydowskim ruchu literackim i wydawniczym.

W ostatnich latach na żydowskim rynku księgarskim pojawiło się mnóstwo przekładów w języku żydowskim z literatur obcych. Mają one jednak przedewszystkiem na względzie potrzeby bieżące, t. j. zaznajomienie czytelnika żydowskiego z *współczesnymi* autorami obcymi. To też, jeśli chodzi o literaturę polską, ukazały się w języku żydowskim utwory Żeromskiego, Reymonta, Tetmajera, Przybyszewskiego, Sienkiewicza, Wyspiańskiego, Orzeszkowej, Konopnickiej i innych.

Przekładów mickiewiczowskich w języku żydowskim znanych mi jest sześć. Są to tłumaczenia drobnych wierszy, względnie fragmenty utworów większych, rozrzucone po różnych czasopiśmiech.

#### I. Wiersze drobne i urywki.

1. W tygodniku żydowskim „Ejropeisze literatur” (Literatura europejska), który wychodził w Warszawie pod redakcją znanego pisarza Abrahama Rejzena (mieszka obecnie w Nowym Yorku) w nu-

merze 22-im z r. 1910 był wydrukowany przekład wiersza mickiewiczowskiego p. t.

*Baj dem grojsn rejnem waser*<sup>47)</sup> (Nad wielką, czystą wodą), str. 28.

Jest to tłumaczenie znanego wiersza „Nad wodą wielką i czystą”, napisanego, jak wiadomo, w Lozannie w r. 1838.

Przekład wiersza jest podpisany „A. Kama”<sup>48)</sup>.

Kilka przekładów mickiewiczowskich znajdujemy w dzienniku żydowskim „Der najer morgn” (Nowy poranek), który wychodził w Wilnie w r. 1921-ym pod redakcją Jakóba Kronenberga<sup>49)</sup>.

2. W N-rze 12-ym z dn. 24-go marca 1921 r. wydrukowany został fragment z „Konrada Wallenroda” a mianowicie „Pieśń Alpuhary” w tłumaczeniu M. D. Gisera.<sup>50)</sup>

*Alpuhara, balade*<sup>51)</sup> (Alpuhara, ballada).

3. W tymże N-rze wspomnianego dziennika wydrukowany został także jeden z „Sonetów Krymskich”.

*Ajuda, fun di „krimers sonetn”*<sup>52)</sup> (Ajudah, z „Sonetów Krymskich”).

Jako tłumacz podpisany jest „Szymson”<sup>53)</sup>.

4. Przez tegoż „Szymsona” został przełożony „Pierwiosnek”, wydrukowany w N-rze 32-im dziennika „Der najer morgn” z dnia 17-go kwietnia 1921 r. p. t.

*Dos frilingsbliml*<sup>54)</sup> (Kwieciek wiosenny).

#### II. Fragmenty z „Pana Tadeusza”.

Z „Pana Tadeusza” ogłosił dwa wyjątki w tłumaczeniu żydowskim młody literat żydowski Jona Szper, były referent dla spraw żydowskich w Wydziale Prasowym Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej. Są to wyjątki z przekładu całości, nad którym p. Szper pracuje.

Oba fragmenty były wydrukowane w piątkowych dodatkach literackich żydowskiej gazety w Wilnie „Tog”.

5. *Szwomenktajberaj*<sup>55)</sup> (Grzybobranie).

„Tog” Nr. 150 z dnia 2-go listopada 1923 r. str. 5.

6. *Der alter klezmer*<sup>56)</sup>, *fragment fun „pan tadeusz”*. (Stary muzykant, fragment z „Pana Tadeusza”) „Tog” Nr. 162 z dnia 16-go listopada 1923 r. str. 3—4.

Ostatnie jest tłumaczeniem „Koncertu nad koncertami”.

\* \* \*

W ostatnim wieku, kiedy wymiana wpływów duchowych między narodami może się odbywać w tak przyspieszonym tempie, stolat jest okresem, który pozwala na poważne zsumowanie wpływów jakiegoś wielkiego pisarza na literatury innych narodów. Jeśli jednak chodzi

o romantyzm polski, zwłaszcza o jego twórcę, Mickiewicza, to przy bilansowaniu jego wpływów na literatury obce, należy uwzględnić różnicę, wypływającą ze specyficznych warunków politycznych kraju. Podczas, gdy poza Polską warunki wpływów były mniej więcej normalne, to w samym kraju było przeciw wręcz przeciwnie, gdyż duża część utworów niebezpiecznego Emigranta, sprawującego zdaleka „rząd dusz” nad Polakami, nie miała w kraju legalnego kolportażu. Musiało to zmniejszyć wpływ twórczości Mickiewicza na literatury obcojęzyczne w samym kraju. Że to było zjawiskiem nienormalnym, dowodzi wzrost liczby „numerów bibliograficznych” mickiewicz’ianów w literaturach narodowości, zamieszkujących ziemię dawnej Rzeczypospolitej Polskiej właśnie w ostatnim okresie, kiedy się warunki polityczne zmieniły. Przykładem jest chociażby bibliografia opracowana w niniejszym szkicu.

Bilansowanie zatem wpływu twórczości Mickiewicza na literatury obcojęzyczne krajowe należy niewątpliwie uważać w chwili obecnej jeszcze za przedczesne.



Winiетка wstępna hebrajskiego przekładu „Pana Tadeusza”.

#### P R Z Y P I S K I.

1) Praca wykonana w Seminarjum Historycznym Uniwersytetu Wileńskiego pod kierownictwem P. Prof. D-ra Teofila Modelskiego, referowana i omawiana na posiedzeniach tegoż Seminarjum w dniach 19-go i 26-go lutego 1927 r.

2) Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu posiadało było wszystkiego jeden przekład mickiewiczowski w języku hebrajskim. Na życzenie Władysława Mickiewicza podjąłem się wypełnienia tej luki. Niektóre przekłady zostały zakupione w Wilnie. Wydawnictwo Szybla w Warszawie podarowało dla zbiorów paryskich trzy cenne tomy kwartalnika „Hatkufa” (Nr. Nr. 5, 7, 8, 9 i 10 bibliografii hebrajskiej) a bibliotekarz p. Chajkiel Łuński łaskawie zrobił odpis pierwszego przekładu mickiewiczowskiego w języku hebrajskim, będącego rzadkością bibliograficzną.

Obecnie zbiory muzealne im. Adama Mickiewicza w Paryżu posiadają 8 numerów przekładów mickiewiczowskich w języku hebrajskim i 3 — w języku żydowskim.

3) M. Weissberg, „Adam Mickiewicz po hebrajsku” w „Przewodniku Naukowym i Literackim”, Lwów 1899, str. 93—95.

4) Ludwik Stolarzewicz, „Bibliografia pism Mickiewicza”, Wilno 1924, str. 111 (Mickiewicz w języku hebrajskim).

Monografia ta Stolarzewicza jest uzupełnieniem jego pracy podstawowej „Bibliografia Mickiewiczowska”, wydanej tegoż samego roku w Wilnie.

5) Notatka Weissberga jest przeważnie poświęcona hebrajskiemu przekładowi „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego” z r. 1881 (ob. Nr. 11 bibliografii hebrajskiej) i obfituje w nieścisłości i błędy.

6) Ze Stolarzewicz czerpał z notatki Weissberga, wskazuje następujące ciosum. W monografii „Bibliografia Mickiewiczowska” (Wilno 1924) Stolarzewicz dwa razy przytacza (str. 16 Nr. 291 i str. 170 Nr. 2987) autora rozprawki hebrajskiej o Mickiewiczu Brandesa, który faktycznie nazywał się Braudes. Okazuje się, że nazwisko to zostało podane w błędnej formie właśnie w notatce Weissberga.

Zaiste trudno nie dziwić się p. Stolarzewiczowi, który nad swymi monografiami pracował w Wilnie, gdzie mickiewiczizna hebrajsko-żydowska są najobficiej może zebrane i sięgnął bezkrytycznie po materiał bibliograficzny do przestarzałej notatki w „Przewodniku” lwowskim.

7) Zwróciłem szczególną uwagę na prawidłową i dokładną transkrypcję tytułów hebrajskich i żydowskich, aby w ten sposób sprostować nieścisłości, które w tej materii się spotykają u wszystkich bibliografów polskich.

8) Zbiorek ten, który jest obecnie rzadkością bibliograficzną, ma dwa tytuły<sup>1)</sup> hebrajski:

דוראים / קבוצת / שירים וספורים שונים / מאת / יהודה קלאצקא / בוילנא / לייפציג / אצל האדון ק. ל. פריטשע / 1842.

<sup>2)</sup> łaciński: *Violae/Sylloge/hebraicorum carminum/atque/narrationum/auctore/Juda Klatzko/Wilnensis/Lipsiae/prostat apud C. L. Fritzsche/1842/16°, 8 nlb + 75 + 1 nlb.*

Zbiorek „Dudaim” nie był pierwszym drukowanym dziełkiem Klaczki w języku hebrajskim. Jeszcze w r. 1838 ojciec jego Hirsz wydrukował u Romma w Wilnie hebrajski wiersz małego Judy p. t. „Minchat toda” (Ofiara dziękczynna), ułożony przez niego ku czci rodziców z okazji swej confirmacji, t. zw. „bar-micwy”.

9) הערבי במדבר.

10) „Przygotowującym do druku” był prawdopodobnie znany historyk żydowski, autor monografii historycznej o Wilnie p. t. „Kirja Neemana” (Wierny gród), Samuel Josef Fin, który był wówczas nauczycielem małego Klaczki.

W swoich pamiętnikach „Dor we-doreszaw” (Pokolenie i jego przedstawiciele), które drukował w wydawanym przez siebie miesięczniku hebrajskim „Ha-karmel” (Karmel), Samuel Josef Fin opowiada, iż został nauczycielem domowym małego Judy już w lecie 1838-go roku. Ob. „Ha-karmel”, rocznik IV, Wilno 1879, podwójny zeszyt 8—9 (sierpień—wrzesień), str. 470.

Drukowane w „Ha-karmelu” wspomnienia Fina są szczególnie cenne dla badacza lat młodziennych Juljana Klaczki. Fin—nauczyciel i wychowawca małego Judy, który jako taki bywał w domu Klaczków w ciągu kilku lat—poświęca rozdziały XIV i XV swoich pamiętników (str. 467—475) dokładnej charakterystyce otoczenia, w jakim mały Klaczko się wychowywał. Na podstawie osobistych i bezpośrednich obserwacji opisuje Fin dom Klaczków i atmosferę, jaka w nim panowała oraz kreśli ciekawą sylwetkę Klaczki-ojca Hirsza, za-gorzałego oświatowca-maskila i „berlińczyka”. Dla biografii młodego Klaczki ma ponadto doniosłe znaczenie podana w pamiętnikach Fina szczegółowa charakterystyka jego poprzednika w nauczaniu małego Klaczki, mło-

do zgasłego „wielkiego poety i świetnego stylisty“, również „berlińczyka“, Mordchy Trywusza, który niewątpliwie wywierał przemożny wpływ na rozwój umysłowości swego utalentowanego wychowanka wogóle, a na pierwotne jego upodobania literacko-estetyczne w szczególności.

Fin widocznie zamierzał w swoich pamiętnikach obszernie pisać również o samym Judelku Klaczce. Niestety zawieszenie „Ha-karmelu“ przerwało dalsze ogłaszanie jego wspomnień, które urywają się w tak dla nas interesującym miejscu, kiedy zaczyna mówić właśnie o swym niepospolitym uczniu. Pomimo zapowiedzianego dalszego ciągu pamiętników, Fin, o ile mi jest wiadome, więcej do tego tematu nie wracał.

11) Chodzi o wiersz Klaczki w języku polskim p. t. „Moja pierwsza ofiara“, którego pierwsze wydanie wyszło również w tym samym roku 1838.

Estreicher (Bibliografja Polska XIX stulecia t. II str. 381) podaje, iż „Moja pierwsza ofiara“ Klaczki zawiera „wiersze po polsku i po hebrajsku“. Faktycznie „Moja pierwsza ofiara“ zarówno w wydaniu pierwszym z r. 1838 jakoteż w nieznanym Estreicherowi wydaniu drugim tegoż wiersza z r. 1839 (znajduje się w Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego) zawiera tekst wyłącznie polski. Prawdopodobnie Estreicher pomieszał „Moją pierwszą ofiarę“ z wspomnianym wyżej w uwadze 8-iej, wydrukowanym w tym samym r. 1838 w języku hebrajskim, wierszem Klaczki p. t. „Minchat toda“. O wydaniach polskich wiersza „Moja pierwsza ofiara“ J. Klaczki z r. 1838 i 1839 referował p. prof. T. Modelski 26 lutego 1927 r. w Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie.

12) Aleksander Semkowicz, „Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia“, Lwów 1926, str. 15.

13) Ob. „Literatura Polska w rozwinięciu historycznym“ Jana Majorkiewicza, Warszawa 1847, str. 323 i to samo „wydanie drugie pomnożone“, Warszawa 1850, str. 335. Dopiero w uzupełnieniach do wyd. II wymienione jest nazwisko Mickiewicza. Na Majorkiewicza łaskawie zwrócił moją uwagę p. prof. Stanisław Pigoń.

14) כנור בת ציון, חילגא תר"ל.

15) כל שירי אדם ומיכל, חילגא, תרנ"ה.

16) „Adam“ był pseudonimem literackim Lebnzona-ojca.

17) כנור בת ציון מ.ת. מיכה יוסף בן אדם הכהן לעפענוצן, מווילגא.

18) מיכה יוסף לבנון, שיריו, תרגומיו, אגרותיו בצירוף מבוא וצינונים מאת יעקב פייכמן, הוצאת הספרים „עינוח“, ברלין התרפ"ד.

19) „Odetchnąłem! Ku gwiazdom spoglądałem dumnie“ i t. d. do końca.

20) W jednym z ostatnich numerów hebrajskiego tygodnika literackiego „Ketuwim“ (Pisma — w rodzaju polskich „Wiadomości Literackich“), wychodzącego w Palestynie, w Tel-Awii, wybitny poeta hebrajski Dawid Szymonowicz, mówiąc o obcych wpływach na jego twórczość, wymienia „poemat Adama Mickiewicza w przekładzie Michała p. t. „Ha-arawi ba-midbar“, który wzbudził w nim „jakąś niewysłowioną miłość ku pustyni“ (Nr. 18 z dnia 24-go grudnia 1926 r. w artykule M. Lena „Rozmowy z Dawidem Szymonowiczem“).

21) הפרש

22) Abraham Josef Szybel—Żyd polski, miłośnik literatury hebrajskiej—dorobił się w Rosji w czasie wojny europejskiej znacznej fortuny i dużą część swego majątku oddał na cele popierania literatury hebrajskiej. W roku 1917 Szybel założył w Moskwie wydawnictwo, które zaczęło wydawać pod redakcją Dawida Fryszmana kwartalnik literacko-naukowy w języku hebrajskim p. t. „Hatkufa“ (Okres) o typie nieznanym dotąd w literaturze hebrajskiej za-

równy pod względem bogactwa treści jakoteż okazałości formy zewnętrznej. W Moskwie wyszły jednak tylko trzy tomy „Hatkufy“, ponieważ przewrót bolszewicki wytworzył tam sytuację zgoła nie sprzyjającą rozwojowi piśmiennictwa hebrajskiego. Szybel przeniósł tedy swoje wydawnictwo do Warszawy, gdzie się znajduje do dnia dzisiejszego. Cztery tomy „Hatkufy“ wyszedł już w r. 1919 w Warszawie, gdzie do ostatniego czasu wyszło 20 tomów (tomy IV—XXIII). Równocześnie prawie założył Szybel oddziały swego wydawnictwa w Ameryce (Nowy York) i Palestynie (Jerozolima), zasilał je również hojną ręką.

Szybel głównie postawił sobie za cel przyswojenie literaturze hebrajskiej najlepszych utworów literatury światowej—klasycznej, nowożytnej i najnowszej—w przekładach najwybitniejszych pisarzy hebrajskich i w tym kierunku rozwinął intensywną i owocną działalność. Wydawnictwo A. J. Szybla w krótkim okresie czasu wzbogaciło literaturę hebrajską o kilkaset tomów, zawierających, prócz utworów i prac oryginalnych, najcenniejsze twory z literatury obcych. Między innymi wydawnictwo Szybla wydało przekłady hebrajskie Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza i Żuławskiego.

23) Ben-Cjon Cukierman wystawiał swoje prace w r. 1920 w Wilnie w gmachu tutejszej Gminy Żydowskiej. Obecnie zamieszkuje w Palestynie.

24) תפלת היורים.

25) Nie jest również wykluczone, że rzeczony strofy zostały opuszczone przez wydawców, którzy, jak sami opowiadają, rozporządzili się przekładem bez wiedzy Klaczki. Nastrój religijno-narodowy żydowski, który przebiega z ówczesnych wierszy hebrajskich wrażliwego Klaczki, pozwala jednak również przypisać opuszczenie samemu tłumaczowi.

26) השורדי.

27) Pod ogólnym tytułem „Baladot szel adam mickiewicz“ (Ballady Adama Mickiewicza).

28) Zmarł w Otwocku pod Warszawą w r. 1923 w wieku lat 29.

29) השבועה מפולניה.

30) שלשת הפודוריסים.

31) בת-גלים.

32) Ob. „Honoration de la mémoire d'Adam Mickiewicz en Italie“, Paryż 1881, wydanie Władysława Mickiewicza.

33) Z napisu na tablicy pamiątkowej w Bolonii, ibidem str. 113.

34) Uchwała Rady miasta Rzymu ogłoszona dnia 21-go grudnia 1876 roku. Ob. Honoration i t. d., str. 9 oraz przedmowę Armanda Lévy'ego do hebrajskiego przekładu „Książ“ we wstępie hebrajskim do przekładu (str. I) i we wstępie francuskim (str. V).

35) Str. IV wstępu francuskiego: „se vend au profit de la souscription pour le monument d'Adam Mickiewicz à Cracovie“.

Ob. także Honoration i t. d., str. 130.

36) Le livre de la nation polonaise et des pèlerins polonais, d'Adam Mickiewicz, traduction nouvelle par Armand Lévy, avec introduction et commentaires par Ladislas Mickiewicz, 18<sup>o</sup>, Paryż 1864.

37) Weissberg podaje, jakoby przekład hebrajski „Książ“ zawierał także przedmowę polską. Miałem w rękę dwa egzemplarze tego przekładu, jeden ze zbiorów Biblioteki Straszuna a drugi ze zbiorów prywatnych p. d-ra Maksa Weinreicha w Wilnie, i mogłem stwierdzić, że przekład hebrajski „Książ“ zawiera przedmowę tylko w językach hebrajskim i francuskim.



ספר עם פולונים וספר גרי פולונים מאת אדם מיצקוויץ ז"ל ונעתק ללשון עברית 38)  
ע"י החכם הרופא משה יחיאל עוכאריאל ס"ט [ספרדי טהור] איש רומי עם הקדמה מאת ארמאנו  
הלוי, פאריס בבית המכונה "לוקסאנבורג" בשנת תרמ"ב לפ"ק.

Zwracam uwagę na transkrypcję tytułu hebrajskiego przekładu „Książ”, który u mnie brzmi „am polones”. Dotąd wszyscy bibliografowie—Żydzi i nie-Żydzi bez wyjątku—którzy cytowali tytuł przekładu, pisali „am polonim” względnie dalej „gereg polonim” (co znaczy dosłownie „narodu Polaków” wzgl. „pielgrzymów Polaków”), pomimo iż na karcie tytułowej wyraźnie jest wydrukowane „polones”. Czynili to bibliografowie zapewne dlatego, ponieważ hebrajskie litery *m* końcowe i *s* są podobne. Wskutek tego albo sami źle odczytywali tytuł albo też sądzili, że litera *s* jest błędem zecerskim tem bardziej prawdopodobnym, że przymiotnik „polones” byłby po hebrajsku źle zbudowany.

Faktycznie, jak mogłem ustalić, w tytule niema błędu zecerskiego, gdyż nieprawidłowy wyraz „polones” powtarza się w tekście przekładu wszędzie, jako tłumaczenie przymiotnika „polski”. Przypuszczam, że sam Ascarelli nie wiedział, jak przetłumaczyć na hebrajski przymiotnika „polski”, a ponieważ tłumaczył „Księgi” z francuskiego przekładu Lévy’ego. zapożyczył żywcem z języ-francuskiego przymiotnika „polonais”, którego używał w transkrypcji hebrajskiej w swoim przekładzie. Jest to pewnego rodzaju curiosum, gdyż „polski” będzie po hebrajsku „polani” a nie „polones”

39) W przytoczonym przez siebie tytule hebrajskiego przekładu „Książ”, Weissberg tuż po imieniu Mickiewicza błędnie cytuje zwrot hebrajski „zecher zaddik lowrocho”. W rzeczywistości hebrajski tytuł przekładu zwrotu tego nie zawiera. W odnośnym miejscu karty tytułowej—jak widać zresztą na umieszczonej reprodukcji—znajdują się tylko dwa inicjały hebrajskie „z. l.”. W języku hebrajskim dla uczczenia pamięci zmarłego zasłużonego człowieka kładzie się po przytoczonym jego imieniu inicjały „z. l.” względnie „z. c. l.”. W pierwszym wypadku jest to skrót wyrazów „zichrono liwracha” (niech pamięć jego będzie błogosławioną), drugi zaś skrót zawiera inicjały wyrazów „zecher cadik liwracha” (pamięć sprawiedliwego niech będzie błogosławioną). W stosunku do Mickiewicza tłumacz użył tu skrót zwrotu „zichrono liwracha” (niech pamięć jego będzie błogosławioną).

40) Adolphe Crémieux (1796—1880)—wybitny francuski polityk i mąż stanu, członek rządu tymczasowego republiki francuskiej w r. 1848 i rządu obrony narodowej w r. 1870, minister sprawiedliwości i jeden z najpopularniejszych adwokatów Francji XIX w.; Crémieux, „największy Żyd Francji”, znany z odważnego wystąpienia w sprawie Żydów damasceńskich w r. 1840, był pierwszym bojownikiem równouprawnienia Żydów we Francji i poza Francją swego czasu, jednym z twórców organizacji „Alliance israélite universelle” i jej prezydentem aż do samej swej śmierci. Crémieux był przyjacielem Mickiewicza i szczerze oddanym sprawie polskiej.

W liście z dnia 20-go września 1924-go roku Władysław Mickiewicz pisał mi o Crémieux co następuje

„...On (Crémieux) należał do Komitetu Polskiego po trzydziestym pierwszym roku i został oddany naszej sprawie. Po upadku powstania 1863 r. wychodzący nasi często mieli do czynienia z policją i władzami tutejszemi. Ile razy Polak potrzebował adwokata, posyłałem go do Crémieux, który poruczał jego obronę jednemu z swoich sekretarzy i naturalnie zawsze usługi te były darmo odane — —”

41) List ten przytacza także Władysław Mickiewicz w „Inauguration du monument d’Adam Mickiewicz à Montmorency”, Paryż 1867, str. 47—48.

Oto jego treść:

Marseille, 20 mai [1867].

Mon cher monsieur,

Votre lettre me parvient ici, vous jugerez de mes regrets, vous qui savez tout ce que Mickiewicz m’inspirait d’estime, j’ai presque dit d’affection. Notre jeunesse des Écoles, qui applaudit avec bonheur à tous les grands caractères, ne séparait pas le nom glorieux de Mickiewicz des noms glorieux de Quinet et de Michelet: trois hommes dont le patriotisme échauffait le génie et qui se comprenaient si merveilleusement. Pour lui, je ne puis me rappeler qu’avec un sentiment de pieuse reconnaissance tout ce que sa voix, tout ce que ses écrits ont proclamé pour amener l’adoption des juifs polonais dans la grande famille polonaise. Il a tout à la fois réveillé le sentiment d’amour de la patrie dans la population jusqu’alors exhéréderée par les haines religieuses, et le sentiment de la fraternité humaine au coeur de ceux qui traitaient les Juifs de parias et de proscrits.

La Révolution a vu les Juifs se mêler noblement aux catholiques noblement insurgés, et, confondus dans un même égoïsme, juifs et chrétiens ont largement arrosé de leur sang la terre sacrée de la patrie commune. Il n’y a plus, dans la malheureuse Pologne, que des mains amies se pressant mutuellement et jurant, dans une étroite fraternelle, le relèvement de la Pologne adorée: les israélites se sont montrés et se montreront dévoués comme les chrétiens à cette sainte cause.

C’est Mickiewicz qui, de sa plume éloquente, de sa voix amie, a prêché la fraternité des cultes et l’égalité entre tous les hommes nés sur le même sol. Il a été compris. Vienne le jour de la victoire, de la reconstitution de ce peuple de martyrs et de braves, et le nom de Mickiewicz sera consacré par tous les enfants de la Pologne que la différence dans le culte ne séparera plus. Puisque je ne puis rien dire sur sa tombe, dans ce jour d’hommage à sa mémoire, veuillez du moins faire part à tous nos amis de cette expression de toutes mes sympathies.

Votre bien dévoué,

Ad. Crémieux.

42) Semkowicz, „Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia”, Lwów 1926, str. 104.

43) Tak mówi o sobie sam rabin Chazan w swej przedmowie do przekładu Ascarelli’ego. Niewiedzieć przeto, na jakiej podstawie Weissberg tytułuje rabina Chazana „nadrabinem rzymskim”, którym nigdy nie był.

44) To samo powtórzył Władysław Mickiewicz w swem przemówieniu, ogłoszonym na wspomnianej uroczystej Akademii Mickiewiczowskiej w Uniwersytecie Bolońskim 28-go listopada 1880 r.

Ob. przedmowę Armanda Lévy’ego do hebrajskiego przekładu „Książ”, tekstu hebrajskiego str. VII, tekstu francuskiego str. XII-XIII.

Sam list przytacza Władysław Mickiewicz w „Honoration i t. d.” str. 130, skąd go też poniżej cytuję:

Bologne, 27 novembre 1880.

Cher Monsieur,

D’entre les honneurs rendus à la mémoire de mon père, il en est un auquel je suis particulièrement sensible et qui sera très apprécié de mes compatriotes.

Un savant israélite italien, M. le docteur Moïse Ascarelli, de Rome, vient, à l’occasion du 25<sup>e</sup> anniversaire de la mort d’Adam Mickiewicz, de traduire en hébreu le *Livre de la Nation polonaise et des Pèlerins polonais*, qui est un de ses chefs-d’oeuvre. Cette traduction, que les connaisseurs disent fort bonne, est publiée au profit du monument d’Adam Mickiewicz à Cracovie.

M. Armand Lévy y a mis une introduction, dans laquelle il rappelle l'amou qu'Adam Mickiewicz eut pour Israël.

J'ajouterai que mon père proposait en 1848 le patriotisme des Israélites italiens en exemple aux Israélites polonais, que, cet exemple fut suivi en 1861 à Varsovie et que, depuis lors, on n'y voit aucune distinction entre Israélites et chrétiens, d'où il suit qu'en imitant les Israélites de Varsovie les Israélites des autres parties de notre ancienne République de Pologne atteindront le même résultat.

C'est un grand honneur pour mon père d'être traduit dans la langue sainte, comme le furent Dante et Shakespeare. Et je m'en réjouis d'autant plus que, chez nous, l'hébreu n'est pas une langue morte. Il s'y publie plus d'un journal dans cette langue. Nous avons quatre millions de Juifs en Pologne.

Je reporte naturellement sur cette Académie l'honneur insigne qui est ainsi fait à la mémoire de mon père: car c'est elle qui a suscité et qui entretient en Italie le culte de son nom et de ses oeuvres. Et puisque j'ai été chargé de la prier d'agréer l'hommage de cette traduction, je vous demande de vous associer à moi pour en remercier cordialement l'auteur.

Avec affection,

Votre dévoué

Ladislas Mickiewicz.

45) Str. IV wstępu francuskiego do przekładu.

46) פן טדיאוש או הפנסיה האחרונה בליטה מאת אדם מיצקביץ, תרגום יוסף ליכטנבוים, ספר ראשון, הוצאת אברהם יוסף שטיבל, ורשה תרפ"א.

W tytule przekładu znajduje się gruby błąd, który naprawdę trudno przebaczyć: „zajazd“ jest tłumaczone jako „ha-kenesija“, co oznacza po hebrajsku „zgrupowanie, zjazd“. Trudno przypuszczać, aby tłumacz „Pana Tadeusza“ nie wiedział, jaka jest różnica pomiędzy „zajazdem“ a „zjazdem“ tem bardziej, że sam przekład stoi na wysokości wymagań i posiada duże walory literackie. Może jest to lapsus nie z winy tłumacza. W każdym bądź razie krytyka—jeśli pamięć mnie nie zawodzi, recenzent przekładu w krakowskim „Nowym Dzienniku“—żądała wstrzymania kolportażu przekładu aż do usunięcia tej karty tytułowej i zastąpienia przez nową, poprawioną.

בי דעם גרויסען ריינעם וואסער. 47)

48) Nie mogłem ustalić, kto się ukrywa pod tym pseudonimem.

49) „Der najer morgn“—pismo wybitnie polonofilskie, subsydjowane przez pewne czynniki polskie, wychodziło w Wilnie w czasie od 11-go marca do 25-go sierpnia 1921-go roku. Wszystkiego ukazało się 138 numerów tego dziennika.

Ob. pracę A. J. Goldszmidta „Di jidisze prese in wilne cajt der milchome“ (Prasa żydowska w Wilnie podczas wojny) w księdze zbiorowej „Pinkos“ (Kronika) o życiu żydowskim w Wilnie w czasie wojny, wydanej przez Żyd. T-wo Historyczno-Etnograficzne w Wilnie w r. 1922, str. 600.

50) Mojżesz Dawid Giser—młody literat, urodzony w Radomiu, wyemigrował w r. 1923 do Ameryki Południowej i obecnie zamieszkuje w Argentynie.

אלפיהארעא, בעלארעא. 51)

ציווא, פון די „קרימער סאגעטן“. 52)

53) Pseudonim młodego tłumacza p. Samsona Milgroma (łowiczanie, był uczniem gimnazjum im. Lelewela w Wilnie w latach 1921 i 1922, obecnie przebywa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej).

דאס פריילינגס-בלימל. 54)

שוואמענקליבער. 55)

דער אלטער קלעזמער, פראגמענט פון „פאן טאדעאיש“. 56)

Przytoczony fragment „Stary muzykant“ wszedł do żydowskiej chrestomacji szkolnej Sz. Bastomskiego i Z. Rejzina „Dos lebedike wort“ (Żywe słowo), wydanie siódme, Wilno 1924, str. 182—185.

Tegoż fragmentu część została wydrukowana literami łacińskimi w transkrypcji polskiej (miejscami błędnej) w „wileńskiej jednodniówce antraktowej“ p. t. „Panorama“, wydanej przez Stefana Grabowskiego, Wilno, sezon 1924-1925, str. 12 (w notatce „Pan Tadeusz po żydowsku“). Nazwisko tłumacza zostało tu jednak przekręcone i zamiast Szper powtórzone dwa razy jako Szer.

Niezależnie od p. Szpera pracuje od szeregu lat nad tłumaczeniem „Pana Tadeusza“ na język żydowski poeta Dawid Kenigsberg z Galicji Wschodniej. Wedle ostatnich wiadomości przekład jest już na ukończeniu.

## MICKIEWICZ W JĘZYKU KARAIMSKIM

Notatka bibliograficzna

**D**o licznego szeregu języków, w których w ciągu stulecia ukazały się tłumaczenia utworów Mickiewicza, przybył ostatnio jeszcze jeden—język karaimów polskich, t. zw. łań-karaimski.

W roku 1924 karaimowie polscy zaczęli wydawać w Wilnie czasopismo nieperjodyczne „naukowe, literackie, społeczne” p. t. „Myśl Karaimska”. W piśmie tem, będącem pierwszym organem karaimskim w języku polskim<sup>1)</sup>, wszystkie artykuły i informacje drukowane są w języku polskim. Wyjątek stanowią tylko poezje, ogłaszane w obu dialektach karaimów polskich<sup>2)</sup> czcionkami łańskimi<sup>3)</sup>.

W pierwszych trzech numerach „Myśli Karaimskiej”, które dotąd (maj 1927) wyszły, znajdujemy następujące tłumaczenia utworów mickiewiczowskich na narzecze północne (trocko-wileńskie)<sup>4)</sup> języka łań-karaimskiego:

1. *Adam Mickiewicz, Ir-awazy igit'likkia* (Oda do młodości). „Myśl Karaimska”, zeszyt 1, Wilno 1924, str. 11—12.

2. *Adam Mickiewicz, Joł kała iuštunia* (Droga nad przepaścią w Czufut Kale, z „Sonetów Krymskich”). „Myśl Karaimska”, zeszyt 2, Wilno 1925, str. 24.

Tłomaczem obu utworów jest młody poeta karaimski p. Szymon Firkowicz, hazzan gminy karaimskiej w Trokach.

1) „Karaimskoje Słowo”, które wychodziło w Wilnie w latach 1913—14, wydawane było w języku rosyjskim.

2) Język łań-karaimski, należący do grupy języków turko-tatarskich, dzieli się na dwa narzecza: północne, w którym mówią karaimowie troccy i wileńscy i południowe—narzecze karaimów halickich i łuckich.

Ob. Prof. Tadeusz Kowalski, „Język karaimski” w „Myśli Karaimskiej” III, Wilno 1926, str. 6.

3) Do niedawna wszystkie utwory karaimskie drukowały się czcionkami hebrajskimi. Obecnie część utworów (świeckie) drukuje się czcionkami rosyjskimi, lub też łańskimi.

Ob. „Literatura karaimska” Ananjasza Zajączkowskiego w „Myśli Karaimskiej” III.

4) Narzecze północne, dzięki przewadze kulturalnej karaimów trocko-wileńskich, uchodzi poniekąd za literackie.

Ob. referat prof. Kowalskiego o wycieczce naukowej do karaimów trockich i wileńskich w r. 1925 w „Sprawozdaniach Polskiej Akademii Umiejętności”, Kraków 1925, w zeszycie czerwcowym.

BIBLIOGRAFJA UTWORÓW MICKIEWICZA  
PRZEŁOŻONYCH NA JĘZYK LITEWSKI

zebrana przez Michała Brensztejna.

**Alpuhara.**

*Alpugara*. Tłum. Stanisław Dagilis przed r. 1880. (Zbiorek „Lietuviškas šiupinys”. Ryga 1906, str. 31—33 i „Iš Adomo Mickevičiaus raštu”. Wyd. M. Biržiška. I. Wilno 1919, str. 95—99).

*Alpuhara*. Tł. Kazimierz Bukavietis w latach 1885—86. (Wspomina Ir. Jonas w zbiorze przekładów Mick. „Vertimai iš Mickevyciaus”. Plymouth Pa. 1899. II, str. 7).

**Do Niemna.**

*Niemunui*. Tł. Vincas Kapsas [dr. Wincenty Kudirka]. (Czasop. „Varpas”. Tylża 1889. Nr. 3, str. 34.—Poezje Kudirki „Laisvos valandos”. Tylża 1899 r., str. 21. — Zbiór pism Kudirki. Tylża 1909. I, 209—210.—Zbiorek „Deklamatorius” wyd. K. J. Chicago Ill. 1911, str. 52.—„Iš Ad. Mickevičiaus raštu”. Wilno 1919. I, 11).

*Nemunui*. Tł. Adomas Juodasis [Adam Łastowski]. (Czasop. „Aušrinė”. Wilno 1910. Nr. 6 str. 4).

**Do Przyjaciół Moskali.**

*Draugams Maskoliams*. Tł. białym wierszem M. B-ka [Michał Biržiška]. („Iš Ad. Mickevičiaus raštu”. Wilno 1919. I, str. 211—213).

**Droga do Rosji.**

*Kelias Rusijon*. Tł. białym wierszem M. B-ka [Biržiška]. („Iš Ad. Mick. raštu”. Wilno 1919. I, 203—211).

**Dziady. Część I.**

*Velines. I-ji Dalis*. Streścił prozą Michał Biržiška („Iš Ad. Mick. raštu” 1919. I, 111—113).

**Dziady. Część II.**

*Diedai. Dalis II*. Tł. Ir. Jonas [ks. Jan Żyliński] w r. 1887, zaś przejął, poprawił i do druku przygotował w r. 1898. (Czas. „Tevynė”. Shenandoah 1898 Nr. Nr. 6—10.—Zbiór przekł. Mick. „Vertimai iš Mickevyciaus” I. Plymouth 1899, str. 1—31.—„Iš Ad. Mick. raštu”. Wilno 1919. I, 115—135).

**Dziady. Część III.**

*Velinės. Dalis trečioji*. (Bez Improwizacji i Widzenia księdza Piotra). Tł. Varpas [dr. Winc. Kudirka] na dzień 24 grudnia 1898r. (Czas. „Varpas”. Tylża 1899 Nr. Nr. 1—6).—Osobno p. t. „*Velinės. Pasvei-*

*kinimui dienos 24 gruodzio 1898 m.*”, wyd. ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin M-cza przez kółko im. Winc. Kudirki. Tylża 1900. 17<sup>1/2</sup>×10<sup>1/2</sup>, str. 68.—„Vinc. Kudirkos Raštai”, Tylża 1909. IV, str. 246—317, z ilustracjami E. Loevy’ego.—„Iš Ad. Mick. raštų”, Wilno 1919. I, 135—168 i 173—199, sceny I, VII i VIII).

*Improvizacija*. Tł. białym wierszem Michał Biržiška. („Iš Ad. Mick. raštų”. Wilno 1919. I, str. 153—167.—Toż w czasop. polskiem „Straż Litwy”. Wilno 1921 Nr. 51. Teksty w jęz. polskim i litewskim, urwane na słowach „Tam dojdę, gdzie graniczą stwórca i natura...”).

*Regejimas* (Widzenia ks. Piotra). Tł. białym wierszem Michał Biržiška („Iš Ad. Mick. raštų” Wilno 1919. I, str. 169—173).

**Dziady. Część IV** wiersze 790—835 (Gustaw: „Niedawno odwiedziłem dom nieboszczki matki...”).

*Aplankimas* [Odwiedziny] Tł. Ludwik Adam Jucewicz („Wyjątki z nowoczesnych poetów polskich. Tłumaczone na język litewski... L. A. J.” Wilno 1837, str. 49—52).

Całość streścił prozą Michał Biržiška (Iš Ad. Mick. rasztų. Wilno 1919, str. 135).

**Dziady. Całość** (pozwol. przez cenzurę rosyjską).

*Diedai*. Tł. Aleksander Gužutis [Fromas]. (Czasop. „Vienybė Lietuvininkų” Plymouth 1895 i w zmiánka w czas „Tevynė” Shenandoah, 1898 str. 391).

*Velin’s*. Cz. I streszczona prozą przez Michała Biržiškę.—Cz. II, wiersze 1—44, 102—112, 117—176, 181—200, 204—282, 289—313, 320—327, 346—371, 505—539, 596—605, 608—620. Tł. Ir. Jonas—ks. Jan Żyliński.—Cz. III. Prolog ww. 143—150 i scena 1 ww. 180—288, 417—438, 441—514. Tł. dr. Winc. Kudirka.—Improvizacja i Widzenie ks. Piotra przetłum. białym wierszem Michał Biržiška.—Scena 7 ww. 75—189 i scena 8 ww. 38—58, 89—100, 272—314, 330—335, 363—369, 440—447, 481—482, 501—502, 532—543, 550—551, 572—635, przekład dra Winc. Kudirki.—Scena 9 ww. 150—195 przetł. białym wierszem M. Biržiška.—Cz. IV. Streścił prozą tenże.—Wszystko powyższe ogłosił drukiem M. Biržiška w swoim wydawn. „Iš Ad. Mick. raštų”. Wilno 1919. I, str. 113—202).

**Dzwon i dzwonki**. Bajka.

*Varpeliai ir varpas*. Tł. V. Bekaukis. (Tyg. „Lietuvos Kelias”. Wilno 1924. Nr. 25 (49)).

**Farys**.

W wyborym przekładzie deklamował go w r. 1880 jeden z b. studentów uniwersytetu królewieckiego (Por. Budrys: „Mickiewicz w literaturze litewskiej” w „Księdze zbior. ku uczczeniu pamięci Ad. M-cza” Petersb. 1898, str. 131—132).

*Farys*. Tł. M. Gustaitis (Czas. „Vaivorykštė”, Wilno 1913. III, 545—550).

**Golono, strzyżono**.

*Skusta—kirpta*. Tł. Mažeika (Czas. „Tevynės Sargas”, Tylża 1902 r. Nr. 1. B., str. 28—29.—Zbiorek „Naudingi Skaitymėliai” B. m. i r. [Tylża 1903] str. 76—77.—„Kalendorius” na r. 1903, tłumacz niewymieniony).

**Grażyna**.

*Gražioji*. Tł. Trupinėlis [Piotr Armin] w r. 1885, od początku wierszy 47, przepisanych na czysto, i reszta w bruljonie do wiersza 167-go wł. Przekład przerwany wskutek zgonu tłumacza. (Czas. „Varpas”, Tylża 1903 Nr. 4—5.—Piotra Armina „Raštai”, Wilno 1907, wyd. J. Zawadzkiego, str. 38—43.—„Iš Ad. Mick. raštų”. Wilno 1919. I str. 25—29, zawiera wiersze 1—38 i 58—102).

*Grażyna*. Tł. Ir. Jonas [ks. Jan Żyliński]. (Czas. „Vienybė Lietuvininkų”. Plymouth 1893. Nr. 14.—Czas. „Tevynė”, Plymouth. 1899 Nr. 1—9.—„Vertimai iš Mickevyciaus” Plymouth, 1899. I, str. 1—61.—„Iš Ad. Mick. raštų. Wilno 1919. I, str. 29—51 zawiera wiersze 281—307, 362—461, 488—519, 524—533, 805—847, 896—988, 1010—1089 i z Epilogu od w. 95 do końca oraz „Dawna piosenka litewska o koniu Kiejstuta”).

*Grażyna*. Cała w tłum. Trupinėlisa—Piotra Armina (wiersze 1—38 i 58—102) i Ir. Jonasa—ks. Jana Żylińskiego (wiersze wymienione w pozycji poprzedniej). („Iš Ad. Mick. raštų”, str. 25—51).

**Konrad Wallenrod**.

*Konradas Vallenrodas*. Przetł. ok. r. 1865 Godlewski, mieszkający w pobliżu Skirstymonia. Pozostał w rękopisie. (Por. czasopismo „Ausra” 1885, str. 61 i „Vadovas” . 1912 Nr. 48, str. 366)).

*Konradas Vallenrodas. Pasaka iš lietuviszku ir prusiszku nusidavimu*. Tł. Stanisław Dagilis ok. r. 1882. (Wydawn. zbior. „Lietuviszkas Sziupinis iš svetimu skanskoniū ant naudos broliams Lietuviams pataisitas”. Zesz. II. Tylża, 1891. 18×12<sup>1/2</sup> stron 26. Tylko trzy pieśni.—Toż w wydaniu nowem poprawionem i zakończonem. Wilno, 1910, Druk M. Kuchty. 17×12, stron 66.—Por. ks. J. Tumas: „Lietuvių Paskaitos”, Kowno 1924, str. 236—242).

*Konradas Valenrodas*. (Od początku do opowieści wajdeloty włącznie). Tł. Kazimierz Bukavietis w latach 1885—1886 (Por. Ir. Jonas: „Vertimai iš Mickevyciaus”. II. Plymouth 1899 r. str. 7).

*Konradas Vallenrodas*. Tł. Ir. Jonas [ks. Jan Żyliński]. (Czas. „Tevynė”. Plymouth, 1899 Nr. 11 str. 358—365 i Nr. 12 str. 386—390.—„Vertimai iš Mickėvyčiaus”. Plymouth 1899 (1900) Zesz. II, 18×12, stron 24 w 1000 egzempl.—„Raštai” II, 121).

*Konradas Valenrodas. Iżanga.* (Wstęp). Tł. J. Margalis [ks. Józef Śnapštis]. (Czas. „Žyntyčia”, Tylża 1900 r. Nr. 2 str. 76—77 i Nr. 3 str. 43—44).

*Kryziokų Gadynė.* (Wstęp, wiersze 8—14 „...Po jednej stronie błyszczą świątyni szczyty...”). Tł. Jan Maczys—Kieksztas. (Zbiór poezji Kieksztasa „Eilės”, Pittsburg Pa. 1910 r. str. 77).

*Vaidelioto giesmė.* (Pieśń wajdeloty). Tł. Stanisław Dagilis („Iš Ad. Mick. raštų” I, 77—81).

*Vaidelioto pasakas pradžia.* (Powieść wajdeloty. Początek, 31 wierszy). Tł. białym wierszem Stanisław Dagilis („Iš Ad. Mick. raštų” I, str. 217).

*Vaidilos apysaka* (Powieść wajdeloty). Tł. heksametrem dr. Wincenty Kudirka 5 czerwca 1899. Rękopis posiadało Tow. Przyjaciół Ojczyzny „Tevynės Myletojų Draugija” w Tylży. (Czas. „Auszra”, Tylża 1899 r. Nr. 4—5.—Pisma Kudirki „Raštai”, Tylża 1909 r. T. IV, str. 235—246, z ilustracjami E. Loevy’ego.—„Iš Adomo Mick. raštų” I, str. 81—87).—Por. czas. „Viltis”. Wilno 1909 Nr. 9 str. 3).

*Konradas Vallenrodas.* (Całość). Przekład zbiorowy Stanisława Dagilisa (Wstęp i I, Obiór,—całe; II, wiersze 61—100 i 133—160; III, ww. 1—50, 65—106, 146—159, 192—229, 234—263 i 272—299; IV, Uczta, ww. 49—111, 141—254 i 595—732; V, Wojna, ww. 51—76, 104—119 i 149—172; VI, Pożegnanie, ww. 13—58, 91—135, 168—178, 201—204, 227—237, 255—290 do końca) i Wincentego Kudirkę (IV, Uczta, ww. 255—355, 378—384, 413—435, 477—502, 514—526, 550—570 i 590—594). (W wyd. M. Biržiški „Iš Adomo Mickievičiaus raštų” I, Wilno 1919 str. 51—111 i 217).

Przerobiony na dramat: *Aldona. Drama is Mickevičes „Konrado Valenrodo”*, podobno przez Aleksandra Gužutisa — Fromasa (Por. czas. „Varpas”, Tylża 1901 Nr. 6).

Przerobiony na libretto do opery włoskiej Amilkara Ponchiell’ego p. t. „*I Lituani*”, przetłumaczonej w r. 1918 na jęz. litewski (Por. Bal-si „Ponchielli o i Lituani” w czasop. „L’Eco di Lituania”. Rzym 1921 r. Nr. 7 i wzmianka w czas. „Vilnietis”, Wilno 1921 r. Nr. 12).

(Pieśń o Wilji ob. *Wilija*).

### **Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego.**

Przekład całkowity wyszedł z drukarni Pinarda w Paryżu bez roku [183..]. Egzemplarz tego druku znajd. w Bibliotece Polskiej w Paryżu (Porów. Wł. Mickiewicza: Adam Mickiewicz II, str. 209 w przypisku i Stanisława Pigionia: O księgach narodu i pielgrz. polskiego, Kraków 1911 str. 151).

Wyjątki w przekładzie litewskim Ludwika Wilczyńskiego(?), odbito

na kartkach ulotnych w r. 1836 prawdopodobnie w Paryżu (Wspomina K. Eztreicher w Bibliografii).

### **Litanja pielgrzymstwa.—Modlitwa pielgrzyma.**

*Litania Pakielawinga.—Małda Pakielawinga.* Druk b. m. i r. [zda-je się Pinarda w Paryżu z r. 183.] 7×11 str. 7. Bez nazwisk autora i tłumacza, w Bibliotece Polsk. Akad. Umiej. w Krakowie (Kodeks zbiorowy „Teki Emigracyjna” VII. 1835 r. Nr. Nr. 9037—9065 bis). Pod Nr. 9040 bis broszura litewska, zawierająca na str. 1—5 Obrazek M. B. Bolesnej, pod którym *Litania Pakielawinga*, zakończona widoczkiem kościołka. Na str. 6—7 *Małda Pakielawinga*. Przekład miejscami wolny.

### **Niepewność.**

Tł. Vyturis [Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz]. (Zbiorek jego „Tevyniainiu giesmie”. Ragajnie 1884 r. str. 24).

### **[Nocka straszna i ciemna...]**

*Bajsi ir tamsi naktele...* Wolny przekład śpiewany przez lud w pow. Wiłkomierskim (Por.: Budrys. „Mickiewicz w literaturze litewskiej” w „Księdze zbior. ku uczczeniu pamięci Ad. M-cza” Petersb. 1898, str. 129—130). Prawdopodobnie jest to wiersz z „Dziadów” „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie...”.

### **Oda do młodości.**

*I jaunuomenė. Oda.* Tł. Margalis [ks. Józef Śnapštis] bez wymienienia autora oryginału. (Czas. „Tevynės Sargas”. Tylża 1900 r. Nr. 4—5, str. 12—14).

*Giesme jaunistai.* Tł. M. Gustaitis. (Czas. „Ateitis”, Kowno 1911. Nr. 3 str. 65—67.—Zbiorek poezji „Cit, Paklausykit”, wyd. Liudas Gira, Kowno 1914, str. 98—100.—„Iš Adomo Mickevičiaus raštų. Wilno 1919 I, str. 5—7).

### **Pan Tadeusz.**

*Pradžia Tadeuszo.* (Początek Tadeusza). Tł. W. Ažukalnis [Walerjan Zagórski] w pierw. poł. XIX w., w rękopisie. (Por. czasop. „Auszra” 1885, Nr. 2—3, str. 55—56).

Podobno większą jego część przełożył bisk. Antoni Baranowski, którego dwa pierwsze czterowiersze z księgi I-ej „*Litwo, Ojczyzno moja!*” przytoczył Budrys (Książka zbior. ku uczczeniu pamięci Ad. M-cza, Petersb. 1898, str. 132).

Wolny przekład dwóch pierwszych pieśni podobno pozostawił w rękopisie Kazimierz Bukavietis (Porów. Auszra”, Tylża 1885, Nr. 10—11 str. 358—359, „Tevynė”, Shenandoah 1898 str. 391 i „Knygos”, Kowno 1922, Nr. 1 szp. 26).

Przekład Dagilelisa [ks. Morkis] podobno w r. 1885 był już pod prasą (Por. Budrys w „Księżce zbior. ku uczczeniu pamięci Ad. M-cza”,

Petersb. 1898 r. str. 131). Znamy tylko 22 wiersze wstępne z księgi I-ej „*Litwo, Ojczyzno moja!*” w zbiorku „*Lietuviškas Siuipyns*” (Ryga 1906 r. str. 23).

*Lietuva tevyne mano* (Litwo, Ojczyzno moja!) Tł. K. Stiklelis [Konstanty Śtiklius]. (Iś Adomo Mickievičiaus. Lietuva tevyne mano. Eilėmis paraše... Tylża 1907 r. 16' str. 6).

*Pono Tado įžanga* (Epilog: „O czym-że dumać na paryskim bruku...”). Tłum. białym wierszem M. B-ka [Michał Biržiška], opuszczając ustępy związane z Polską, jak naprz. dwuwiersz „O Matko Polsko!...”, „Gdy orły nasze ...spadną u dawnej Chrobrego granicy...” etc. (Czasop. „*Vilnietis*”, Wilno 1921 r., Nr. 13 i sprostowanie błędów drukarskich w Nr. 14).

[*Ponas Tadas*]. Przetłum. w całości, często bardzo wolno, inż. Konstanty Śakenis. Wyjątki ogłoszono w tygodn. „*Vairas*”, Kowno 1923. (Nr. 6, str. 10—11: księga IV. „*Giria*” (Puszcza”) od w. 1 do 80 „Równienniki litewskich wielkich kniaziów, drzewa...” — „Jak wracająca w drzewo rodzinne dryjada.” i od w. 479 do 565 „Któż zbadał puszcze litewskich przepastne krainy...” — „...W języku swoim strzelcy zowią Mateczniki!” Nr. 8, str. 8—9: Księga IV „*Rago muzika*” (Muzyka rogów) od w. 660 do 707 „Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty... róg”. — „...Tysiące powinszowań i wiwatnych wrzasków”. Nr. 9, str. 9: Księga XI „*Tado pašnekesys su Zose*” (Rozmowa Tadeusza z Zosią) od w. 416 do 472: „Wojski odszedł, a starcy, zaczerpnąwszy miodu...” — „...Jużci jeżeli kochana, to już chyba Pana”.

*Ponas Tadas arba ginklu į savo teisę. 1811 ir 1812 metų lietuvos bajorų nuotikiai, eilėmis aprašyti dvylikoje knygu.* (Pan Tadeusz, czyli z bronią o swoje prawo. Zatarg szlachty litewskiej w r. 1811 i 1812, opisany wierszami w dwunastu księgach). Przeł. inż. Kazimierz Śakenis. Kowno. Druk „*Raidės*” 1924 r. 25×18, str. VIII+330+nlb. 1. Na str. III—V życiorys poety pióra tegoż Śakenisa. Przekład często bardzo wolny. Tłumacz nie zawsze znał ówczesne stosunki na Litwie i dlatego tłumaczył mylnie, jak naprz. w wierszu 459 „Podkomorzynę” przetłumaczył na „Marszałkową”.

Iś „*Pono Tado*” (Z „Pana Tadeusza”). Wyjątki z przekładu Antoniego Valaitisa. (Mies. „*Atspindžiai*”. Kowno 1922 r. Nr. 12—13 i 14—15).

*Ponas Tadas arba paskutinis užpuolimas Lietuvoje. 1 tomas.* (Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie. Tom I). Pierwsze 5 ksiąg. Kowno 1924 r. Nakł. Tow. „*Švyturis*”. 8<sup>o</sup> str. 206 (w tem tekstu 163) z portretami M-cza i tłumacza.

### **Pani Twardowska.**

*Ponia Tvardauskiene.* Przekł. bardzo wolny Stanisława Dagilisa

przed. r. 1870. (Por. ks. Józefa Tumasa „*Lietuvių Literatūros Paskaitos*”. Kowno 1924, str. 224—225).

*Ponia Tvardauskienė.* Tłum. Vincas Kapsas [dr. Wincenty Kudirka]. (Czas. „*Varpas*”. Tylża 1889. Nr. 7, str. 99—100. — Poezje Kudirki „*Laisvos Valandos*”. Tylża 1899 r. str. 23—27. — Pisma Kudirki „*Raštai*”. Tylża 1909 r. I, str. 211—214. — Iś Adomo Mickevičiaus raštų”. Wilno 1919. I, str. 19—25).

### **Pchła i rabin.**

*Blusa ir rabinas.* Tłum. Mažeika [Możejko]. (Czas. „*Tevynės Sargas*”. Tylża 1901 r. Nr. 1 B, str. 40—41).

### **Pies i wilk.**

*Vilkas ir šuova. Sakmė.* Wolny przekł. K. V. S. [Ks. Antoniego Borkiewiczza]. (Czas. „*Tevynės Sargas*”. Tylża. 1899. Nr. 4 str. 26—27).

### **Powrót taty.**

*Sugrįžimas tevo.* Tł. W. Ažukolnis [Walerjan Zagórski] w pierw. poł. XIX w. w rękop. (Por. „*Auszra*” 1885 r. Nr. 2—3, str. 55—56).

*Tevo sugrįžimas.* Tłum. Jan Kmita (Por. Wacł. Biržiška w czasop. „*Knygos*”. Kowno 1922 Nr. 1 szpalta 26).

*Sugrįžimas tevo, giesmė.* Tł. P. Trupinėlis [Piotr Arminas]. (Kalendarz „*Auszra*”. Tylża 1885. — „*Tevo sugrįžimas*” w zbiorku Liud. Gira „*Cit, Paklausykite*”, Kowno 1914, str. 47—49. — Iś Adomo Mickievičiaus raštų”. Wilno 1919 r. I, str. 15—19. — Czas. „*Lietuvos Mokykla*”. Kowno, VI, 1923 r. str. 415—416).

*Vaikelių malda* (Modlitwa dzieci). Wolny przekł. Paporonisa [Ks. Antoni Smulkštis]. (Czas. „*Vaivorykštė*”. Wilno, 1913 r. I, str. 183—186).

Przekład Vyturisa [Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz]. (W jego zbiorku „*Tevyniainiu giesmie*”. Ragajnie. 1884 r.).

### **Pożegnanie Child-Herolda.**

Przekład Vyturisa [Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz]. („*Tevyniainiu giesmie*”. Ragajnie. 1884 r.).

### **Reduta Ordona.**

W wyborym przekładzie deklamował w r. 1880 jeden z b. studentów uniwersytetu królewieckiego. (Por. Budrys „*Księga zbior. ku uczczeniu pamięci Ad. M-cza*”. Petersb. 1898, str. 131—132).

### **Do Samotności.**

*Vienumai.* Tł. M. Gustaitis. (Mies. „*Draugija*”. Kowno 1922 r. Nr. 7—8 (139—140) lipiec sierpień).

### **Sonety Krymskie.**

#### **1. Stepy Akermańskie.**

*Krymo warpelis.* (sic! Dzwonek krymski). *Klonis Akermano.* Tłum.

J. A. W. Lietuwis [Jan Andrzej Wysztelewski] przed r. 1880, w rękopisie w Bibl. Jagiellońskiej (N. Inw. 4664).

*Akermano stepai*. Tł. Balandis [M. Gustaitis]. (Czas. „Tevynės Sargas”. Tylża, 1903, Nr. 11—12 B. str. 66). *Akermano tyrime*. (Czas. „Draugija”, Kowno 1907, Nr. 9).—*Akermano tyrai* („Iś Adomo Mickevičiaus raštų” I. Wilno 1919, str. 11—13).

#### II. **Cisza morska.**

*Marių tyla*. Tł. M. Gustaitis (Czas. „Draugija”, Kowno 1907 r. Nr. 9).

#### III. **Żegluga.**

*Mareivyste*. Tł. M. Gustaitis („Draugija”. 1907 Nr. 9).

#### IV. **Burza.**

*Audra*. Tł. M. Gustaitis (Draugija” 1907 Nr. 9).

*Audra*. Tł. M. Kl. Jurg-is [Kleofas Jurgielonis]. Czas. „Lietuvių Laikraštis”. Petersb. 1904 r. Nr. 2, str. 15). Tenże pod pseudonimem Kaledų Kaukė (Czas. „Laisvoji Mintis”. Chicago Ill.—Scrampton 1912 r. Nr. 26—27). Tenże pod jego nazwiskiem (Iś Adomo Mickevičiaus raštų”, Wilno 1919 r. str. 13).

#### X. **Bajdary.**

*Baidarai*. Tł. M. Gustaitis („Iś Adomo Mick. raštų”, str. 13).

*Baidarai*. Tł. Faustas Kirša (Mies. „Baras”. Kowno, 1925 r. Księga I, styczeń, str. 52).

#### XIV. **Pielgrzym.**

*Piligrimas*. Tł. M. Gustaitis. (Czas. „Draugija”. Kowno 1907 Nr. 11 str. 252—253). *Keleivis* („Iś Adomo Mick. raštų”. Wilno 1919. I, str. 15).

*Keleivis*. Tł. Juozas Margalis [Ks. Jan Šnapštis]. (W zbiorach jego poezji: „Volungė”, Tylża, 1906, str. 54 i „Volungė ir Vieversalis”, Kowno 1907, str. 44).

#### XVIII. **Ajudah.**

*Ajudagas*. Tł. M. Gustaitis („Iś Adomo Mick. raštų” I, str. 15).

*Krimo sonetėi*. Niewymienionego tłumacza. (Mies. „Draugija”. Kowno, 1908, Nr. 21, 22, 23 i 24).

*A. Mickevičiaus krimo sonetai lietuvių ir lenkų kalbom vertė ir išaiškino M. Gustaitis.—A. Mickiewicz. Sonety krymskie w litewskim tłumaczeniu z dołączeniem oryginału. Tłomaczyli objaśnił M. Gustaitis*. Wilno. 1909. Druk Józefa Zawadzkiego. (Dwa tytuły—litewski i polski. Tekstrównoległy—polski i litewski.—Objaśnienia tylko w języku litewskim). 19<sup>1</sup>/<sub>2</sub> × 14<sup>1</sup>/<sub>2</sub> str. 64 z osobnym portretem M-cza z obrazu Wańkowicza. (Recenzja St. S. N. w czasopiśmie „Aušrinė”. Wilno 1910 r. Nr. 2, str. 16).

#### **Śmierć pułkownika.**

*Vado mirtis* (Zgon wodza). Tł. K. Vairas [W. K. Raczkowski]. (Czas.

„Tevynė”, Boston 1909, Nr. 1, str. 14—15.—Zbiorek „Eilemis ir proza”, Chicago, 1909, str. 40—42).

#### **Switezianka.**

*Switezine*. Tł. Ludwik Adam Jucewicz. (L. A. J. Wyjątki z nowoczesnych poetów polskich. Tłumaczone na język litewski. Wilno 1837 r. str. 39—48).

Przełożył też W. Ażukalnis [Walerjan Zagórski] w pierw. połowie XIX w., w rękopisie (Por. „Aušra” 1885 r. Nr. 2—3, str. 55—56).

*Šwitezitė*. Tł. K. Š-nis (Czas. „Viltis”, Wilno 1909 r. Nr. 109).

#### **Trzech Budrysów.**

*Trins Budrisaj*. Przekł. Ludwika Adama Jucewicza (L. A. J. Wyjątki z nowoczesnych poetów polskich. Tłumaczone na jęz. litewski. Wilno, 1837, str. 39—48).

*Trys Budriai*. Tł. Trupinėlis [Piotr Armin]. („Czas. „Varpas”. Tylża, 1892 r., Nr. 6, str. 81—82. Jego „Raštai”, Wilno 1907. str. 43—44.— „Iś Adomo Mick. raštų”. Wilno 1919 r. I, str. 9—11).

*Tris Budriai*. Tł. Stanisław Dagilis. (Zbiorek poezji „Letuviškas Šiupinis”, Ryga 1906 r., str. 33—35.— Zb. poezji „Laikštutės Giesmelės”. Wilno 1913, str. 27—29.— „Iś Adomo Mick. raštų”. Wilno 1919 r. I, str. 214—215).

#### **Ucieczka.**

*Baltas Karžygis*. (Biały rycerz) *Versta isz Mickaus*. (Przełożone z Mickusa!). Tłumacz nieznan. Shenandoah. Pa. 1897 r. Wyd. „Garsas Amerikos Lietuvių”. 32° str. 15 w 200 egzempl.—i Toż w wydaniu nowem. Shenandoah 1906. Wyd. „Zvaigžde”, 13 × 9 str. 15.

#### **Wilija.**

*Vilija*. Tł. W. Ażukalnis [Walerjan Zagórski] w pierw. poł. XIX w. w rękopisie (Por. „Ausra” 1885 r., Nr. 2—3, str. 55—56).

Przekład Józefa Brazaitisa w czasopiśmie rękopiśm. „Kalvis Melagis”, wydawanem w r. 1876 w Moskwie przez studenta Uniw. moskiewskiego Piotra Vileišisa. (Ob. odcinek w czasop. „Vilniaus Aidas”. Wilno Nr. 111 (116) z d. 21 XI 1925 r. str. 2). Ogłosił go drukiem ks. Józef Tumas w swoich „Lietuvių Literaturos Paskaitos” (Kowno 1924 r. str. 142—143).

*Neris taj muso Upelu moti...* (Nerisa to naszych rzeczątek matka...). Wolny przekład śpiewany przez lud w pow. Wilkomierskim (Budrys w „Księżde zbior. ku uczczeniu pamięci Ad. M-cza”. Petersb. 1898, str. 129—130).

*Vilija*. Tł. Maironis [Ks. Jan Maculewicz]. (Czas. „Apšvieta”. Tylża 1891 r. Nr. 10, str. 78.—Czas. „Vilniaus Žinios” Wilno 1905 r. Nr. 175.—Zbiorek K. J. „Deklamatorius”. Chicago Ill. 1911 r. str. 51.—Zbiór poezji Maironisa „Pavasario balsai”, Kowno 1913 r. str. 6—7.— „Iś Ado-

mo Mick. raštu", Wilno 1919 r. I. str. 115.—Czas. „Mūsų Balsas”. Wilno 1920 r. Nr. 5).

*Vilija*. Przekład Kazimierza Bukavietisa, o czym wspomina Ir. Jonas w swych „Vertimas iš Mickevyčiaus”. (Plymouth Pa. 1899 r. II. str. 8).

*Vilija*. Tłum. Ir. Jonas [ks. Jan Žyliński]. (Vertimai iš Mickevičiaus”. II. str. 24).

*Vilija*. Tł. Vincas Kapsas [dr. Wincenty Kudirka]. (Czas. „Varpas”. Tylża 1896 r. Nr. 2, str. 14.—Poezje Kudirki „Laisvos Valandos”. Tylża 1899 r. str. 22.—Pisma Kudirki „Raštai”. Tylża 1909 r. I, 210.—„Iš Adomo Mick. raštu”. Wilno 1919 r. I, 216).

*Vilija*. Tłum. A. Geležninkas [Antoni Maciejewski]. (Tegoż „Jau-nikaičiams dienos”. Ryga 1905 r. str. 16—17. Bez zaznaczenia, że jest to przekład, oraz bez wymienienia autora i tłumacza).

*Vilija*. Tł. Stanisław Dagilis („Lietuviškas Šiupinys”. Ryga 1906 r. str. 30—31.—„Iš Adomo Mick. raštu”. Wilno 1919 r. I. str. 63).

*Neris*. Tł. Jurgis Džukėlis (Jego zbiorek „Lietuvos Žvaigždutė 1908”. Wilno 1908 r. str. 9).

*Terynes balsai. Iš Ad. Mic.* (Ojczyście głosy). Tłumacz niewymienio-ny („Visoki Skaitymeliai”. Tylża, 1908 r. str. 6).

*Vilija*. Tłum. Jan Mačys-Kekštąs (Zbiór jego poezji „Eilės”. Pitts-burg Pa. 1910, str. 76—77.—„Iš Adomo Mick. raštu”, Wilno 1919 r. I. str. 216—217).

### **Żywila. Powiastka z dziejów litewskich.**

*Živila. Apsakas*. Tłumacz nieznan (Czasop. „Vienybė Lietuvnįku”. Plymouth Pa. 1890 r. Nr. 12 i 13).

### **Przekłady zbiorowe.**

*Vertimamai iš Mickevyčiaus*. Tłum. Ir. Jonas [Ks. Jan Žyliński]. Ply-mouth Pa. 1899 r. Druk S. L. A. 18×12. Dwa zeszyty. Egzempl. 1250. Zesz. I: str. 31 + 61 obejmuje „Dziadów” Część II-gą i „Grażynę”; Zesz. II: str. 24—„Konrada Wallenroda”.

*Is Adomo Mickevičiaus rastų I. Mokykloms parinko M. Biržiška*. (Z pism Adama Mickiewicza. I. Zebrał dla szkół M. Biržiška). Wyd. Litewsk. Tow. Naukowego. Wilno 1919 (Toż w nowej okładce z r. 1921). Druk. „Žaibas”. 8<sup>o</sup> str. 244. Tekst równoległy polski i litewski. Zawie-ra: Oda do młodości (Tłum. Gustaitis).—Trzech budrysów (Arminas i Dagilis).—Do Niemna (Kudirka).—Sonety krymskie (I, X, XIV i XVIII Gustajtis, IX—Jurgiėlionis).—Powrót taty (Arminas).—Pani Twar-dowska (Kudirka).—Grażyna (Arminas i Ir. Jonas).—Konrad Wallen-rod. (Dagilis i Kudirka).—Dziady (Cz. II—Ir. Jonas; Cz. III—Kudir-ka i M. Biržiška; Improwizacja—M. Biržiška).—Alpuhara (Dagilis).—Wilija (Dagilis, Maironis, Mačys—Kekštąs i Kudirka).

*Wyjątki* po litewsku przez Ludwika Wilczyńskiego (?) drukowane na ulotnych kartkach w r. 1836 (Estrejcher. Bibliogr. polska. XIX st. III. 13).

Bibliografia ta jest częścią przygotowanej do druku większej pra-cy, obejmującej wszystkie znane mi przykłady z jęz. polskiego na li-tewski. Autor, zastrzegając sobie wszelkie prawa przedruku, z ser-deczną wdzięcznością przyjmie wszelkie sprostowania i uzupełnienia, zwłaszcza, że wiele czasopism litewskich kowieńskich i amerykań-skich z doby wojennej i późniejszej nie były dlań dostępne.



PRZED ODJAZDEM „W DALEKĄ I NIEZNANĄ DROGĘ”

DZIWNE LOSY JEDNEGO WIERSZA A. MICKIEWICZA.

Nad wierszem „sztambuchowym” A. Mickiewicza „Nieznamojej, dalekiej...”, ostatnim jakoby wierszem napisanym w r. 1824 przed wywiezieniem poety do Rosji, zawisnął jakiś zły los. Otoczyły go mroki niepewności, płynące—rzecz dziwna—nie z braku, ale ze zbytku informacji, nie z przemilczenia, ale z zagadania.

Wiadomość o powstaniu tego wiersza, o okolicznościach temu towarzyszących, zostawili dwaj współcześni, osobiście tu zainteresowani, wzajemni przyjaciele i przyjaciele poety, A.E.Odyniec i Ign.Chodźko (pierwszy we *Wspom. z przeszł.* str. 291 n.; drugi w *Perjodach życia*, druk. w *Tece Wil.* 1858, z. III, str. 44 n.). Obaj podają się za naocznych świadków zdarzenia, pamiętają je jakoby szczegółowo, powtarzają swe ówczesne rozmowy z Mickiewiczem, a przedstawiają rzecz w sposób wręcz przeciwny. Jeden tak, drugi owak. Który z nich jest bliższy prawdy,—dziś już o to próżno pytać.

Podobnie kłopoty są i z tekstem wiersza. Uchodzi on od r. 1884 za ustalony ostatecznie, według autografu. W roku tym podał był mianowicie wiadomość o nim F. Dobrianski, „członek Wileńskiej Biblioteki Publicznej”. Autograf wiersza złożyła bowiem pierwsza jego właścicielka Ludwika z Mackiewiczów Chodźkowa, w darze dla Muzeum Wileńskiego (dn. 11 paźdz. 1859 r.), poczem wraz ze zbiorami Muzeum stał się on własnością Wileńskiej Biblioteki Publicznej. Stąd skopjował go Dobrianski i uniesiony troską o dobro narodowe polskie, „mając—jak pisał—na względzie, że każde słowo geniusza powinno być dla nas drogą”, przesłał kopję redakcji *Biblioteki Warszawskiej* (zob. tamże, 1884 I, str. 485). W ten sposób wiersz, który od r. 1825 tułał się po czasopiśmie i wydaniach w brzmieniu bylejakim, wyszedł nareszcie na jaw w formie nibyto jedynie i ostatecznie należytej. To też figuruje odtąd w wydaniach najbardziej krytycznych z tego właśnie przejęty tekstu.

Dobrze jest jednak czasem takie stwierdzenia niezłomnie skontrolować. Autograf wiersza dochował się w zbiorach Wil. Biblioteki Uniw., kontrola więc możliwa. Okazuje się z niej, że owego fatum nie zdjął z wiersza nawet rosyjski uznawca geniuszu Mickiewicza. Mimo jego nabożeństwa dla „każdego słowa” poety stało się, że utwór i teraz jeszcze został zniekształcony, mianowicie okrojony i to w sposób bynajmniej nie przypadkowy i nie obojętny. Ofiarą padł tu przypisek poety do wiersza. A właśnie w tym punkcie zawistny los wywierał złośliwość swą na utworze od samego początku.

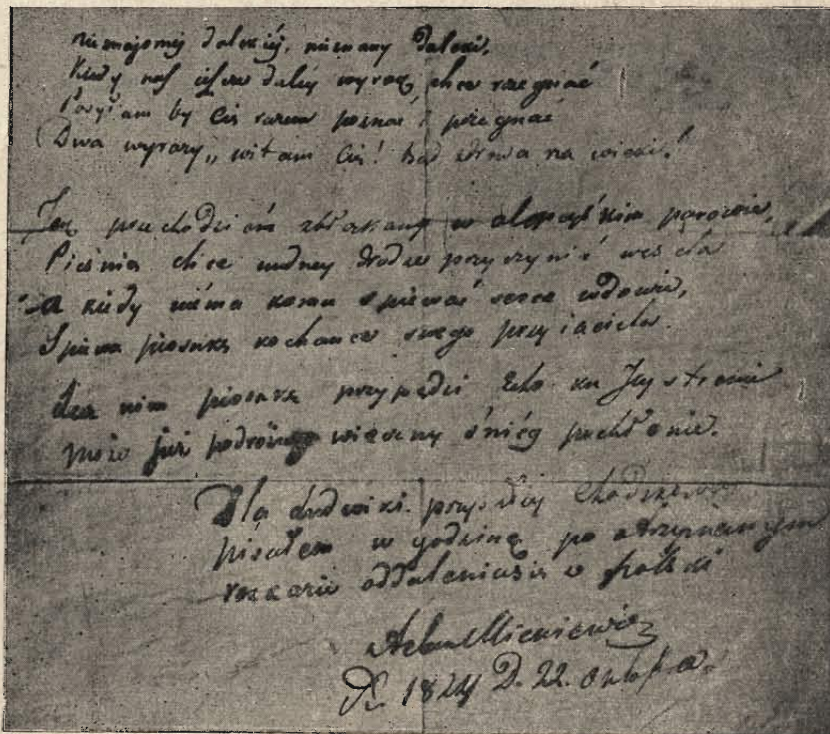
Pod tekstem wiersza zanotował był poeta datę i okoliczności jego napisania. W wydaniu zbiorowem poznańskim (1828), gdzie ogłoszono przypisek ów po raz pierwszy, brzmi on: „Wiersz napisany na prośbę jej [t. j. Ludwiki Mackiewiczówny] narzeczonego, Ign. Chodźki, dn. 24 paźdz. 1824 r. w dzień wyjazdu autora z Litwy”. Widać od razu z brzmienia, że przypisek ten nie opiera się na autografie, *relata refert*, wyrażony został przez kogoś z informacji czy z pamięci. Łatwo się domyślić, komu go zawdzięczamy: pomocnikiem głównego wydawcy, Muczkowskiemu, był dawny kolega Mickiewicza z Nowogródka, Bernatowicz, i on to zaczerpnął skądś tej informacji chronologicznej. Skąd, to się także da wywnioskować.

Przypisek ten posiada dwa błędy: jeden chronologiczny, drugi topograficzny. O pierwszym napewno, o drugim prawdopodobnie można twierdzić, że dostały się tam z czyjejś premedytacji. Utworzono mianowicie dość wcześnie legendę, że wiersz ten był ostatnim utworem napisanym przez Mickiewicza w ojczyźnie, że powstał na parę chwil przed wywiezieniem poety z Wilna. Nadawało mu to szczególniejszej wagi i wartości uczuciowej. Legenda to jednak najprawdopodobniej błędna, bo wiersz jest z dn. 22 paźdz. st. st., a Mickiewicz wyjechał w dwa dni później; z tego samego zaś dnia pochodzi i drugi wiersz sztambuchowy, napisany dla matki J. Słowackiego, Salomei Bécu. Nie da się ustalić, który został napisany wcześniej, a który później. (Nawiasem mówiąc, w *Meliteli* Odyńca i ten drugi wiersz usiłowano przesunąć na 24 paźdz.). Podtrzymuje legendę sam Ign. Chodźko. W swych *Perjodach życia* przedrukował on, z autografu jakoby, tekst wiersza, i z autografu napewno—on pierwszy—przepisał notatkę końcową: „Dla Ludwiki, przyszłej Ch., pisałem w godzinę przed oddaleniem się z Litwy—1824 r. 8-bra 22 d.”. Słowa „przed oddaleniem się z Litwy” są tu jednakże zmyślane, w autografie brzmią one zgoła inaczej. Chodźce zależało widać na utrzymaniu legendy, kiedy, mając autograf przed sobą, posunął się do takiej swobody filologicznej. Dopuszczył się on tego w r. 1858. Ale już dwadzieścia lat wcześniej znał i rozszerzał legendę tę Bernatowicz. Nie bez znaczenia jest tu inna jeszcze zbieżność. W wydaniu poznańskim ogłoszono, że wiersz został „napisany na prośbę” Chodźki; jeśli to rozumieć: na bezpośrednią prośbę,— to będzie to znowu relacja zbliżona do Chodźkowej z *Perjodów życia*. Tymczasem Odyniec twierdzi, że w czasie, gdy Mickiewicz pisał wiersz ten, Chodźki w Wilnie wogóle nie było, a utwór powstał na bezpośrednią prośbę samego Odyńca. Ze zbieżności w takich dwóch charakterystycznych szczegółach wolno wnioskować, że to Chodźko właśnie w r. 1828 informował był Bernatowicza. Różnica między obiema tradycjami jest tylko ta, że, by pogodzić legendę z rzeczywistością, Bernatowicz przesunął datę wiersza o dwa dni naprzód, Chodźko zaś cofnął datę wyjazdu Mickiewicza o dwa dni wstecz.

Błąd drugi tekstu poznańskiego tyczy nazwy kraju; wyrażona tam „Litwa”, występująca również w tekście Chodźki, jest w niezgodzie z autografem i do-

stała się tam w sposób niewytłumaczony. Bernatowicz wpisał ją zapewne z nawyku mowy potocznej, a może idąc za swym informatorem; dlaczego jednak wpisał Chodźko, który miał przed oczyma autograf?

A jeszcze ciekawsze: dlaczego z tem właśnie wyrażeniem przypisku bezceremonjalnie wprost obszedł się Dobrianski? W tekście przez niego ogłoszonym czytamy: „Dla Ludwicy, przyszłej Chodźkowej pisałem. Adam Mickiewicz.



AUTOGRAF MICKIEWICZA.

R. 1824 D. 22 Oktobra". Tymczasem w autografie ma przypisek ten takie, nieznanne jeszcze dotąd, brzmienie: „Dla Ludwicy przyszłej Chodźkowej pisałem w godzinę po otrzymanym rozkazie oddalenia się z Polski — Adam Mickiewicz — R. 1824 D. 22 Oktobra". Tekst notatki został tu oddany drukiem po raz pierwszy w pełnym i wiernym brzmieniu, tak go też należy umieszczać w na-

stępnych wydaniach Dzieł poety. Druk *Bibl. Warsz.* nie może być nadal podstawą dostateczną.

Zostaje otwarte pytanie, kto zniekształcił tekst ów z r. 1824 w „Bibliotece Warszawskiej"? Czy tych słów o „rozkazie oddalenia się z Polski" nie zdołał wykrztusić z siebie szanujący „każde słowo geniusza", „członek" Wil. Biblioteki Publ., uczony F. Dobrianski, czy też padły one w Warszawie ofiarą cenzorskiego ołówka? Tego się zapewne nigdy już nie dowiemy. Nie dowiemy się również, dlaczego Ign. Chodźko w r. 1858 za rzecz właściwszą uważał określić wyjazd z Wilną jako wyjazd z „Litwy", zamiast napisanego najwyraźniej przez Mickiewicza: „z Polski". Czy tu także działał zwykły nawyk mowy potocznej, czy też może jaka niezwykła premedytacja? Tak więc mroków niepewności mimo wszystko nie da się rozwiązać z nad wiersza całkowicie.

Stanisław Pigoń.

## Z DROKÓW WILEŃSKICH

1) *Ars et praxis musica in usum studiosae iuventutis in Collegiis Soc. Jesu Vilnae*, typis academicis 1693.

2) *Graduale pro exercitatione studentium. Vilnae, in typographio academico Soc. Jesu 1693.*

4) *Antiphonale ad psalmos iuxta vitum S. Romanae Ecclesiae decantandos necessarium. Vilnae typis Academiae Soc. Jesu 1694.*

Do ubogiej stosunkowo liczby podręczników szkolnych, poświęconych muzyce — zaliczyć należy powyższe trzy książki, stanowiące właściwie jednolitą całość. Wynika to bowiem z całego układu, ściśle związanego pewnym programem; podczas gdy *Ars et praxis* zawiera szereg zasad z dziedziny teorii muzyki, to *Graduale* i *Antiphonale* są właściwie zbiciem praktycznych ćwiczeń w czytaniu nut i nauczaniu się zasadniczych pieśni kościelnych. Z drugiej strony autor musiał mieć również dalszy cel na oku — a mianowicie stworzenia podstawy młodzieży pod naukę wyższych zasad muzyki. Świadczy o tem zakończenie *Antiphonale* uwagą: „Haec sufficient pro exercitio cantus choralis quae qui exacte et attenté didicerit, alia cantus „plani per se ediscet et ad fractum cantum „apertum habebit accessum". Ponadto w kilku miejscach powołuje się autor na przyszłą pracę, poświęconą już nauce *cantus fractus*.

Omawiany podręcznik wydany został sumptem kolegium Jezuitów w Krożach, a raczej nakładem jednego z ojców, który „de patrimonio suo" wyasygnował sumę 800 florenów na wydawnictwa podręczników szkolnych.

Powody, dla których wydano powyższy podręcznik, formułuje autor we wstępie. Zasadniczo wymienia dwie przyczyny: pierwszym powodem jest niedostatek wykształconych w tej mierze nauczycieli, drugim brak książek o typie podręcznika. Używanie do nauki ksiąg kościelnych jest bardzo utrudnione z powodu ich dużego formatu i nieprzystępnej wprost ceny. Przyjąć musimy, że szło

w tym wypadku również o inne cele: mianowicie Jezuitom chodziło o ujednostajnienie śpiewu kościelnego i wykształcenie młodzieży w ich zakładach się uczącej a drogą, o uporządkowanie śpiewu liturgicznego, co nieraz w ciągu wieków było troską kościoła katolickiego. Skoro w przeszło 100 lat później ks. Arnulf Woroniec narzeka w swych „Początkach muzyki” na niedostatek „śpiewu kościelnego”, zapewne i w końcu XVII w. po wielkich wstrząsach wojennych Rzeczypospolitej należało tę palącą—ze względu na organizację—sprawę jaknajszybciej uregulować. Autor zdaje sobie dokładnie sprawę, że wprawdzie „cantus fractus... plus artis habet”—jednak konieczność codziennego śpiewu w czasie nabożeństw wymaga zajęcia się w pierwszej linii śpiewem liturgicznym.

Autorem *Ars et praxis* jest jezuita X. Zygmunt Lauxmin (1596+1670),\* doktor teologii i filozofii, od roku 1665 rektor Kollegjum jezuickiego w Krożach. Jako autora omawianego podręcznika wymienia ks. Lauxmina Stanisław Rostowski w swej pracy „Lithuaniarum Soc. Jesa historiorum”. Należy przyjąć, że Graduale i Antiphonale pochodzą również z pod pióra ks. Lauxmina.

Zasady teoretyczne zawarte w „*Ars et praxis*” ograniczają się do najprostszych wiadomości z dziedziny początków muzyki. Uwagę zwraca wyjaśnienie i definicja taktu. Pod tem określeniem rozumie autor:

- 1) tactum est tempus seu mora prolatae et cantandae vocis;
  - 2) tactus (sic!) est demissio et elevatio manus in eo, qui dirigit cantum.
- Rozróżnienie bardzo stanowczo przeprowadzone.

Graduale zawiera łacińskie pieśni nabożne, śpiewane w czasie mszy, na Boże Narodzenie, Wielkanoc i w inne uroczyste święta kościelne. W końcu znajdują się roraty adwentowe, śpiewane w polskim języku, (o upadku człowieka grzesznego, Witaj Królowa Nieba) do dziś dnia zachowujące swoją żywotność w kościele.

Antyfonarz (wyd. r. 1694) obejmuje krótkie wyjaśnienie istoty tonów kościelnych, następnie psalmy oraz szereg pieśni okolicznościowych.

*Ars et praxis*—odpowiada potrzebom chwili. Dowodem trzy wydania tego podręcznika (1667, 1669 i 1693).

Egzemplarz biblioteki uniwersyteckiej w Wilnie\*\* pochodzi z klasztoru O.O. Bernardynów w Wilnie,—widać więc, że zainteresowanie było ogromne.

Dziś dzieło to przedstawia już tylko wartość archiwalną, cenną pamiątkę—rozprzestrzeniania się kultury muzycznej na ówczesnej Litwie. Promieniowała ta kultura z Polski — całym blaskiem na jaki ją w ciężkim XVII stać było. *Ars et praxis* pozostanie tego wiekopomnym pomnikiem.

Tadeusz Szeligowski.

\*) O Lauxminie wspomina Sowiński w „Słowniku muzyków Polskich” (Paryż 1874) oraz S. Brosard v. Dictionnaire de musique (1703 r.).

\*\* Sygnatura Or 2  
39,40,41

## WYBORY W WILNIE W DNIU Ś. MIKOŁAJA

NOTATKA ARCHIWALNA.

Zadałem sobie trud zbadać, na podstawie dokumentów miejskich, kupieckich i cechowych (albo z braku autentycznych dokumentów—ich odpisów i przedruków): w jakim stopniu dzień Ś. Mikołaja był związany w Wilnie z wyborami do cechów, konfraterni kupieckiej i magistratu.

Najstarszym dokumentem cechowym, a ściślej się wyrażając: jeszcze *bractwa* kuśnierskiego, jest zatwierdzona przez królów Zygmunta III, Stefana, Zygmunta Augusta i Zygmunta I ustawa bractwa kuśnierskiego w Wilnie z r. 1538, w której jest mowa o zwyczajach, istniejących w tem bractwie z przed 80 laty czyli około 1458 r. W tym przywileju królewskim wymienione są z okazji wolnego picia miodu przez członków bractwa i ich gości w „dni uroczyste” najpierw trzy (w przywileju 1538 r.) a następnie 6 (w przywileju z r. 1580)

... „miody kupowali i sycyli na uroczystyje świata, to jest' ko dniu swietoho Ducha, i Mikolie swietomu, ku Bożemu Narodzeniu... (r. 1538).

... „majut oni sytiti na uroczystyje świata szest' krot' do roku, to jest': ku dniu swietoho Ducha, ku Pannie Marji i Pokrowu i Mikolie swietomu, ku Bożemu Narodzeniu i Wielikodniu” (r. 1580).

Do bractwa kuśnierskiego należeli pierwotnie nie tylko wyznawcy kościoła wschodniego „greckiego”, ale też i rzymscy katolicy, nawet osoby duchowne obu wyznań, o czem świadczy następujący ustęp w tej ustawie, zatwierdzony przez Zygmunta I-go:

„Lecz kotoryje by ludzi duchownyje, jakohokolwiek stanu rymskoje wiery i hreckoje, buduczy wpisanyje w toje ich bratstwo, choćaby też niewpisanyje w toje ich bratstwo, do onoho bratstwa ich przychodili, przoszonyje, a koho na swoju ucztu abo sie chto na dzień wkupit' chotieczy miodu ich bratskaho napiti i biesiedu z brat'jeju mieti, i pridałoby sie jemu s kim w tem ich bratstwie roztyrk abo zwađu poczati, tohdy o tych dielech takowyje duchownyje ludzi, jako rymskoje wiery do kniazia biskupa a hreckoje do mitropolita i uradnikow ich, jak wpisanyje, tak i niewpisanyje w bratstwo, nie majut sie ot sudow ich otzywati ani żadnoje pomoczy z uradow swoich na to sobie brati, odno musit w toru bratstwie każdomu prawa dostojati i rozsudku ich bratskoho posłuzhen byti...

Dzień Ś. Mikołaja był nie tylko dniem uroczystym dla wyznawców kościoła greckiego i rzymskiego w Wilnie ale też i *dniem wyborów*.

Do dekretu Stefana Batorego z dnia 29 lipca 1586 i listu tegoż króla do magistratu wileńskiego, został zaprowadzony w Wilnie jako obowiązujący w życiu publicznym „nowy kalendarz”, zwany obecnie nowym stylem. Odtąd wybory, jak to wyraźnie zostało zaznaczone w wielu ustawach cechowych, musiały się odbywać nie w dzień wspólny dla obu wyznań ś. Mikołaja, ale „w dzień świętego Mikołaja święta rzymskiego.

Nie we wszystkich statutach cechowych jest w ustawie określony dzień, w który mają się odbywać wybory.

Do cechów, które w swoich ustawach mają wyznaczony dzień ś. Mikołaja na wybory cechowe, należały w Wilnie: cech kuśnierski skórników i rękawiczników albo „bołtusznicki, rękawiczny i zamesznicy”; podobny do tegoż „magiernicki, ponczosznicki, sukienniczy i kiecarski” („którzy rzemiosła swe z wełny szczyrej wyrabiają”); garbarski, szewcki, introligatorski i puzderniczy; stolarski i łożewniczy, mularski i ciesielski; iglarski i blacharski.

Dniem wyborów dla niektórych innych tu niewymienionych cechów był nie św. Mikołaj, lecz inny święty dla danego cechu odpowiedniejszy np. u rybaków wybory się odbywały w dzień oczywiście św. Piotra.

Według ustawy wileńskiej organizacji kupieckiej, zwanej w Wilnie *Izbą kupiecką*, wybory odbywać się musiały: „co rok w dzień ś. Mikołaja, święta rzymskiego albo zaraz nazajutrz inclusive na miejscu zwykłym”...

W dzień ś. Mikołaja odbywały się również wybory „względem renowacji magistratu rocznego, przytem wybory *rozpoczywały* się (jak o tem świadczą zachowane „Protokoły serji publicznych w szlachetnym magistracie miasta Jego Królewskiej Mości stołecznego Wilna odprawowanych<sup>\*)</sup>) zwykle dnia 7-go grudnia t. j. nazajutrz po ś. Mikołaju i „dla różnych okoliczności” bywały czasem na dzień późniejszy „prorogowane”.

Rozpowszechniony zwyczaj związania wyborów z dniem ś. Mikołaja, przypadający w grudniu i różne następujące później ceremonje instalacyjne, pozwalały rozpoczynać nową kodencję po wyborach cechowych, kupieckich i miejskich od nowego roku kalendarzowego.

Wacław Gizbert Studnicki.

## JAKI BYŁ DOMEK MICKIEWICZA W NOWOGRÓDKU

W wydanym w r. 1925 zeszycie „Ziemi” poświęconym województwu Nowogródzkiemu na str. 84 osobnej odbitki nieznanemu autorowi w notatce p. t. „Przewodnik po Nowogródku” zamieszcza ocenę pracy p. inż. J. Żmigrodzkiego: „Nowogródek. Zarys historyczny, Wilno 1924”.

Autor zarzuca p. inż. Żmigrodzkiemu szereg jakoby niedokładności zamieszczonych w jego pracy, między innymi pisze o domku Mickiewicza: „wiemy napewno i oddawna, że tamten dom był tak samo murowany”. Otóż muszę zapewnić szanownego Autora, że raczej słuszność jest po stronie p. inż. Żmigrodzkiego. Od kilku lat wolne chwile poświęcam studjowaniu zabytków Ziemi Nowogródzkiej i z całą pewnością ustaliłem, że domek Mickiewicza, o którym mowa, był drewniany, zewnątrz tylko cegłą obmurowany jak wiele domów w Nowogródzkiej Ziemi, we dworach, miasteczkach, plebanjach. Typowym przykła-

dem w pobliżu jest dom dworski w Boryszynie. U p. Ludwika Kondratowiczówny wnuczki poety w Wilnie, znajduje się obrazek przedstawiający domek Mickiewicza w Nowogródku, malowany przez Ludwika Kondratowicza z obrazu Wincentego Dmochowskiego, niewątpliwie pochodzącego z tego czasu, gdy wspomniany domek istniał.

Na obrazku znajduje się napis: „Dom Adama Mickiewicza w Nowogródku według rysunku W. Dmochowskiego”. Jak widzimy z załączonej reprodukcji, domek Mickiewicza posiadał charakterystyczny ganeczek i wgłębione nieoszalowane okna. Tego typu ganeczki o drewnianych kolumnach budowano wyłącznie przy domach z drzewa, a nieoszalowane wgłębione okna wskazują na obmurowanie późniejsze cegłą.

Nic dziwnego, że domek Mickiewicza mając tylko obmurowane zewnętrzne ściany spalił się całkowicie, a obecny zbudowany na fundamentach dawnego nic z nim wspólnego nie ma, prócz fundamentów i miejsca.

Witold Stawiński.



DOMEK MICKIEWICZA  
według rysunku L. Kondratowicza.

\*) Archiwum miejskie wileńskie księga Nr. 301.

# Z ŻYCIA ZIEM NASZYCH

## WYZNANIA W ZIEMI WILEŃSKIEJ

*Zanim poruszone zostaną na łamach pisma naszego sprawy wyznaniowe w Polsce piórem kompetentnym dyrektora departamentu Wyznań M. W. R. i O. P. p. Kazimierza Okulicza, który obiecał nam łaskawie swój artykuł w najbliższym czasie, dajemy informacyjny artykuł, wprowadzający w sprawy wyznaniowe Ziemi Wileńskiej.*

REDAKCJA.

...Poręcza się wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania... Wszyscy obywatele Państwa Polskiego mają prawo wolnego wyznawania zarówno publicznie, jak prywatnie swej wiary i wykonywania przepisów swej religii, lub obrządku, o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej... Każdy związek religijny, uznany przez Państwo, prowadzi samodzielnie swe sprawy wewnętrzne, stanowi jednostkę prawną...

Tych kilka zasad, zawartych w art. 111—113 Konstytucji Polskiej z dnia 17 marca 1921 r. charakteryzuje dostatecznie liberalność i tolerancyjność ustawodawstwa polskiego w zakresie wyznaniowym. Artykuły dalsze 114—116 stwierdzają formę ustosunkowania się Państwa do poszczególnych kościołów i wyznań. Zapowiadają więc uregulowanie stosunku Państwa do kościoła Rzymsko-Katolickiego, jako wyznania przeważającej większości narodu, na podstawie specjalnego układu ze Stolicą Apostolską, wobec zaś innych wyznań zapowiadają uregulowanie tego stosunku na podstawie specjalnych ustaw, których ogłoszenie w porozumieniu z reprezentacjami prawnymi danych wyznań poprzedzi uznanie przez Rząd statutów wewnętrznych autonomicznych tych wyznań, o ile nie zawierają postanowień, sprzecznych z prawem Państwa.

Postanowienia Konstytucji stosowane są w całej rozciągłości wobec wszystkich wyznań prawnie uznanych, o ile zaś chodzi o ustawy szczegółowe prawodawstwa odrodzonej Rzeczypospolitej, zasady Konstytucji zostały zrealizowane w formie ustaw w stosunku do Kościoła Katolickiego, a to w drodze zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską, który wszedł w życie w lipcu 1925 r. oraz w stosunku do wyznania mojżeszowego—w postaci dekretu Naczelnika Państwa z mocą ustawy z lutego 1919 roku o organizacji gmin wyznaniowych żydowskich na terenie b. Królestwa i obecnie od roku 1925 (październik) na terenie Ziemi Wschodnich.

Kiedy mowa o obowiązującym ustawodawstwie w poszczególnych częściach Rzeczypospolitej, pamiętać zawsze należy, że każda z dawnych dzielnic zabor-

czych, z których powstała Polska, posiadała odrębne i odmienne ustawodawstwo: rosyjskie, austriackie i pruskie.

W danym wypadku interesuje nas Ziemia Wileńska, stwierdzić więc należy, że w stosunku do wyznań istniejących w Województwie Wileńskim, z wyjątkiem wyznania katolickiego i mojżeszowego, obowiązują częściowo do czasu wydania ustaw polskich, przepisy prawne ustawodawstwa rosyjskiego, z wyjątkiem tych ustaw, które wolność wyznania w jakimkolwiek kierunku ograniczały.

Charakterystyka wyznań istniejących na terenie Ziemi Wileńskiej—obecnego Województwa Wileńskiego—o tyle jest pouczająca dla poznania stosunków wyznaniowych w Polsce wogóle, że Województwo to posiada aż 8 wyznań, nie licząc paru uznanych prawnie sekt, to znaczy, obrazuje całokształt wyznań w Polsce. Jednocześnie Wilno jest metropolją dla kilku wyznań.

Kościół Rzymsko-Katolicki posiada tu swoją prowincję kościelną (jedną z pięciu w Polsce), w skład której wchodzi Archidiecezja Wileńska i Djecezje: Pińska i Łomżyńska. Na czele Wileńskiej Prowincji Kościelnej stoi Metropolita, jednocześnie Arcybiskup Wileński. Teren tej kościelnej prowincji obejmuje Województwa: Wileńskie, Nowogródzkie, Białostockie i Poleskie.

Kościół Grecko-Wschodni (prawosławny) posiada w Wilnie swoje Arcybiskupstwo. W skład Djecezji Wileńskiej wchodzi: Województwo Wileńskie i częściowo Nowogródzkie. Rząd wobec tego kościoła ułożył swój stosunek na podstawie Tymczasowych Przepisów, wydanych w r. 1922 przez ówczesnego Ministra Wyznań Ponikowskiego. W chwili obecnej aktualne są w rozważaniach władz państwowych i Soboru biskupów projekty statutu Cerkwi Prawosławnej w Polsce i ustawy państwowej.

Wyznanie mojżeszowe posiada w Wilnie starą i znaną gminę żydowską wileńską, która uważa Wilno za centrum ruchu wyznaniowego i kulturalnego żydowskiego dla Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej, Wileńska zaś gmina żydowska wywiera wpływ i nadaje kierunek życiu kulturalno-wyznaniowemu żydowskiemu Województwa Wschodnich. Gmina ta liczy około 70.000 wyznawców. Teren Województwa Wileńskiego liczy przeszło 30 gmin. Zgodnie z wolą ustawodawcy polskiego do kompetencji gminy należą: organizowanie i utrzymywanie rabinatu, zakładanie i utrzymywanie synagog, domów modlitwy, kąpieli rytualnych, czuwanie nad religijnym wychowaniem młodzieży, troska o zapewnienie ludności żydowskiej koszerne mięsa, zarządzanie majątkiem gminnym i fundacjami.

Evangelików reprezentują w Wilnie 2 odłamy: wyznanie ewangelicko-reformowane i augsburskie. Kalwini wileńscy, znani ze swych tradycji polskich, stwierdzonych przywilejami królewskimi, posiadają tak zwaną Jednotę Kościelną b. W. Księstwa Litewskiego—jeden z najstarszych Kościołów Ewangelicko-Reformowanych w Polsce, którego dzieje sięgają czasów średniowiecza polskiego i wieku Złotego Rzeczypospolitej. Jak twórcza była rola ewangelików polskich świadczą pomniki reformacji i literatury polskiej.

Wśród wyznań ściśle krajowych, specyficznych dla Ziemi Wileńskiej, których nie można spotkać na innych Ziemiach Polskich, wymienić należy: Starobrzędowców (bezpopowców), Muzułman i Karaimów.

Trzy te wyznania tradycjami swymi sięgają kilka wieków wstecz do historii przedrozbiorowej Polski Niepodległej.

Starobrzędowy Kościół Wschodni, nie posiadający hierarchji, znalazł przed dwoma z górą wiekami gościńcę w granicach Rzeczypospolitej, odkąd na skutek odszczepienia się od Prawosławnego Kościoła duchowieństwo starobrzędowców w Rosji zostało podczas rzezi wycięte, a wyznawcy tego Kościoła doznali srogich prześladowań i wygnania. Polska stała się ich drugą przybraną Ojczyzną, gdzie zapewniono im wolność wiary i praktyk religijnych. Połowa wyznawców starobrzędowców w Polsce—koło 30.000—zamieszkuje w Województwie Wileńskim, drugie tyle—w innych Województwach Wschodnich.

Piękna i starsza jeszcze jest historia Tatarów-muzułman w Polsce. Przybyli przed kilku wiekami, osiedlali się i asymilowali z ludnością rdzenną, autochtonami kraju, łączyli się z nimi więzami krwi i tradycji wspólnej, wykazując najczęściej lojalność i braterskie uczucia dla Rzeczypospolitej. Czasu wojny Tatarzy polscy we wspólnych szeregach z Polakami walczyli o wolność i zjednoczenie Polski. Posiadają muzułmanie w Polsce 19 parafii, z których na Województwo Wileńskie i Nowogródzkie przypada 16, na Białostockie—2 i na Warszawę—1.

Związek Karaimów z bardzo odległą przeszłością Polski został już również stwierdzony przez naukę. Troki stanowią dla Karaimów metropolję; największa ilościowo z pośród 4-ch istniejących w Polsce gmin karaimskich to właśnie trocka, gdzie przebywa głowa Kościoła Karaimskiego hacham, następnie—wileńska, skupiająca inteligencję karaimską. Karaimowie uważają się za wyznawców wzniosłej nauki proroka Mojżesza w postaci zupełnie nieskażonej, opierającej się jedynie na księgach Starego Testamentu, bez późniejszych dodatków Talmuda, Kabały i t.p. interpretacyj. Cztery gminy karaimskie, Wileńska, Trocka, Łucka i Halicka reprezentują razem koło tysiąca osób.

Oba te wyznania—muzułmańskie i karaimskie—narówni z ewangelickiem cechuje wysoka kultura polska, stanowiąca ich oblicze narodowe.

Jeżeli się uwzględni, iż wyznawcami Kościoła Katolickiego i Prawosławnego na naszym terenie są obok Polaków Litwini, Białorusini i Rosjanie, jeżeli się doda do tego wyznawców możeszowych—Żydów, a następnie Karaimów, Tatarów i Starobrzędowców, otrzymamy pojęcie barwnej mozaiki narodowości i wyznań istniejących w Województwie Wileńskim.

Wszystkie te wyznania już się zorganizowały lub są w trakcie organizacji i układania swego stosunku do Państwa oraz porządkowania spraw wewnętrznych swoich związków religijnych. Nowe granice odrodzonej Polski postawiły wobec

nich zadanie przystosowania swego wewnętrznego życia i ustrojowych form do nowoutworzonych warunków niepodległego bytu.

W ciągu ostatnich 2 lat wyznania pomniejsze—starobrzędowcy, ewangelicy, muzułmanie i karaimi—zorganizowały ogólnopolskie zjazdy swych wyznawców w Wilnie, na których wyłoniły się reprezentacje prawne tych kościołów i zostały przyjęte zasady ustroju wewnętrznego, tak zw. statutów autonomicznych. Starobrzędowcy wyłonili Radę Naczelną i uzgodnili z Rządem projekt Statutu i ustawy, które w niedługim czasie mają otrzymać sankcję ustawodawczą. Obecnie powstają liczne gminy starobrzędowców po wsiach, gdzie głównie wyznawcy ci zamieszkują. Ewangelicy wyłonili na zjeździe wileńskim Radę Międzywyznaniową dla wszystkich odłamów i konfesji ewangelickich w Polsce—reformowanego, augsburskiego i unijnego—oraz zgłaszają Rządowi projekty ustaw regulujących ich położenie prawne w Rzeczypospolitej. Muzułmanie na zjeździe swym obrali głowę kościoła swego—Muftiego dla Rzeczypospolitej, znanego orientalistę Dr. Jakóba Szynkiewicza, który jest w trakcie opracowywania Statutu Kościoła Muzułmańskiego w Polsce.

Karaimi uzgadniają obecnie swoje wewnętrzne przepisy kościelne. Jako zadanie główne spraw wewnętrznych czeka ich obiór stałego Hachama—zwierzchniej władzy duchownej, ustalenia zasad ustroju gmin wyznaniowych i uregulowanie spraw oświatowych. Na podstawie uzgodnionego Statutu Wewnętrznego nastąpi uregulowanie stosunku Państwa do Wyznania Karaimskiego w Polsce.

Ten poblezny rys stanu wyznań w Województwie Wileńskim wskazuje na intensywność i ruchliwość życia religijnego naszych związków wyznaniowych. Warunki, jakie stwarza dla nich Państwo Polskie niezawodnie przyczyniają się dodatnio do kształtowania się organizacyjnego tych wyznań, które oceniając stosunek Państwa do nich, wywdzięczają się wysokiem poczuciem obywatelskiem i życziwością dla Państwa Polskiego.

Ten stan rzeczy złożył się na długą i piękną, wieki liczącą, tradycję tolerancji Rzeczypospolitej wobec wyznań polskich i niezmiennie obywatelski i przykładny stosunek tych wyznań do Rzeczypospolitej. Źródło tej tradycji tkwi w całkowitem równouprawnieniu mniejszości wyznaniowych w Polsce, które to równouprawnienie znalazło swój wyraz i podstawy w ustawie naszej zasadniczej—Konstytucji.

*Wiktor Piotrowicz.*

## WILNIANA

Współczesny wydawniczy ruch wileński, o wiele u nas słabszy niż w innych większych miastach Polski, ocenić można należycie tylko przez baczne wejście w dzieje tego ruchu w ostatnim stuleciu. Następująca tabelka u naszoci nam rolę Wilna w całokształcie czynnej kultury polskiej w w. XIX-ym.

Wychodziło książek polskich:

	1804—33	Prze- ciętnie co roku	1834—63	Prze- ciętnie co roku	1864—93	Prze- ciętnie co roku
Warszawa . .	4275	142,5	6116	203,8	14,284	476
Kraków . . .	1321	44	2054	68,5	10,485	349,5
Wilno . . .	1816	60,5	1996	66,5	282	9,4

Z tabelki tej widzimy, że po r. 1863 ruch wydawniczy polski w Wilnie spadł niemal do zera, osiągając zaledwo jedną pięćdziesiątą część ruchu wydawniczego Warszawy, oraz jedną trzydziestą siódmą — Krakowa, gdy tymczasem w latach 1834—63 w Wilnie wychodziło polskich książek niemal tyle, co w Krakowie i ledwo trzy razy mniej niż w Warszawie.

Z upadku tego, będącego dziełem systematycznych wysiłków rusyfikatorskich, nie podniosło się jeszcze Wilno całkowicie dotąd, gdyż warunki polityczne i kulturalne Wilna były i tę zresztą do dziś dnia gorsze, niż innych większych naszych miast, acz postęp widoczny odbywa się z dnia na dzień.

Poniższy rozbiór kilku, wziętych z różnych dziedzin, książek, ostatnio w Wilnie wydanych, może być ilustracją tego postępu.

Niewątpliwie na czele umieścić należy pracę **Ludwika Abramowicza** p. t. *Cztery wieki drukarstwa w Wilnie, 1525—1925* (Wilno, 1925, nakład i druk Ludwika Chomińskiego), str. 149.

Rzecz ta, wedle skromnego zdania autora „nie rości prentensji do miana ściśle naukowej”, gdyż nie wyczerpuje materiału. Pomimo to daje nam obraz rozwoju drukarstwa w Wilnie, odbywającego się w nader ciekawych i trudnych warunkach. Sam fakt, że drukowały się te i drukują książki w kilku naraz językach, z których każdy posiada mniej lub więcej słuszny tytuł do uznania siebie za język rdzennej ludności tego kraju, stanowi bardzo wdzięczne pole do badań tego rodzaju, jakich owoc daje nam dzieło p. L. A.

W krótkim zarysie daje nam autor obraz drukarstwa wileńskiego od r. 1525, kiedy wychodzi pierwsza książka drukowana w Wilnie, słynny *Apostoł* Skoryny w języku ruskim, niewiele później niż najdawniejsze zachowane druki polskie wogóle. Co prawda dopiero po 50 latach wznawia się i ustala ruch wydawniczy w naszym mieście i znany Mamonicz wydaje w l. 1575—1600 aż 36 druków cyrylicą, pomiędzy niemi *Statut Wielikiego Książstwa Litowskiego* (1588; przekład polski 1614).

Następnie powstaje drukarnia Radziwiłłowska, przeniesiona z Brześcia, drukująca pomiędzy innymi w r. 1582 *Artes Duodecim* Skargi po łacinie i po polsku. Drukarnia ta w r. 1586 zostaje przekształcona na Akademicką, i trwa aż do r. 1805.

Z drukarni tej w r. 1595 wychodzi pierwszy druk litewski, mianowicie *Katechismas* Daukszy.

W w. XVII i XVIII posiada Wilno cały szereg drukarni, przeważnie klasztornych, jak n.p. Braetwa Św. Ducha, Bazylijską, Franciszkańską, Pijarską i in., acz koło połowy w. XVIII (przytacza autor czyjeś zdanie) „sami tylko Jezuici drukowali”. Wyjątek znamieny stanowi cenny druk *Codex Diplomaticus*, wydany w r. 1758 przez Pijarów.

W w. XIX-ym pierwsze miejsce zajmuje sławna drukarnia Zawadzkiego, powstała w r. 1805, której dziejom poświęca autor sporo uwagi. Szkoda tylko, iż ani słowem nie wspomina o najsławniejszym wydawnictwie Zawadzkiego, o pierwszych tomach pism Mickiewicza.

Pozatem dzieje drukarstwa wileńskiego w w. XIX omawia autor dość pobieżnie; podkreśla zresztą zakaz gen. gub. Kaufmana z r. 1866 używania wogóle w druku czcionek polskich.

Zamyka książkę obraz wzmocnionej działalności wydawniczej w pierwszych latach w. XX-go. Dziś brak w Wilnie drukarni litewskiej i białoruskiej, chociaż ogólna liczba drukarni wynosi 30.

Wydawnictwo ozdobiono kilku ciekawymi ilustracjami, reprodukcjami druków wileńskich (w tem 18 druków polskich i 14 w in. językach).

Zauważyliśmy kilka błędów językowych, n. p. drukarń, zam. drukarni; Dworzca, zam. Dworca (acz parę razy poprawnie).

Na drugim miejscu należy umieścić dwie książki **Michała Brensztejna**, znanego i sumiennego badacza i szperacza, bibliotekarza U. S. B., który w r. 1922 wydał zarys dziejów *Biblioteki Uniwersyteckiej w Wilnie do r. 1832* (nakład Zawadzkiego, str. 146).

Autor opisuje tu szczegółowo dzieje powstania tej biblioteki, której podstawą był dar pośmiertny Króla Zygmunta Augusta, około 2<sup>1/2</sup> tys. tomów, wśród których znajdowało się sporo dzieł b. cennych, n. p. legendarna Księga Twardowskiego. Z dalszych ofiarodawców należy wymienić X. bisk. Protasewicza, który rychło po ostatnim z Jagiellonów ofiarował Bibliotece kilka tysięcy tomów, oraz X. K. L. Sapiechę, którego Księgozbiór Rożański w ilości około 3000 tys. t. przeszedł na własność Biblioteki w początkach w. XVII.

Biblioteka przechodziła w w. XVII i XVIII zmienne dzieje i dopiero w w. XIX-ym stanęła na wysokości zadania pod światłym kierunkiem prof. Grodecka, który też zinwentaryzował w r. 1800 bibliotekę (8680 egz.) tego to Grodecka, oraz jego pomocników: Kontryma, Żukowskiego i in., zasługą było postawienie Bibl. Uniw. na poziomie wcale wysokim i nieomal europejskim. Przybywa całe mnóstwo książek (n. p. w r. 1816 duży księgozbiór po-Jezuicki w ilości 2,200 t.), wśród których nader ciekawy druk: Biblia Żmudzka z r. 1663. Zasługą też Grodecka jest przeniesienie Bibl. do nowego lokalu. (Tu autor podaje nam ciekawe szczegóły, dotyczące urządzenia Biblioteki i niemniej zajmu-

jące, zwłaszcza dla historyka literatury, wiadomości z listy wypożyczanych książek, n. p. dane, dotyczące Mickiewicza, Zana, Towiańskiego i Słowackiego).

Szczegółowo omawia autor krytyczny dla Biblioteki rok 1825, kiedy usunięci zostają od kierownictwa Biblioteką Grodeck i Kontrym.

Nakoniec Biblioteka licząca około 60,000 t., wraz ze śmiercią Uniwersytetu umiera i zostaje podzielona pomiędzy różne instytucje, przyczem część trzecia książek, około 20 tys., zostaje wywieziona z Wilna do różnych miast Rosji (Zwłaszcza do Uniw. w Charkowie i Kijowie).

Książka obfituje w całe mnóstwo szczegółów z wielką pracowitością i sumiennością zebranych przez p. Brensztejna.

Szczytem jednak sumienności i wyrazem żyłki starożytnika i szperacza, tkwiącej głęboko w p. Br., jest inna książka, będąca wzorem mozolnej pracy i osobistych kilkunastoletnich poszukiwań autora po znacznym obszarze ziem b. W. Księstwa Litewskiego.

Jest to *Zarys dziejów Ludwisarstwa w. b. W. X. Litewskiem* (Wilno, 1924, Księg. Stow. Naucz. Pol., str. 226). Autor ma zebrany katalog blisko tysiąca dzwonów, znajdujących się na tym obszarze przed r. 1915, tak katastrofalnym dla naszych dzwonów.

Historję ludwisarstwa autor łączy z dziejami odlewania dział, i w ten sposób książka jego ma pewien związek z dziejami polskiej wojskowości.

Pierwszy dzwon (niewątpliwy) zawieszono na Litwie w r. 1420 (we wsi Niewodnicy w pow. Białostockim). W tymże w. XV zainstalowano innych jeszcze 5 dzwonów. Pierwsza ludwisarnia w Wilnie, to Zamkowa, powstała koło połowy w. XVI z inicjatywy Króla Zygmunta Augusta. Niestety, z prac jej nie zostało żadnych zabytków. Szczęśliwa była radziwiłłowska ludwisarnia w Nieświeżu z końca w. XVI, gdyż tam zachowały się po dziś dzień piękne dzwony ażurowe oraz działa.

Prywatne ludwisarstwo w Wilnie zaczęło się rozwijać normalnie po r. 1630, kiedy to zjawia się słynny Jan Breutelt, lotaryńczyk, którego dziełem jest całe mnóstwo, znanych autorowi, dzwonów.

W drugiej połowie tego wieku wstąpił się inny cudzoziemiec ludwisarz, Jan de Lamarche (Delamars), który w l. 1662—1688 odlał tu w Wilnie, zbadanych przez p. M. B., 32 dzwonów, które przeważnie zachowały się do r. 1915.

W w. XVIII odlewacz Mörk, również w Wilnie, wyrabia 18 dzwonów, znanych autorowi.

Następnie znajdziemy mniej detaliczne notatki o ludwisarstwie na prowincji. Ze schyłku w. XVIII notuje autor ciekawy szczegół o ludwisarni powstańczej w Wilnie w r. 1794 oraz równie zajmujące wiadomości o próbie działolejnej powstańczej w r. 1831 w Rokiszkach.

Specjalny rozdział o dzwonach, pochodzących z poza obszarów Litwy, uwzględni przedewszystkiem dzwony z Korony, Niemiec i Rosji.

Najciekawszy niewątpliwie dla szerszej publiczności, acz luźnie z książką

związany, rozdział ostatni, omawia szczegółowo sprawę wywożenia dzwonów w latach wojny przez Moskali i Niemców, kiedy to z samego Wilna wywieziono przeszło 50 dzwonów.

Oprócz ilustracji, zdobiących obydwie książki Brensztejna, należy wskazać z uznaniem na 2 staranne indeksy: osób i miejscowości.

Niestety jednak i w tych książkach należy wytknąć nieustaloną pisownię, oraz tu i ówdzie spotykane błędy językowe, np.: uderzając w którą (str. 13, Ludwis.), za wyjątkiem (str. 19, Bibl.) i t. d.

Następnie należy wspomnieć o książce **d-ra Władysława Zahorskiego**, prezesa Tow. Przyjaciół Nauk, wielce zasłużonego dla kultury Wilna i rozmiłowanego w swem rodzinnem mieście pisarza. Są to *Podania i Legendy Wileńskie*. (Wilno, Zawadzki, 1925, str. 166) Autor zebrał tu 44 legendy, porożrzucane w pracach dwudziestu kilku pisarzy z Narbutem, Kraszewskim i ks. Naradowskim na czele. Z tych częstokroć drobnych okruszynek sporządził p. Z. kilkadziesiąt nader ciekawych, bezpretensjonalnych opowiadań, tworzących jedną barwną i bajeczną historję Wilna, uzupełniającą i ożywiająca dzieje prawdziwe, wreszcie zbliżającą to miasto ku sercom i uwadze czytelników.

Legendy te, ułożone w porządku chronologii zdarzeń, które są ich przedmiotem, obejmują okres od zamierzchłych, prawdziwie legendarnych czasów (podanie o bazyliżku) aż do dni naszych, ostatnie bowiem opowiadanie dotyczy r. 1923.

Wobec zdecydowanego charakteru legendy, zabarwiającego wszystkie niemal opowieści tego zbioru, zbyteczne nam się wydają próby racjonalizowania tych legend, czego się autor tu i ówdzie podejmuje (np. na str. 74, 79, 94).

Dużym brakiem książki są liczne błędy językowe, np. nienawidział, rozwięzły, wraz (zamiast: zaraz), za wyjątkiem, ogromnie częsty *ablatis iudaicus* np. miecz był strasznym,—wreszcie nieustalona pisownia. Ozdobą natomiast dziełka są cztery ilustracje S. Matusiaka.

Kult św. Franciszka z Assyżu, będącego jak gdyby kontrastem dzisiejszego życia, jest zjawiskiem nader symptomatycznym i pocieszającym, gdyż jawi się jako jedno ze znamion odrodzenia i nawrotu świata chrześcijańskiego do o: resu, pogardliwie nazwanego przez w. XVII-y—średniowieczem, a przecież umięjącego lepiej, niż jakkolwiek inna epoka w dziejach, podnosić i wyzalać ducha ludzkiego, dając mu *maximum* zadość uczynienia i szczęścia jeszcze tu na ziemi oraz czyniąc go świadomem i twórczem kółki maszyny światowej.

Piękny wyraz tego kultu w obliczu 700-ej rocznicy śmierci Świętego, daje **prof. U. S. B., x. dr. Czesław Falkowski**, w rozprawie o Franciszku, drukowanej w *Kwartalniku Teologicznym Wileńskim* i świeżo ukazującej się w osobnej odbitce. (Wilno, druk. „Zorzy”, 1926, str. 56). Rzecz jest nawskroś ścisła i do ostateczności związła. Autor w sposób rzeczowy ujmuje istotę Świętości Biedaczycy oraz jego czynu i wpływu, posługując się bardzo umiejętnie



obszerną literaturą przedmiotu. Trafnie podkreśla, iż u Franciszka „panuje zawsze i przede wszystkim *duch*, pozwalający na indywidualizm w drodze doskonałości i wielką oryginalność”. Kult Ewangelji i bezgraniczne ukochanie Chrystusa—to podstawa poglądu na świat Poverella. Bóg, człowiek i przyroda—to wielka Rodzina Świętego, ojczyzna jego ducha. Radosna i heroiczna asceza, ubóstwo opromienione bezbrzeżną miłością bliźniego i życia, prostota w posłuszeństwie, przedziwna wymowa w nawoływaniu do pokuty, styl, doprowadzony do prymitywizmu, okraszony nieodparcie przekonywającymi przypowieściami — oto tajemnica wielkości i uroku św. Franciszka. Ukochanie dnia codziennego prawdziwie chrześcijański optymizm, będący koniecznym warunkiem wszelkiej twórczości, energia i radość życia, czyniąca ze Świętego nieledwie poprzednika Renesansu, jednak bez jego tendencji pogańskich, czynią ze św. Franciszka geniusza wyzwolonego i wyzwającego zarazem. „Rzewne i genialne uduchowanie materji w umysłowości średniowiecza”, objawiające się przez twórczy symbolizm (str. 50)—znalazły w św. Franciszku wyraz najgłębszy, może dlatego, że „rysy symbolizmu jego w stosunku do stworzenia nie są natury czysto metafizycznej, lecz łączą się z czystą miłością” (str. 54).

W krótkich, lecz wymownych słowach rozprawia się autor z próbami autorów protestanckich przeciwstawiania Św. Franciszka Kościołowi i udowadnia, że „w dziecięcym jego stosunku do Boga nie można znaleźć żadnych analogij do religijnego subiektywizmu protestantów lub do adogmatycznej religij uczucia” (str. 45), gdyż Franciszek „nigdy nie przestał widzieć w Kościele mimo jego zmaterializowania — Chrystusowego Królestwa na ziemi”. (str. 44) Toteż autor powtarza słowa pewnego pisarza, iż św. Franciszek „skonkretyzował potężny prąd epoki, żłobiąc dlań ortodoksalne łożysko” (str. 49).

Słowem x. Falkowski ujął zagadnienie wszechstronnie i głęboko i rozwiązał je najkrócej, najwiężej i najlepiej.

Talent **Czesława Jankowskiego**, którego pracy literackiej pięćdziesięcioletni jubileusz obchodziliśmy niedawno w Wilnie, polega przede wszystkim na mistrzowskim opanowaniu feljetonu, który w jego ręku staje się nawskroś odrębnym rodzajem literackim. Nie sztuka bowiem napisać feljeton (możnaby przetrawestować aforyzm Krasickiego), lecz do b r z e go napisać—to sztuka prawdziwa! I oto sztukę tę posiadał Czesław Jankowski, jak mało kto. Arcydziełem zaś jego feljetonu jest zbiór „Z czeczotkowej szkatułki” (Wilno, nakład i druk M. Latoura, 1926, str. 66). Jest to szereg odcinków ze „Słowa”, gdzie autor daje „odgłosy ginącego świata”, kilkadziesiąt listów i wspomnień różnych artystycznych osobistości, z którymi się autor zetknął w ciągu 50 lat swej kariery literackiej.

Szereg osób rozpoczyna A. E. Odyniec, znany dziś zresztą tylko ze swej przyjaźni z Mickiewiczem. Dalej idą długim szeregiem Bohdan Zaleski, Władysław Mickiewicz, Deotyma (świetna ironiczna sylwetka!), Kraszewski, Sie-

miradzki, Zapolska, Asnyk, Prus, Bartels, Konopnicka, Orzeszkowa, Bałucki, Gomulicki, Miriam, Tetmajer i t. d.

Jankowski daje nam obrazki żywe i częstokroć świetne, udają mu się zwłaszcza karty ironiczne, lub owiane uczuciem, natomiast gorzej bywa z tonem górnym lub patetycznym, który nie leży w sferze doznań autora; toteż nie udaje się mu windowanie na piedestał takiego np. Zaleskiego czy Odyńca. Może tu zresztą pretensjonalność tamtych brózdzi... Chętnie wierzę!

Książka się kończy takim lirycznym akordem:

„Pasma feljetonu mego życia powoli wysuwa się ze znużonej ręki — i zapada znów wgląd staroświeckiej, czeczotkowej szkatułki.

Na zawsze”.

Wydawnictwo jest ozdobione kilkunastu fotografjami. Szkoda, że brak wśród nich podobizny autora.

Zawiera ją zato *Almanach Literacki*, wydany pod redakcją tegoż Czesława Jankowskiego (Wilno, nakład Pol. Białego Krzyża, 1926, str. 104). Jest to spis literatów i dziennikarzy wileńskich, zaopatrzone w ich fotografie, krótkie wzmianki o życiu i działalności naukowej lub literackiej, oraz (tu i owdzie) uzupełnione krótszemi lub dłuższymi „próbkami talentu”, które nie zawsze są fortunnie dobrane, a czasem są zgoła zbyt zbyteczne. Wydawnictwo posiada zresztą sporo wad, tak np. brak wzmianki o X. bisk. Bandurskim, Wacławie Studnickim, prof. Parczewskim, Modelskim, X. Falkowskim i in. wileńskich, mających nieraz poważne zasługi na niwie literatury. Brak też spisu osób.

Wilno natychmiast po śmierci Żeromskiego uczciło jego pamięć szczególnie uroczysto, o wiele uroczystej niż pamięć dwóch conajmniej równie wielkich pisarzy, Reymonta i Kasprowicza, którzy niebawem po Żeromskim opuścili ten padół. Nie sądzę, by to było dziełem przypadku, raczej skłonny jestem przypuszczać, że to się tłumaczy zbieżnością psychologii Żeromskiego i naszego tu w Wilnie społeczeństwa, mianowicie naszą nawskroś szlachecką kulturą oraz naszą nadmierną uczuciowością.

Wyrazem tej szczególnej czci jest broszura *Wilno Żeromskiemu* (Wilno, 1926, str. 48), zawierająca „przemówienia i sprawozdania z uroczystości, związanych z uczczeniem pamięci wielkiego pisarza”.

Rzecz poprzedza fragment z listu Stefana Żeromskiego do T. Łopalewskiego z dnia 22 września 1925, gdzie znajdujemy parę szczegółów o zachowaniu się zmarłego w początkach wielkiej wojny. Szkoda, iż fragment ten nie ma ani początku, ani końca.

Następnie idą długim szeregiem: wiersz i przemówienie T. Łopalewskiego, pretensjonalna mowa Witolda Hulewicza („A okrzyk tę trumnę rój cieniów niewieścich, najpiękniejszych może w literaturze polskiej, bo On kobietę i miłość czuł, a przoduje im nieszczęsna Ewa Pobratymska”). Dalej idzie słowo wstępne Rektora Marjana Zdziechowskiego, jak zawsze oryginalne i żywe oraz nie-

wolne od akordów politycznych; szkic wyczerpującego i źródłowego odczytu prof. d-ra K. Kolbuszewskiego, wreszcie przemówienie M. Limanowskiego oraz sprawozdanie p. H. Romer-Ochenkowskiej o obchodzie.

Całość, owiana dziennikarską aktualnością i ogólnikowością, robi zresztą sympatyczne wrażenie, będąc wyrazem szczerego hołdu, na jaki było Wilno stać pod świeżym wrażeniem zgonu wielkiego poety.

\*

Na końcu—parę tomików poezyj. Przedewszystkiem słówko o ich wydawcy, Ludwiku Chomińskim. Piękny, Jaśniepański gest—to wznawianie tradycji Zamoykich, Myszkowskich... Cały szereg książek wyszedł w latach ostatnich nakładem Chomińskiego, a w ich rzędzie coś około 20 tomików wierszy (liryka!), które jeśli nie wszystkie wzbogaciły literaturę polską, to przynajmniej wzmogły ruch wydawniczy wileński, zwłaszcza, iż wydawca daje tym poezjom szaty ładne, czasem wręcz prześliczne (n. p. *Stąd-Dotąd*—**Felicji Kruszwskiej**).

Od tej autorki zaczniemy nasz rozbiór. Dwa dotychczas tomiki wydała: pierwszy p. t. *Przedwiośnie* (1923, str. 91.), oraz drugi, właśnie *Stąd-Dotąd* 1925, właściwie trzy zbiórki, str. 41+25+39). Co w tych poezjach uderza, to głęboko tkwiąca skłonność romantyczna (formalnie: wpływ Słońskiego). Po dział życia na marzenie—i ultra-realistycznie pojętą rzeczywistość; kapryśny stosunek do życia wywołuje z konieczności nudę—i tak na przemian... i bez końca,—niechęć do rzeczywistości i pogoń za tematami.

Oto przykłady:

„Ach, daj mi umrzeć, Boże,  
Bo wszystko mi się sprzykrzyło”.

Tuż obok umarły kochanek z portretu patrzy,  
„Gdy jak obłok z twych ramion  
opływa koszula”.

Dalej „małe zmęczone Biedactwo” (tytuł jednego zbiorku) oświadcza karpriśnie:

„Jabym chciała na Madagaskarze  
Hodować małe kajmany”.

Cóż tedy się dziwić, że za chwilę:

„To wszystko jest nudne,  
Wszak Polska jest biedna i szara”.

Więc cóż pozostaje?

„Ufający, cisi i święci  
Wkroczyliśmy do Rosji męczeńskiej”.

Czasem poetka dziękuje Bogu,

„Że naczelnikiem dusz w Polsce jest  
Pan Marszałek Piłsudski”.

Kiedy indziej zaś się żali:

„Zmęczył mię już referat”...

Więc: „będę dziś lekkomyślna i kupię sobie dwie bomby jasno-czekoladowe”.

Najlepszy jest zbiorek p. t. *Owoce*, acz i te nie są wolne od manjery.

Romantyzmem też zatracą ładny skądinąd tryptyk p. t. *Wilno* p. **Wandy Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej** (1926). Mamy tu prześlicznie wydane trzy obrazki z życia wileńskiego: *Przedwczoraj—Wczoraj i Dziś*. Niestety, poetka nie widzi jedynej drogi, którą przybywa ptak natchnienia, gdy o tem dziś powiada:

„Jakoś szaro, jakoś pusto, jakoś nudno”.

Czas już naszej poezji pod słomą codzienności dostrzec krzew różany życia. Czyż wiecznie ma ona tkwić w powijakach romantyzmu?

Echa dziejowego romantyzmu, przepuszczonego przez pryzmat historii i refleksji, daje nam zbiorek **Edwarda Walewskiego** p. t. *Wiwolasy* (1926, str. 62). Są to sonety o Filomatach i Filaretach. Naogół poprawne i miłe dzięki tematowi, acz chłodne i szkolarskie. Gdzieniedzie zadźwięczy nuta żywsza (n.p. Ballady, Wyrok), kiedyindziej jednak zdarzy się i potknięcie (Bolcieniki).

Najwyżej wśród tych poezyj należy niewątpliwie postawić dwa zbiórki p. **Anny Słonczyńskiej** p. t. *Muzyka Słońca i Boże Gniazdo*. Autorka, obdarzona dużą kulturą literacką, znalazła złotą żyłę poezji przez zajęcie stanowiska najprostszego i jedynie słusznego.

„Świat jest najwspanialszym ze  
wszystkich poematów”,

oraz:

„Tyle piękna jest na każdym kroku,  
Że już ludzie przywykli do niego”—

—Oto dwa *leit-motivy* jej twórczości. Toteż z iście niewieścią intuicją snuje dalej swą myśl:

„I nie widzą, jak wielkim spokojem,  
jakim snem, co ze szczęściem nas brata,—  
jest wciąż myśleć o życiu—wszechświata,  
a jak najmniej—o swoim”...

Toteż świat ten codzienny stawi jej przed oczy skarb piękna utajonego: w kwiatach (*Targ kwiatowy w Nizzy*), w owocach (*Fantazja owocowa*), w morzu

(„pochylam głowę, słucham: wszystko niepotrzebne,  
gdy płynie najcudniejszy wiersz—poezja morza”),

we wspomnieniach wreszcie dzieciństwa (*Oda do czasów szkolnych*).

Tajemnicą zresztą ukochania życia przez p. Słonczyńską jest jej—religijność. Oto w drugim tomiku mamy wiązanek poezji religijnych, tak rzadkich w naszej literaturze, a odznaczających się wielką prostotą i szczerem wzruszeniem religijnem n.p. w wierszach: „*Chrystus chodzi po morzu*”, „*Chrystus i dzieci*”, „*W Katedrze*”. Nie obcą też jest autorce głębsza refleksja filozoficzna n.p. w wierszu „*Chrystus*”:

Niepostrzeżenie, lekko, spokojnie, bez hałasu,  
Otworzył drzwi do przestrzeni i czasu...  
I ustami, co były dostojne i łaskawe,  
Spożył życie i śmierć: prostą potrawę.

Znamienne, że autorka unika obrazów ponurych i bolesnych (n. p. nie dotyka męki Chrystusa) i wielbi Boga nie tyle za śmierć, ile za żywot i zmartwychwstanie, w przeciwieństwie do św. Teresy n.p.

Stanisław Cywiński

\*

Wychodzące od roku 1922 czasopismo młodzieży akademickiej p. t. „Alma Mater Vilmensis”, zainaugurowane jako jednodniówka, dziś już jest rocznikiem a zapowiada się jako „trymestralnik”.

Mając przed sobą pięć zeszytów rocznika stwierdzić można bez przesady, że „Alma Mater Vilmensis” posiada już w czasopiśmiennictwie wileńskim swoją własną pozycję. Bez wątpienia—strona zewnętrzna pisma zapewniła mu tę wysoką pozycję—z uznaniem więc podkreślić wypada zasługę wydziału sztuk pięknych z dziekanem Ruszczycem na czele. Ale i zawartość pisma przyczyniła się w znacznej mierze do powagi wydawnictwa.

Zeszyt piąty cechuje pewna jednolitość w porównaniu z poprzednimi. Cprawda zeszyty 1—4 obfitowały w bogatszą treść — ale nie było w układzie pisma myśli przewodniej; pewna przypadkowość zaciążyła nad wydawnictwem. Z przyjemnością podnieść trzeba współpracę profesorów z akademikami—współpraca ta zapewniła poprzednim rocznikom duży walor treści, ostatniemu zaś dała prawdziwą ozdobę w postaci szkicu prof. Remera o twórczości Ruszczyca.

By zakończyć już porównawcze traktowanie zeszytu piątego z poprzednimi podkreślić trzeba — jako skutek większej jednolitości pisma—odpadnięcie artykułów na tematy akademickie—jak „zadania chwili”, o „idei uniwersytetu” i t. p., które nadawały pismu charakter zanadto akademicki. Było to wprawdzie znamię czasu, w jakim żyliśmy. Brak podobnych tematów w zeszycie piątym oby świadczył o stabilizacji warunków życia i o ciągłości pracy—żyjemy, wciągnięci już w łożysko ustalonej pracy o określonym charakterze.

Tak więc zeszyt piąty wychodzi zwycięsko w stosunku do swych poprzedników pod względem jednolitości treści i dorównywa im, jeśli nie przewyższa, bogactwem ilustracji i pięknem ich wykonania. A jak się przedstawia wartość treści?

Odrzuć powracam do rzuconego już ogólnikowo stwierdzenia, że studjum prof. Remera o Ruszczycu, pisane z entuzjazmem dla wielkiej twórczości malarza, związanego z ziemią naszą wspólnem życiem (bo Ruszczyć umie żyć przyrodą kraju i dać temu piękny wyraz), rozmiłowanego w romantyzmie, którego jest w znacznej mierze wytworem, — studjum to zdobi zeszyt piąty wybitnie

obok mowy rektorskiej prof. Pigonia, wygłoszonej podczas imatrykulacji tegorocznych akademików.

Rozprawka p. Hel. Obiezierskiej o „Stosunku współczesnego pokolenia do romantyzmu” świadczy o znacznej bystrości autorki i swobodnem obracaniu się w dziedzinie zagadnień teoretycznych, grzeszy brakiem jednolitej konstrukcji i metody krytycznej, pozatem wskazuje na niezgłębienie należyte tematu. Autorka nie dała nam definicji, co rozumie przez określenie „romantyzm” (zastzegła tylko, że nie chodzi jej o mesjanizm). Autorka rozpatruje wartość romantyzmu — polityczną, społeczną, narodową i estetyczną — dzieląc go dość sztucznie na te „wartości” i przeprowadzając jak najniezszczęśliwiej porównanie z romantyzmem francuskim, z którym dosłownie nic wspólnego nie mieliśmy. Wciąga jeszcze autorka w rozważania wartości pedagogiczne, powołuje się najniepotrzebniej na „autorytet” Adamczewskiego o nieistnieniu dotąd psychiki ogólnopolskiej, cytuje poglądy polityka Dmowskiego, nie zawsze uwzględniając twierdzenia teoretyków literatury, wreszcie za punkt wyjścia swoich rozważań bierze dwa (dosłownie) wiersze przypadkowe autorów młodych, budując przez to na kruchych podstawach swoje wywody. Mimochodem autorka rzuca takie pewniki jak ten, iż „historja dowiodła, że nasza wolność to coś, bez czego Europa jako całość, doskonale może się obejść” (?) Z niektórych napomknień, jak naprz. we wstępie rozprawki, widać, że autorka nie uświadomiła sobie dokładnie znaczenia i istoty nowych prądów literackich wobec romantyzmu oraz mylnie rozgranicza „dzieje literatury i dzieje narodu” nietrafnie określając ich wzajemny stosunek—a tak łatwo było wprost przyjąć definicję Brodzińskiego lub Mochnackiego.

Na dobro autorki zapisać należy poważny jej stosunek do romantyzmu, brak pozy „przewycięzania romantyzmu”, do czego nas przyzwyczaili różni szermierze literaccy, zapominający, że „my wszyscy z niego” i że jak słusznie to podkreśla Spasowicz, bez romantyzmu nie wiedzieć czem bylibyśmy dziś.

Artykuły o teatrze świadczą o dobrej woli ich autorów. Miłe są przez stosunek autorów tych do Reduty i... tyle.

A teraz słów parę o wierszach, podanych w roczniku. Dział ten—poezji otwiera redaktor Walerjan Charkiewicz prozą rytmiczną p. t. „Pieśń o locie”.

P. Wiszniewski—laureat tegorocznego „turnieju poetyckiego” zaczyna od inwektyw pod adresem romantyzmu: „z romantyzmem dalej, precz!”. „Już znamy was” twierdzi poeta i woła do romantyków: „poznajcież nas!”. Autor woli aeroplan (wszyscy tu latają!) niż Goplany i Skierki i obwieszca ideał swej poezji—zdaniem autora nowoczesnej: człowieka—napięty nerw, czyli —„rycerz, co nie śnił się poetom, i w dzień i w noc lejący krew”. Otóż i to: po co wymyślać romantykowi, kiedy zapożycza się u nich ideały! A jakże wygląda p. Wiszniewski w roli futurysty?

„Dziś niema dla mnie nic trudnego,  
słowa się same kładą w usta,

nie tropi żadne mnie „dlaczego”,  
bo sens dziś dla mnie to rzecz pusta!..”.

Szkoda! Bo z tego zapewne powodu zaczyna autor raptem „wygłaszać credy”. Oto do czego przyznaje się:

„Będę znajdował rozkosz wtedy  
w bezcelowości wielkim celu,  
jak Juljusz swe wygłoszę cred'y  
i też zrozumie mnie niewielu”.

O ile sobie przypominam Słowacki „kredy” (nawet przez c) nigdy „nie wygłaszał”. Chyba, że mowa tu o innym Juljuszu.

Dotąd się wszystko działo dziwnie, ale niewinnie, kiedy zaś autor po napisaniu cytowanych tu urywków, mówi, że chce „przez chwilę być Petrarą, Dantem, by wreszcie futurystą zostać”—to kolega jego po piórze p. T. Bujnicki, zgorszony mówi w obok umieszczonym wierszu:

„Wymawiamy tak dużo niepotrzebnych słów,  
rzucamy je niedbale na śmietnisko zycia..”

I ma rację.

Poezje p. W. Hulewicza są zimne ale stylowe. Pisze o świętych i kościołach, ale nie ma w nich Boga—przetrawestujmy określenie Mickiewicza, zastosowane do Słowackiego. Wyjątek stanowią „Mury Bazyljańskie”. „Sonety instrumentalne” bardzo „robione”. I cóż w tem dziwnego? Sonet z natury swego rodzaju jest martwy. Wtłoczyć do sonetu jeszcze „instrument”—powstanie twór sztuczny, pozbawiony polotu. To też poezje p. Hulewicza są najczęściej przeintelektualizowane. Niech jednak będzie p. Hulewicz dla sąsiadujących z nim w „Alma Mater” poetów wzorem kultury literackiej. Od siebie zalecam wierszopisom akademickim przeczytanie rozprawy Duhamela „O poezji”.

Jakkolwiek jest z muzą akademicką—pismo świadczy o wysokim dorobku kulturalnym wydawnictwa. Po latach pięciu pracy życzyć należy wydawnictwu jubileuszu dziesięciolecia i tak etapami dalej, w zbożnym wysiłku i ambicji pracy literackiej.

Tolerować jedynie nie można obok bezwartościowej „poezji” takich rażących lapsusów językowych, jak „takowa” (str. 57) „tamtejsi” (str. 53) „stempiały” (! str. 21) „wysokie osoby” (str. 75) i t. p. Wogóle—w czasopiśmie akademickim należałoby zwrócić uwagę na czystość języka.

Wiktor Piotrowicz

## PIERWSZY SEZON REDUTY W WILNIE

(1925/6)

Pierwszy sezon, choć nie pierwsza znajomość Wilna z Redutą.

W końcu maja 1924 r. Reduta była już w Wilnie. Znajdowała się wówczas u szczytu swego rozwoju artystycznego. Dawano „Pastorałkę” i „Wielkanoc”,

widowiska, które historia zapisze jako jedne z najświetniejszych momentów w dziejach teatru polskiego. Prawdziwy teatr w najgłębszej, najbardziej twórczej swojej istocie przemówił tu z niebывałą potęgą. To, co w teatrze jest istotne, odwieczne, czyste i uskrzydlające ducha, głęboko tragiczne przeżycie religijne i prosta, bezpośrednia radość humoru ludowego—to wszystko znalazło w tych polskich misterjach najdoskonalszy wyraz plastyczny, dźwiękowy, a przede wszystkim—psychiczny. Bo podstawą teatru jest aktor, ten dziwny artysta, który sam równocześnie jest materiałem swej twórczości. Musi on wszystko wydobyć z siebie i wymodelować w sobie; musi w duszy swej stworzyć świat nowy, odrębny, zaczarowany, który nie tylko kształt nada jego ciału, poziom, ruchom, nie tylko głosowi jego każe być najsubtelniwszym narzędziem muzycznym, ale z własnego wnętrza, jak z latarni magicznej, rzuci w przestrzeń obrazy, wyczaruje zjawiska, których niema, a które realniejsze są od najrzeczywistszych. Wszelkie „ramy”, tła, dekoracje—to rzeczy drugorzędne; a dekoracje naturalistyczne, silące się na bezsilną „iluzję”, na wmówienie w widza, że ma do czynienia z rzeczywistością tego samego porządku, co w życiu codziennym—to zagłada, śmierć teatru. Najwyższy i najczystszy wysiłek psychiczny zespołu wykonawców na tle czysto formalnych płaszczyzn, wnęk, schodów, kształtów architektonicznych, niczem nie związanych z iluzją naturalistycznej rzeczywistości odgrywanych scen—oto „Pastorałka” i „Wielkanoc” w uniwersyteckiej Sali Śniadeckich i na Dziedzińcu Skargi. Widowiska te były idealnie skończone pod każdym względem, były manifestacją najwyższej kultury artystycznej; ale ponad wszystko, co osiągnąć mogła wytrzymała i sumienna praca, wiedza historyczno-teatralna, opracowanie plastyczne i muzyczne wyszkolenie, wznosiła się *czynna wola* zespołu, w każdym momencie nanowemu rodząca się twórczość, ów prąd magiczny, który szedł od aktorów i przenikał widza. Tego nigdzie znaleźć nie było można, poza Redutą. Kto bywał w jej małej salce w Warszawie, pod tem przedewszystkiem pozostawał wrażeniem.

Wilno, niestety, niezbyt żywo zainteresowało się tą rewelacją artystyczną. W sali Śniadeckich było przestronno, a w recenzjach—klepano po ramieniu. Mało kto w Wilnie po gościnie Reduty wiedział, kogo gościł u siebie. Nic też dziwnego, że wieść o zamiarze Reduty przeniesienia się na stałe do Wilna, nie wywołała entuzjazmu. Jeszcze przed jej przybyciem zaczęły się wątpliwości, złośliwości, podejrzania, intrygi wśród „powołanych”, a wśród szerszego społeczeństwa—zupełna niemal obojętność. I przyszedł ten niezmiernie ciężki rok Reduty. Przerobiono gruntownie teatr, dając miastu salę widowiskową godną stolicy i scenę przystosowaną do wszelkich możliwych pomysłów inscenizacyjnych. Ale nie starczyło środków. Magistrat o niczem wiedzieć nie chciał. Dopiero przed samem Bożem Narodzeniem można było teatr otworzyć, a przedtem zespół pracować musiał z nadludzkim wysiłkiem w ciągłych objazdach, w najcięższych warunkach materialnych. Wreszcie otwarcie—

miesiąc, czy dwa żywego, zdawało się, zainteresowania — i nowa fala obojętności, zakończona istną powodzią pod koniec sezonu. Głód, chłód, przemęczenie, brak znośnego mieszkania, brak środków na zaspokojenie najpierwszych potrzeb osobistych i artystycznych, a wśród tego wytężona i ofiarna praca zarówno w Wilnie, jak i na całych „Kresach Wschodnich”—oto dzieje pierwszego sezonu Reduty na nowym gruncie.

W tych warunkach praca Reduty nie mogła, rzecz jasna, stać na tak idealnie wysokim poziomie, na jakim stała w Warszawie. Czyż mogła być teraz mowa o tak starannem, drobiazgowem, wnikliwym przygotowaniu sztuk, o miesiącach analiz i prób, o tem wszystkim, co stanowiło mocną i rzetelną podstawę pracy w poprzednim okresie? Teraz trzeba było się spieszyć, dawać co tydzień nową premjerę, wyczerpywać siły w objazdach, obywać się dosłownie bez wszystkiego, a w inscenizacji sztuk kierować się nie tylko względami artystycznymi, ale—nieraz na pierwszym planie—koniecznościami natury materialnej. Jeżeli mimo to Reduta w nowych swoich inscenizacjach dała nierównie więcej twórczości, niż teatry bogate i wygodnie żyjące—widać, że ma w sobie moc, jakiej żaden inny zespół artystyczny nie posiada.

Oprócz tych nowych inscenizacji, należy się jednak słów kilka i dawnym. Było to wielką ulgą w ciężkim mozole Reduty, że mogła zapoznać Wilno z całym szeregiem sztuk, które opracowała w poprzednim okresie, w Warszawie. Prawie nigdy jednak nie bywało to prosto powtarzanie widowiska warszawskiego, a czasami nowe opracowanie znacznie różniło się od dawnego. Mimo po większej części nowej obsady, drobiazgowo przygotowanie warszawskie, dawało się odczuć bardzo silnie: widywaliśmy sztuki tak mocno zmontowane, tak przetrawione zespołowo i wyrzeźbione w każdym szczególe, jak to tylko w Reducie bywało.

Do najznakomitszych pod tym względem przedstawień zaliczyć trzeba „Dom otwarty”. Do błahego tekstu krotchwili Bałuckiego teatr dobudował przynajmniej drugie tyle; było to widowisko w znacznie większym stopniu stworzone przez reżyserję i grę zespołu, niż przez autora. Co do opracowania scenicznego, przedstawienie to nie ustępowało w niczem warszawskiemu, a przewyższało je niewątpliwie pod jednym względem: było bardziej komiczne, weselsze. W Warszawie Reduta, przeciwstawiając się tradycyjnemu, czysto farsowemu ujęciu tej sztuki, za daleko poszła w stonowaniu komicznych jaskrawości i niejedną okazję do śmiechu świadomie zatraciła; w Wilnie wyrzekła się zbytniego akcentowania, że wszystko dzieje się „na serjo”, i wytworzyła atmosferę tak szczerze i zaraźliwie wesołą, jaką nieczęsto spotyka się w teatrze. Wśród widzów rodziło się jakieś braterstwo śmiechu, jakaś iście djonizyjska moc zespalającego wesela; widownia stawała się też zespołem, chórem roześmianym, przejętym wzajemną życzliwością i pełnym wdzięczności dla aktorów.

Wyżej od warszawskiej stała też inscenizacja „Fircyka w zalotach” Zabło-

ckiego. Gra była lotniejsza, mniej naturalistyczna, mocniej oparta o tradycyjne formy komedjowe. Dekoracja, choć w istocie swojej (również jak i w Warszawie) naturalistycznie pojęta, przewyższała warszawską walorami estetycznymi. Doskonałym pomysłem było zakończenie widowiska operą i baletem.

Zato nieco słabiej, niż w Warszawie, wypadł „Nowy Don Kiszot” Fredry i „Lekko duch” Szaniawskiego: nie było tego idealnego zgrania, tego nieomylnego i jedynie możliwego postawienia każdego szczegółu, które tam uderzało przedewszystkiem.

Z pośród sztuk, wystawionych w Reducie po raz pierwszy, o trzech („Siostry” Grzymały-Siedleckiego, „Djabęł i Karczmarka” i „Pan minister” Krzywoszewskiego) nie będę mówił wcale, gdyż dostały się one na jej afisz jedynie dzięki ciężkim warunkom istnienia i poszukiwaniu czegoś, co pociągnęłoby obojętną na prawdziwą sztukę publiczność. Poza temi trzema grano: Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka”, Wyspiańskiego „Wyzwolenie” i „Wesele”, Fredry „Dożywocie”, Zegadłowicza „Głaz graniczny” i Calderona-Słowackiego „Księcia Niezłomnego”.

„Przepióreczka” po raz pierwszy grana była jeszcze przed otwarciem teatru, w Sali Miejskiej, na uroczystym przedstawieniu w parę dni po zgonie Żeromskiego. Sądzę, że mimo swej obojętności dla Reduty wieczoru tego Wilno nigdy nie zapomni. Wszyscy wykonawcy byli w tak szczególnem napięciu i, rzecz można, natchnieniu, że przedstawienie to przewyższyło znakomite metodami redutowemi opracowane widowisko Teatru Narodowego. „Przepióreczce” w tej obsadzie brakło tylko Jaracza-Smugonia. Z trzech głównych postaci w Warszawie do poziomu Przełęckiego i Smugonia nie dorastała Smugoniowa; tu, w wykonaniu p. Mysłakowskiej, osiągnęła ona tę samą wysokość i czystość sztuki, jaką miał Przełęcki. W związku z tem pierwszym przedstawieniem „Przepióreczki” wspomnieć wypada o pełnej głębokiego skupienia akademii ku czci Żeromskiego, która nazajutrz odbyła się w Uniwersytecie i której drugą połowę wypełniły—znakomite przeważnie—recytacje urywków z dzieł poety w wykonaniu zespołu Reduty.

„Wyzwolenie”, dane na otwarcie teatru, przyniosło nowe koncepcje, nowe rozwiązania inscenizacyjne. Akt pierwszy i trzeci, zamiast oddzielnych grup, rozrzuconych po scenie, wprowadzał podjum pośrodku, na niem mówców, na najwyższym wzniesieniu w głębi—Genjusza. Chór otaczał podjum—jeden chór, nie oddzielne chóry przy poszczególnych mówcach. Trzeba przyznać, że zmieniło to częściowo myśl poety, niwecząc zamierzone przezeń wrażenie rozbicia społeczeństwa na nierozumiejące się wzajem obozy, a natomiast wprowadzając niezmiernie ostrą, a niezamierzoną przezeń ironję: jeden i ten sam tłum, przytakujący najsprzeczniejszym hasłom. Zato pod względem plastycznym rozwiązanie to dawało efekt niezapomniany, zwłaszcza w chwili wstępowania na podjum Genjusza, który rósł w oczach widza, olbrzymiał, potężniał, istotnie opanowywał władzą swoją wszystko. Rozwiązanie aktu drugiego zapisze się w dzie-

jach teatru Wyspiańskiego nazawsze. Przeniesienie całej sceny z maskami na proscenjum, przy półświetlonej widowni, i potraktowanie masek jako zwykłych ludzi, w marynarkach, bez charakteryzacji, robiących wrażenie, jak gdyby przed chwilą siedzieli wśród widzów, było istotnym znalezieniem klucza do tej sceny, która dotąd zawsze w teatrze zawodziła, i czyniło z niej rzecz żywą, emocjonującą słuchacza i wciągającą go bezpośrednio w nurt dramatu. Dzięki takiej koncepcji inscenizacyjnej, a także dzięki wyższej ponad najwyższe pochwały grze p. Osterwy, akt drugi „Wyzwolenia” należy do najznakomitszych zdobyczy Reduty. W całości chciałoby się jeszcze pewnych uzupełnień: większego i bardziej różnorodnego tłumu w akcie pierwszym i trzecim, „wstęp-wstążek, okras”, sztandarów, „artystów, fantazjuszów, mnichów”, aby ludno było i jaskrawo—bardziej twórczego i antynaturalistycznego opracowania plastyki, kostjumów, masek twarzy—wreszcie silniejszego wydobycia prawdziwie ekspresjonistycznych kontrastów w początkowych scenach aktu pierwszego.

O „Weselu” pisałem specjalnie wkrótce po premierze (w „Kurjerze Wileńskim”). Inscenizacją tą, wprowadzającą dwa plany i przełamującą w ten sposób zabójczy naturalizm dawniejszych inscenizacji, również zapisała się Reduta raz na zawsze jako przodowniczka w poszukiwaniu form teatru Wyspiańskiego. Czas teraz na przełamanie naturalizmu samej szopki weselnej, który ciąży jeszcze na widowisku redutowym.

„Dożywocie”, jako całość, nie stało na wysokości, której się zwykle po Reducie spodziewamy. Nie znaleziono tu jeszcze właściwego tonu; najbliżej podeszli doń może bracia Lagenowie i Orgon. Rola Łatki (poza dwoma przedstawieniami z gościnnym udziałem Solskiego) była chybiona.

Niezmiernie interesującym z punktu widzenia sztuki teatru widowiskiem był „Głaz graniczny” Zegadłowicza. Wątpię, czy na jakiegokolwiek, poza redutową, scenie wysoka poezja tego mistycznego dramatu przemówiła z całą zawartą w niej siłą. W Reducie stało się to dzięki zignorowaniu informacji autora, wedle której cała akcja rozgrywa się we wnętrzu chaty, i znalezienia takiej formy przestrzeni scenicznej, która wyrażała istotę dzieła poetyckiego, a nie jego zewnętrzne, naturalistycznie pojęte akcesoria. Widowisko zbudowane było według zasad „sceny jednoczesnej” (simultanicznej): widz miał przed oczyma jednocześnie i wnętrze chaty, która wznosiła się pośrodku sceny, a pozbawiona była przedniej ściany, i wielkie proscenjum przed chatą z widokiem na piętrzące się turnie. W typowo symbolistycznym dramacie Zegadłowicza akcja i słowo oscelują ciągle między znaczeniem realnym, życiowym, jednostkowym i sensem wyższym, metafizycznym. Teatr wyrażał to przez oscylowanie akcji pomiędzy wnętrzem chaty i otwartym proscenjum. Wyłącznie na proscenjum występowała kompanja odpustowa, tworząc prawdziwy chór tragiczny, podtrzymujący ciągle kontakt z widownią i do głębi wstrząsający w szczytowym momencie burzy. Na proscenjum też rozgrywały się obydwie pojedynki między Felą i Opętaną, które miały dla siebie zbudowane specjalne podja, niby co-

koły dla naczelných figur dramatu religijnego. Z tą dwuplanowością sceny, w której widzieć można rozwinięcie inscenizacji „Wesela”, łączyła się misteryjna zasada mansjonów w samej chacie, tworząc rodzaj tryptyku: po prawej stronie (od aktorów) sień była miejscem Feli, która ukazywała się w półkolistym obramowaniu drzwi wejściowych, co podkreślało wyraz plastyczny jej postaci; po lewej stronie komora była miejscem Rózi; wreszcie izba środkowa była miejscem Romana i tu też spotykali się wszyscy troje. Świetnemu temu rozwiązaniu scenicznemu brakło tylko zdecydowanego opracowania plastycznego. Gdyby w dekoracji śmiało potraktowanym górom odpowiadała również twórczo, a nie naturalistycznie ujęta chata, gdyby kostjумы, postacie, twarze i ruchy aktorów uległy konsekwentnej stylizacji w duchu malarstwa podhalańskiego—mielibyśmy przed sobą jedno z najciekawszych i najpiękniejszych widowisk teatralnych, jakie można było w Polsce oglądać.

Ostatnią wreszcie sztuką, wystawioną w ubiegłym sezonie, był „Książę Niezłomny”, grany na uniwersyteckim Dziedzińcu Skargi. Zasada „sceny jednoczesnej” wystąpiła tu w całej pełni, skombinowana z równie pra-teatralną zasadą zmiany w miarę potrzeby znaczenia dramatycznego poszczególnych punktów terenu akcji. Wspaniałe tło kościoła Św. Jana dawało ton zasadniczy; ku niemu zwracały się osoby działające, gdy mowa była o Bogu, Wierze, Kościele—i pewien jestem, że ani na chwilę nikomu z widzów nie przeszło przez myśl pytanie, skąd wziął się kościół w kraju mużułmańskim. W dusze zgromadzonych w postaci mniej lub więcej uświadomionej, przesączała się głęboka prawda teatru, wydobytą się wreszcie na światło z pod stosu rupieci naturalistycznego nieporozumienia. Niebo gwiazdziste i blask pochodni dopełniały podniosłego nastroju. Opracowanie jednak całości widowiska nie stało na tak wysokim poziomie, jak przed dwoma laty na tym samym dziedzińcu—„Wielkanoc”. Ale bo też i warunki pracy były zupełnie inne, niż wówczas; rezultaty osiągnięte w tych warunkach, budzić mogą tylko podziw. Podziw również—nie mogę się powstrzymać od zaznaczenia tego, choć naogół nie idzie mi tu o cenę poszczególnych wykonawców—budzić musiała kreacja młodego aktora p. Wiercińskiego w roli Don Fernanda: oglądaliśmy go po Osterwie—i porównanie z wielkim poprzednikiem nie zdołało przyćmić pełnego i czystego blasku jego talentu.

Taki teatr miało Wilno w ubiegłym sezonie. Niesprawiedliwością byłoby twierdzić, że nikt ocenić go nie potrafił: Reduta zdobyła sobie garść wprawdzie, ale gorących przyjaciół. A reszta? A opinia „poważna”, „miarodajna”? Będziemy szczerzy: skompromitowała się doszczętnie. Redutę porównywano z dawną wileńską szmirą prowincjonalną i wahano się, komu oddać pierwszeństwo. Brak nazwisk aktorów na afiszach kazał „znawcom” uważać pierwszorzędnych artystów, ożywionych nieznanym gdzieindziej duchem żywej twórczości, za nieudolnych amatorów i przeciwstawiać ich grze „zawodowość” wyżej wzmiankowej szmiry. Czysty duch umiłowania sztuki i bezinteresownej pracy, panujący w Reducie, raził zgangrenowanych „bywalców” teatralnych,

przyzwyczajonych do łączenia z teatrem wyobrażeń całkiem innej natury. Repertuar wydawał się jednym za poważny, innym za trudny, jeszcze innym—z niewiadomymi powodów—nieodpowiedni specjalnie dla Wileńszczyzny. Krytykowano działalność objazdową Reduty, póki obwoziła „Przepióreczkę” i „Wesele”, zatroskana o „maluczki” opinia uspokoiła się zapewne wówczas dopiero, gdy Reduta, ciężką dolą przeciśnięta, obwozić zaczęła „Pana ministra”. Przeciętą t. zw. inteligencją, wychowaną na zdemoralizowanym i demoralizującym teatrze dochodowo-rozrywkowym, zdezorientowaną estetycznie odpadkami teatru naturalistycznego i bulwarową sensacją, wystawiła sobie *testimonium paupertatis*. Coraz wyraźniej zarysowywać się zaczęła potrzeba nowego widza...

Tu niech mi wolno będzie wspomnieć na zakończenie o pewnym wiecu. Działo się to w ostatnim dniu sezonu. Grono osób chciało poruszyć szersze masy, przełamać martwą obojętność miasta względem Reduty, której powrót jesienią do Wilna nie był bynajmniej pewny. Jako jeden z mówców, nie przewidziany w programie, zjawił się na trybunie wytwornie odziany pięknoduch i z rozczuleniem biadać począł nad dolą maluczki, nad nieszczęsnym losem biednego „plebsu” (jak się wyrażał), którego potrzeb Reduta nie chce zaspokoić, karmiąc go Wyspiańskim i Żeromskim, gdy on tego zrozumieć nie potrafi i pragnąłby czegoś bardziej popularnego, tandetnego, lichego. Skarżył się zwłaszcza na nieszczęsną „Przepióreczkę”, której „ibsenowskiej” (autentycznej!) psychologii nie strawi umysł prostaczka. Ale tu stała się rzecz—dla naszego mówcy przynajmniej—nieoczekiwana: odpowiedział mu przedstawiciel związków robotniczych. Mówił o tem, jak to tę właśnie „Przepióreczkę” grano dla robotników na ich własną prośbę i jak potem (przedstawienie było popołudniowe) część widzów została w teatrze, aby wieczorem być na „Weselu”. Protestował gorąco przeciwko nieproszonej opiece i w imieniu robotników oświadczał się za repertuarem jak najwyższego lotu.

Wnioski nasuwają się same.

Stefan Srebrny

## O SAMODZIAŁACH LUDOWYCH W WILEŃSZCZYŹNIE I NOWOGRÓDCZYŹNIE.

Do najcharakterystyczniejszych wyrobów ludowych w Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie oraz na ziemiach przyległych należą samodziały. Ziemię tutejszą słusznie można nazwać ojczyzną lnu, a ludność do niedawna zaspakajała wszystkie potrzeby z zakresu materiałów tekstylnych własnymi wyrobami. W każdej prawie chacie jest mały warsztat tkacki, na którym wieśniaczki wyrabiają tkaniny o szerokości 70 do 80 cm., tak jednobarwne, zwyczajne, służące na ubrania, jak i wzorzyste. Tkają przeważnie z nici lnianych, czasami konopnych, przedzionych własnoręcznie na kołowrotkach. Niekiedy osnowa jest

lniana a wątek wełniany, w ostatnich czasach używają także bawełny, zwłaszcza jako osnowy do wełny.

Samodziały tkają zwykle około 4 metrowej długości; następnie przecinają je w połowie, zeszywają, obrabiają robiąc płachty o mniej więcej 4 m. kwadratowych, których się używa do wszelkich posług gospodarskich: jak dery na konie, do przykrywania wozów i sań, do noszenia trawy i zielska, do owijania dzieci w kolebkach, jako prześcieradła i kapy na łóżka, w dni uroczyste do przykrywania stołów i ław, w miasteczkach robią z nich przekupnie daszki na budach jarmarcznych, kładą pod nogi w sklepikach i mieszkaniach i t. d. W niektórych miejscowościach najpiękniejszymi samodziałami z najlepiej wyrobionego lnu przykryte bywają ołtarze; w Wilnie zimą wszyscy niemal doróżkarze przykrywają samodziałami saneczki dla ochrony ich przed śniegiem; w wielu domach wileńskich można znaleźć stare meble samodziałami obite, a przy odpowiednim doborze barw bardzo dobrze wyglądają one przy mahoniach i charakterystycznych dla tutejszego rzemiosła jesionach i czeczotkach. Jednym słowem—ziemia tutejsza jest tkaninami temi poprostu zasypa—spotyka się je na każdym kroku, jak chleb powszedni.

Praca zaś nad ich wykonaniem, podobnie, jak praca oraczy i żniwiarzy, jest ściśle z porami roku związana. Jesień jest porą zbierania, moczenia, rosznienia, suszenia, międlenia i czesania lnu. Zimą robotnice przędą, na wiosnę nastawiają warsztaty do tkania. Od sposobu nastawienia warsztatu zależy rodzaj ornamentu tkaniny.

Najpierw rozsnuwają osnowę; naciągają na warsztacie nici w równych odległościach—wzajemną odległość nici osnowy normuje „grzebień” metalowy. Każdą nitkę osnowy przedziela od drugiej szczebel „grzebień”. Za grzebieciem przesnuwa się każdą nitkę przez „nicielnicę”. Nicielnicami nazywamy nitki bardzo mocne, specjalnie impregnowane, rozciągnięte na rodzaju ramek, ustawionych prostopadle do kierunku nici osnowy. Każda nicielnica w miejscu w którym styka się z niemi osnowy zaopatrzona jest w mały przyrządek metalowy z dziurką pośrodku, podobnie jak duża dziurka od igły. Tkać można najmniej w 2 nicielnice, t.j. poza grzebieciem ustawić najmniej 2 ramki z nicielnicami. Nici osnowy przesnuwa się wtedy na przemianę, jedną przez dziurkę nicielnicy jednej ramki, następną przez dziurkę nicielnicy drugiej ramki. Ramki z nicielnicami są ruchome i połączone sznurkami z pedałami poruszającymi nogami. Skoro już osnowa rozsnuta, przygotowuje się wątek—nici wątku nawija się na czótenko albo szpulę, z której łatwo się przy ruchu rozwijają. Przystępując do tkania robotnica pociska nogą pedał—wtedy ramka z nicielnicami podnosi się w górę, podnosząc ze sobą przeciągniętą przez dziurki co drugą nitkę osnowy. Wtedy robotnica przesuwa zapomocą łódki ze szpulą nić wątku między niemi osnowy od strony prawej ku lewej i przybija ją do równa grzebieciem, który też jest ruchomy, ale w kierunku poziomym. Grzebień wraca na miejsce—robotnica przyciska drugi pedał—podnosi się w górę dru-

ga ramka z nicielnicami, unosząc nitki osnowy, które przy poruszeniu pierwszego pedału były na dole — nić wątku idzie od strony lewej ku prawej — i znów przybicie grzebieniem. Praca idzie równo, miarowo, często w takt piosenki.

W ten sposób, w 2 nicielnice tkają materiały proste, zwyczajne płótno. Dla wytkania materiałów wzorzystych ustawiają warsztaty o 4, 6, 8, i 12 nicielnicach, zależnie od ornamentu. W tak nastawionym warsztacie już nie wszystkie nitki osnowy podnoszą się równo na przemiany, lecz niektóre z nich grupami, a od ułożenia tych grup i kolejnego ich podnoszenia się zależy rodzaj ornamentu wytkanego. Ustawienie warsztatu to robota żmudna i wymagająca dużej umiejętności: trzeba kombinować, przez które nicielnice, które nici osnowy przesnuwać, jak łączyć nicielnice z pedałami, w jakiej kolei następnie pedały przyciskać, aby taki lub inny ornament wytkać. Szczegółowe stosowanie różnych kombinacji tej techniki wymaga skomplikowanych obliczeń matematycznych. Robotnice tych obliczeń oczywiście nie przeprowadzają. Uczą się od matek tradycyjnie nastawiania warsztatu na ten lub inny motyw ornamentu — a resztę robi intuicja. Podobnie jak językiem ojczystym włada lud dobrze, opowiada barwnie, tworzy pieśni i legendy, nie znając prawideł gramatyki i składni.

Technika ta daje niesłychaną ilość różnych kombinacji z motywów geometrycznych: kraty, kwadraty i szachownice, prostokąty, romby, koła, elipsy, krzyże i gwiazdy w różnych wielkościach i zastosowaniach, przeplatające się i dające coraz to inne efekty.

Tkaniny przeznaczone na obrusy i ręczniki, biało-szare tkają włóścianki z nici niefarbowanych — kolor szary daje len moczony w wodzie, biały ten, który był na rosie. Umieją także przyrządzać nici matowe i błyszczące. Do kolorowych tkanin farbują robotnice przędzę same. Niegdyś używały do tego celu barwików roślinnych — dziś zarzuciły przeważnie dawne domowe sposoby przyrządzania farb i kupują łatwe w użyciu farby anilinowe. Nie zadawalnia ich jednak jaskrawość tych farb, więc je mieszają i w ten sposób stonowane wypróbują przed użyciem. Tkają przeważnie w 2 kolorach: na jasno-srebrzystym tle, powstałym ze skrzyżowania nitki białych z czarnymi, duże koła z czarnych kwadracików, obejmujące czarno-białe szachownice i paseczki; na tle orzechowem przecinające się czarne elipsy, tworzące rodzaj krzyżów z szachownicami pośrodku; czarno-żółte romby wchodzące jeden w drugi; na malinowem tle rodzaj krótkich krzyżów paskowanych w kolorze błękitnym; na ceglasto-fioletowem tle małe szachownice i prostokąty zielone i ciemno fioletowe-granatowe idące pasami, i t.d. Bywają samodziały zielone z malinowem, białe z granatowem lub fioletowem, czarne z czerwonym lub zielonym i t. d., a także w kilku harmonijnie dobranych kolorach. Te ostatnie spotykamy jednak przeważnie między starymi, tkankami przez babki dzisiejszego pokolenia. Dziś przeważnie wyrabiają dwukolorowe.

Zasadniczo tkają tylko dla własnej potrzeby. Samodziały nowe chowają do skrzyń wyprawnych, przygotowują na wiano dla córek. Oprócz samodziałów dziewczęta wyrabiają na małych warsztacikach z 2 deszczulek złożonych różnokolorowe wzorzyste pasy, mające znaczenie obrzędowe przy obrzędach weselnych.

Pasków takich każda chce mieć jak najwięcej, dlatego niechętnie je sprzedają. Także tkaniny wynoszą na sprzedaż tylko w razie ostatecznej potrzeby, na przednowku i t. p. Zwykle w dniu dorocznych kiermaszów można je spotkać na rynkach miejskich, np. w Wilnie w dniu św. Kazimierza, a najobficiej w dniu św. Piotra i Pawła pod kościołem na Antokolu, na „ryнку płóciennym”. Sprzedają tylko te, które im się nie podobają po cenach bardzo niskich, począwszy od 6 zł. na 4 metry kwadratowe — a za 15, 18 zł. można już otrzymać bardzo piękne. Obliczenia w pow. Lidzkim wykazały, że sprzedawanie samodziałów w cenie 3 do 5 zł. za metr bieżący zupełnie się robotnicom opłaca. Charakterystycznym jest, że często nie chcą one wykonywać zamówień na samodziały o określonych ornamentach — zamówienia przyjmują, ale tkają to, co im się podoba. Utrudnia to handel temi wyrobami, ale dowodzi, że wieśniaczki jak prawdziwe artystki odnoszą się do swojej pracy.

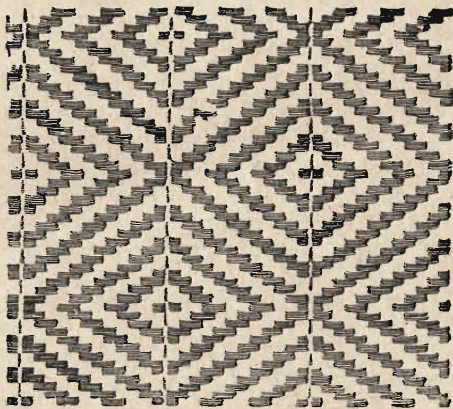
O wielkiej szlachetności i wytwornej prostocie ornamentów na samodziałach niech świadczy załączona tu reprodukcja motywu z samodziału czarno-żółtego, farbowanego domowym sposobem — jednego z bardzo niewielu, które można skopjować ołówkiem. Większość, jako wytwory prawdziwie tkackie, możliwe byłyby do skopjowania tylko na tkackim warsztacie, na którym jedynie można oddać różne natężenia tonów poszczególnych motywów, różne drobne paseczki i krateczki, rozmieszczone między większymi geometrycznymi motywami i nadające im styl i specjalny charakter wytworów prawdziwie tkackich.

Skopjować można — ale będzie to tylko kopja, surogat. Oryginałami i prawdziwymi są i pozostaną zawsze tylko tkaniny wytworzone w środowisku, w którym powstały i rozwijają się ciągle na podstawie wiekowej tradycji. Jak kopja obrazu czy innego dzieła sztuki będzie tylko martwym jego odtworzeniem bez wartości oryginału, taksamo kopjowanie, a tembardziej przekomponowywanie samodziałów przez inteligencję, chociażby nawet nie fabrycznie, a na ręcznych warsztatach, grozi zupełnym zbanalizowaniem i zniszczeniem ośrodków twórczości ludowej, dając surogat zamiast wyrobów oryginalnych.

Inteligent bowiem podejrze zawsze do tych wyrobów w sposób spekulacyjny, z „cyrklem, wagą i miarą”, z mózgową kombinacją i obliczeniami matematycznymi, z umyślną i świadomą chęcią wytworzenia czegoś oryginalnego, czego dotychczas nie robił. Twórczość ludu wypływa z bezpośrednich potrzeb życiowych i z tradycją przekazanego sposobu obchodzenia się z tworzywem, z artystycznej intuicji twórczej. Są w tych oryginalnych wyrobach pewne krzywizny i nierówności, nadające im specjalny wdzięk, podobnie jak krzywizny



zaułkom starego Wilna, jak dotknięcie czującej ręki artysty-cieśli i rzeźbiarza wioskowego starym krzyżom litewskim, świronkom i spichrzom z podcieńniami. Tych rzeczy nie potrafi naśladować ktoś, kto dotychczas inaczej pracował, a od pewnej daty postanowił robić rzeczy „ludowe”, tylko ten, kto wyszedł ze środowiska takiej właśnie twórczości i nie zatracił jej przez zetknięcie się z tandetą miejską, przez apercypowanie form obcych przez szkoły narzuconych. Nauczyciele z inteligencji albo narzucają w tkackich szkołach obce wzory do kopjowania, albo też w najlepszym razie uczą lud kompozycji, wprowadzając w ten sposób zmiany nic wspólnego z miejscową tradycją nie mające i grożące jej zanikiem. Najlepsze samodzielnie bywają wytwarzane w miejscowościach, gdzie dotychczas szkół tkackich nie było i gdzie twórczość ludowa żyje i rozwija się tradycyjnie.



Wzór samodziela wileńskiego.

Jedynym zadaniem inteligencji byłoby zatem podtrzymanie wytwórni samodzielowych w stanie takim, w jakim są, przez uświadamianie robotnic w poczuciu wartości własnych wyrobów oraz przez organizowanie zbytu. Samodziały te bowiem—jak doświadczenie wykazało—mogą mieć rozległe zastosowanie w domach współczesnych, a także przez wprowadzanie w miarę potrzeby pożądaných przez robotnice ulepszeń technicznych.

Ulepszony warsztat, ustawiony w wiosce, wykorzystują robotnice w taki sposób, że majstrowie wiejscy przystosowują zaobserwowane na nim zdobycze techniczne do warsztatów przez nie używanych. Sposób ten, przez wieśniaków wymyślony, jest znakomity dla ułatwienia robotnicom pracy i oszczędzenia czasu z zachowaniem zarazem dawnego, tradycją przekazanego sposobu tworzenia.

Albowiem praca ta jest twórcza mimo, że tkaczki często powtarzają te same ornamente, czy to z własnej chaty i wioski, czy też dla odświeżenia się i zaczerpnięcia nowych pomysłów, wędrując z przędzą na drugą i trzecią wieś. Jestto twórczość zbiorowa, na podłożu tutejszej ziemi wyrosła i będąca wyrazem poczucia piękna tutejszego ludu. Jedne motywy wychodzą z użycia, zjawiają się inne—zawsze prawdziwie tkackie, bo z tworzywa powstałe. Niewiadomo, kto jest ich autorką, w czyjej głowie pierwsza myśl powstała—wiedza może sąsiedzi najbliżsi i zapomną wkrótce, a motyw powtarzać będą i następne jeszcze pokolenia. Dlatego niewykonalny okazał się pomysł powstały w kołach miłośników tego przemysłu—zabezpieczenia przez patentowanie prawa autorstwa tych ornamentów. Autorem jest lud—a ornamentów i motywów ilość nieskończona.

Wytwórnice samodzielnych tutejszych zachowały się dotychczas dzięki oddaniu ziem naszych od wielkich centrów. Dziś wobec rozwoju środków komunikacji i niwelującego wpływu cywilizacji miejskiej przez szkolnictwo powszechne zachować je może jedynie zrozumienie, że tego żywego i świeżego ośrodka prastarej kultury nie wolno nam zmarnować, ale z najwyższym pietyzmem zarejestrować go i wciągnąć takim jakim jest do ogólnego dorobku kultury i sztuki z całym poczuciem jego regionalnej wartości.

Helena Schrammówna.

## POKAZ ZABYTEKÓW ZE ZBIORÓW SYNODU EWANGELICKO-REFORMOWANEGO W WILNIE

*Inicjatywa* urzędzenia podczas Zjazdu Ewangelickiego w Wilnie Pokazu Zabytków ze zbiorów wileńskiego Synodu ewangelicko-reformowanego pochodzi od tegoż Synodu, również środki finansowe i wszystkie zabytki, będące przedmiotem Pokazu; natomiast *prace organizacyjne*, łącznie z przygotowaniem „Katalogu Pokazu zabytków... Pamiątki Zjazdu Ewangelickiego w Wilnie” zostały wykonane przez Komitet, wybrany z członków Towarzystwa im. Jana Łaskiego i dokooptowanych przez nich osób, przeważnie ze sfer U. S. B. \*).

Pokaz zawdzięcza prof. F. Ruszcycowi wybór lokalu (bardzo odpowiedniego na wystawy tego typu, \*\*) estetyczne rozmieszczenie eksponatów i bardzo cenny, jedyny nowy eksponat, który powiększył zbiory Synodu o nowy nabytek — najnowszy weszłym miesiącu wykonany, własnoręczny rysunek F. Ruszczyca, przedstawiający wnętrze Archiwum Synodu.

\*) Nazwiska wszystkich współpracowników *wystawy* zabytków reformacyjnej, nazwanej „*Pokazem*” są wymienione w Katalogu w słowie wstępnym „Od wydawców” podpisanem przez Tow. im. Jana Łaskiego.

\*\*) W głównym gmachu uniwersyteckim, udzielonym za zgodą J. M. Rektora M. Zdziechowskiego i Prorektora Dziewulskiego na Pokaz zabytków ze zbiorów Synodu ewangelicko-reformowanego w Wilnie.

Ekspozycje na wystawie zostały podzielone w Katalogu na cztery sale i grupy czyli działy: 1) zabytki kościelne, 2) zabytki archiwalne, 3) biblioteczne i 4) varia.

Na zabytki kościelne złożyły się przedmioty metalowe i tkaniny.

Pierwsze (chrzcielnicą, kielich i konewką) pochodzą z darów magnackich dla zborów i są prawdziwymi arcydziełami naszej sztuki złotniczej z XVII w., szczególnie chrzcielnicą, wykonaną w Zabłudowie—prawdziwy dar książęcy!

Tkaniny, które literalnie *zdobiły* salę pokazu, składały się z misternych haftów z XVIII, XVII i nawet XVI wieku wykonanych na płótnie, na białym muslinie i innych materiałach, a służące za nakrycia na stół Pański, na kielich i pod kielich dla Wieczerzy Pańskiej.

O tych tkaninach, pochodzących ze zborów kresowych litewskich i białoruskich: ze Stucka, z Bielicy, Ostaszyna, Kiejdan, Poszuszwi etc. tak pisze w Katalogu Pokazu Zabytków (str. 21) pani Alina Piasecka, współpracowniczka prof. J. Remera:

„Najbogaciej przedstawia się w naszym zbiorze epoka wieku XVII i XVIII.

Ekspozycje, pochodzące z wieku XVII mają w ornamentyce swojej charakter wybitnie polski, widzimy tu te same motywy co na pasach słuckich, dostosowane do techniki hafciarskiej czy metalowej.

„Wiek XVIII przedstawia się ciekawie tak pod względem technicznym jak stylistycznym, mamy tu bowiem charakterystyczne dla tej epoki aplikacje i hafty łańcuskowe, a obok motywów polskich powtarzają się bogate ornamentacje z muszli, stylizowanych kwiatów, rogów obfitości oraz motywów pseudochińskich. Najbardziej godnym uwagi są haftowane na tkaninach napisy, tak charakterem jak rozłożeniem liter przypominające napisy na dawnych epitafiach.

Całość zbiorów wykazuje w dostatecznie wyraźny sposób, do jakiego stopnia sztuka ta wypływa bezpośrednio z ducha polskiego i polskiej kultury”.

W dziale drugim Pokazu zabytków imponowały świetnie zachowane *pergaminy* z przywilejami królów i nadaniami magnatów i szlachty na zbory, szpitale i szkoły.

Na czoło tych pamiątek świetnej przeszłości wysuwał się w oczach wszystkich zwiedzających wystawę przywilej wileński z dnia 6 czerwca 1563 r. króla Zygmunta Augusta, ozdobiony pięknym inicjałem, posiadający dobrze zachowaną pieczęć majestatyczną i podpisy własnoręczne króla Zygmunta Augusta, Mikołaja Radziwiłła — kanclerza i wojewody oraz Mikołaja Naruszewicza pisarza. Dokument ten ze względu na swoją treść mógłby być ozdobą nawet królewskich zbiorów, ponieważ rozszerzał na różnowierców posiadanie dostojenstw i urzędów w Wielkim Księstwie Litewskim\*), prawa zawarowanego uprzednio w unji Horodelskiej tylko dla katolików, wprowadził zatem *równouprawnienie wzniań*.

\*) Podpisy dygnitarzy (Mikołaja Radziwiłła i Mikołaja Naruszewicza) *ewangelików* są świadectwem, że prawo piastowania dostojenstw i urzędów nie zostało ograniczone w swoim rozszerzeniu tylko na wyznawców kościoła wschodniego, jak to niektórzy chcą komentować ten przywilej.

Druki w „Katalogu Pokazu zabytków” i w sali wystawowej zostały umieszczone w *dziale trzecim*.

Była wielką trudnością wybrania z cennej Biblioteki Synodu, (liczącej około 10 tysięcy dzieł i pomiędzy nimi wiele „białych kruków”) tylko garści książek najcenniejszych albo najciekawszych.

Trzeba było przyjąć jakąś zasadę, którą się kierowano, przeznaczając z tej Biblioteki 37 książek na „Pokaz zabytków”. Organizatorzy wystawy dali pierwszeństwo takim drukom, które więcej były związane z terenem działalności Synodu wileńskiego czyli z całym terytorjum b. Wielkiego Księstwa Litewskiego; musieli zatem pominąć wiele cennych druków zagranicznych, aby pokazać przede wszystkim cenniejsze druki pochodzące z oficyn drukarskich Brześcia, Wilna, Kiejdan, Żejm, Lubcza, Łoska i Oszmiany.

Wysunięcie na front tych druków wzmacniało jeszcze bardziej charakter regionalistyczny Pokazu zabytków ze zbiorów wileńskiego Synodu ewangelicko-reformowanego.

Nie pominięto jednak w tej wystawie takich druków zamiejscowych, jak będąca już *unikatem* wydana w Krakowie w r. 1570 Krufesja Sandomierska (Nr. Katalogu w dziale III-m), jak słynny list łaciński Mikołaja Radziwiłła ogłoszony w Królewcu a będący odpowiedzią na list legata papieskiego Lipomani'ego (Nr. 11 Kat. Działu III; nie zapomniano też o Postylli ks. Bythera, wydanej w Lesznie, a należącej do białych kruków, co stwierdził prof. K. Kolbuszewski — specjalista od postyllografii polskiej.

Z druków zupełnie obcych i nie związanych z terytorjum dawnej działalności Synodu wileńskiego trafiła do katalogu Pokazu i do sali wystawowej (Nr. 37 dział III) pierwsza Biblia w języku górno-łużyckim — wielka rzadkość bibliograficzna, co stwierdził rektor A. Parczewski jeden z nielicznych w Polsce specjalistów od spraw łużyckich.

Na dział czwarty—*varia* złożyły się przedmioty różnorodne rozmieszczone przeważnie na ścianach lokalu wystawowego i w 2 dodatkowych witrynach.

Do tego działu należał rysunek F. Ruszczyca—Wnętrze Archiwum Synodu, widoki zborów, przypominające polskie zameczki obronne, różne portrety osób związanych z dziejami reformacji u nas i w ich liczbie wybitniejszych księży superintendentów, niestety przeważnie z nowszych czasów, bo wiele tego rodzaju pamiątek, przechowywanych przez rodziny ewangelickie za obecnym kordonem rosyjskim i litewskim, uległo zniszczeniu podczas wojny. Zachowały się i były umieszczone na wystawie — pokazie wileńskim i uprzednio jeszcze na wystawie bibliotecznej w Warszawie portrety księży ewangelicko-reformowanych Józefa Głowackiego i Juljusza Biergela zasłużonych wielce dla bibliografii polskiej współpracowników Estrejchera oraz ks. Lipińskiego, który swoją cenną bibliotekę zapisał Synodowi wileńskiemu i o którym pozostała nazawsze związana z pamięcią o Szymonie Konarskim, jako o tej osobie duchownej, co naszego męczennika narodowego przygotowywała do śmierci.

Była oczywiście witryna specjalnie poświęcona pamięci Szymona Konarskiego, w której z pamiętek najbliższych związanych z pamięcią o Konarskim było świadectwo jego chrztu, wyjęte z ksiąg kościelnych parafii ewangelicko-reformowanej w Serejach.

W dziale *varia*, w witrynie autografów budził szczególniejsze zainteresowanie list Kalwina z r. 1561 dnia 9 D-bra pisany po łacinie do zboru wileńskiego. W teje witrynie obok wielu autografów królów polskich znalazły się też pisma z podpisami panujących landgrafów heskich w Danji, Norwegji i Szwecji; pisma te dotyczyły stypendjum w Marburgu dla wychowanców Synodu wileńskiego.

Przy wejściu na wystawę była umieszczona „Mapa dawnej Polski pod względem kościelnym ewangelickim” w opracowaniu prof. H(enryka) M(erczynga) jako dodatek do pracy „Zbory i Senatorowie w dawnej Polsce”. Rzut oka na tę mapę wystarczał dla zauważenia gęstości rozsiedlenia zborów ewangelickich w XVI i XVII w. w całej Polsce z jej kresami z wyjątkiem centrum państwa Mazowsza, co daje świadectwo, że reformacja nie mogła się rozszerzać tam, gdzie szlachta osiadła na nieurodzajnych piaskach i prowadząc chłopski tryb życia, nie mogła się zainteresować nowymi prądami idącymi z zachodu.

Pokaz Zabytków ze zbiorów Synodu ewangelicko-reformowanego w Wilnie tak został zorganizowany i tyle dał pomiędzy swemi eksponatami okazji kultury polskiej i roli jaką odegrała Reformacja na ziemiach naszych, że nie tylko wybitniejsze jednostki z inteligencji wileńskiej różnych wyznań i narodowości zainteresowały się tem kulturalnem przedsięwzięciem, ale liczne szkoły pod kierunkiem swoich nauczycieli zwiadały z zainteresowaniem tę wystawę, szczególnie zaś szkoły zawodowe interesujące się liternictwem i staropolskimi haftami.

*Kmicic.*

## P R A S A K R A J O W A

Od czasu ustalenia się warunków polityczno-państwowych na obszarze Ziemi Wileńskiej rok każdy przynosi wzmoczenie ruchu wydawniczo-prasowego, obrazującego nurtujące w naszym kraju prądy polityczne i kulturalne. Poniższy spis czasopism codziennych i periodycznych daje dokładny obraz tego ruchu. W chwili obecnej na ziemi Wileńskiej wychodzą następujące pisma:

*Prasa polska:* Pisma codzienne—Słowo, Dziennik Wileński, Kurjer Wileński, Ekspres Wileński, ABC. Tygodniki: Tygodnik Rolniczy, Głos Wileński, Ziemia Wileńska, Monarchista Wileński, Światfilm, Ekspres Kolejowy, Kultura (ludowy), Nasz Kraj (Gazeta wioskowa Partji Pracy), Przegląd Wileński. Dwutygodniki i miesięczniki: Głos Świąciański Szkoły Rolniczej, Wiadomości Archidiecezjalne Wileńskie, Okólnik Agencji Pocht i Telegrafów, Życie Parafjalne, Dziecko polskie (pismo dla dzieci i młodzieży), Zarzewie lepszej przyszłości (czasopismo poświęcone wychowaniu młodzieży w domu i w szkole oraz sprawom szkolnictwa powszechnego), Rekolekcje miesięczne dla kapłanów, Przegląd

Artystyczny (dwutygodnik), Solidarność pracy (dwutygodnik poświęcony sprawie uniezależnienia i zjednoczenia ruchu narodowego w Polsce), Brzask (miesięcznik Wileńskiego Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej), Dziennik Urzędowy Województwa Wileńskiego, Dziennik Urzędowy Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego, Reduta (czasopismo poświęcone sprawom wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego), Alma Mater Vilnensis.

*Prasa białoruska:* Białaruski dzień (tygodnik), Nasza Prauda (dwa razy na tydzień), Nasza Wola (dwa razy na tydzień), Nasz Gołos (dwa razy na tydzień). Białaruskaja Krynica (tygodnik), Rodnyje Goni (miesięcznik, poświęcony literaturze i kulturze zachodniej Białorusi), Sielanskaja Niwa (dwa razy w tygodniu), Białaruskoje Słowo (dwa razy w tygodniu), Małanka (dwutygodnik), Narodnyj Zwon (dwutygodnik), Socha (miesięcznik), Zaranka (miesięcznik), Doświtki (miesięcznik).

*Prasa litewska:* Życie ludu (dwutygodnik w języku polskim), Kelias (codzienne), Vilniaus Aidas (codzienne), Vilniaus Varpas (miesięcznik), Jaunimo Draugas (miesięcznik).

*Prasa żydowska:* Wilner Tog (codzienne), Cajt (dziennik), Das Wort (tygodnik). Owent Kurjer (dziennik), Zdrowie ludu (miesięcznik).

*Prasa rosyjska:* Wilenskoje Utro (dziennik), Nowaja Rossija (tygodnik), Złotyj (tygodnik).

*Prasa karaimska:* Myśl Karaimska (rocznik).

Spis powyższy nie obejmuje jednodniówek oraz czasopism nieperiodycznych.

## ŻYCIE KULTURALNO-SPOŁECZNE WŚRÓD LITWINÓW WILEŃSKICH

Opinię polityczno-społeczną Litwinów wileńskich wyraża na zewnątrz Tym. Komitet Litewski w Wilnie z dr. D. Olsejko na czele. Komitet ten oprócz reprezentacji kieruje życiem litewskim w Wileńszczyźnie.

W Wilnie wychodzą trzy litewskie pisma polityczno-społeczne: „Vilniaus Aidas”, co drugi dzień, „Kelias”—tygodnik ludowy i „Vilniaus Varpas”—miesięcznik społeczno-ludowy. Akcją pomocy materialnej i opieką nad młodzieżą kieruje Centr. Kom. Litewski, zarządzający kilkoma przytułkami.

Dla młodzieży litewskiej jest wydawany miesięcznik „Jaunimo Draugas” w duchu katolickim.

Litwini posiadają w Wilnie jedno gimnazjum koedukacyjne, do którego uczęszcza przeszło czterysta młodzieży obojga płci i jedno seminarjum nauczycielskie również koedukacyjne (przeszło dwieście uczenie i uczniów), dwie szkoły powszechne i kursy dla dorosłych. Szkoły te pozostają pod opieką T-wa „Rytas”, który posiada w Wileńszczyźnie przeszło dziewięćdziesiąt szkół powszechnych. Na czele T-wa „Rytas” stoi ks. prof. P. Kraujalis. T-wo „Rytas”, organizuje rok rocznie dla nauczycieli Litwinów, nie posiadających kwa-

lifikacji przewidzianych przez ustawę w celu uzupełnienia tych kwalifikacji, kursy wakacyjne. W roku 1926 złożyło 13 osób egzamin z polonistyki.

W Święcianach istnieje 6-cio kl. gimnazjum koedukacyjne, którem opiekuje się „Rytas” tak zw. święciański.

Życie naukowe reprezentuje Litew. Tow. Naukowe, na czele którego stoi, jako prezes, B. Untulis. Towarzystwo posiada bogaty księgozbiór, przeważnie lituanica. Zbiory archeologiczne i etnograficzne, aczkolwiek są bogate, z braku miejsca nie są należycie opracowane i skatalogowane. Organem Tow. jest „Letuviu Tauta”, który wychodzi raz na rok w formie dużego tomu.

Ruch wydawniczy w porównaniu z latami ubiegłymi zmalał. Dorobek z 1926 roku: „Sulanka” dramat młodego pisarza R. Mackiewicza. Tło pańszczyzna, akcja konflikt między dworem polskim a wsią litewską. Słownik litewsko-rosyjski (tom I) Szłapelisa i „Algebra”—podręcznik szkolny—dyr. M. Szyksznisa, pozatem kilka broszurek. *Włodz. Sak.*

## Ś. P. JAN BASANOWICZ

(23.XI.1851—16.II.1927)

16 lutego rb. naród litewski dotknął smutny cios. Umarł jeden z najwybitniejszych ludzi, jakich naród ten wydał na przełomie wieku XIX i XX.

Basanowicz urodził się we wsi Ożkobale (gm. Bartniki, pow. Wołkowyski, gub. Suwalska) dn. 23.XI.1851 r. Po ukończeniu nauk gimnazjalnych ze srebrnym medalem w Marjampolu (1873), młody maturzysta, zamiast udać się do Sejn, by w myśl pragnień rodzicielskich, tam włożyć na się suknię kleryka, wyjeżdża do Moskwy, gdzie wstępuje do uniwersytetu na wydział historyczno-filozoficzny z którego, po dwóch semestrach, przechodzi na wydział medyczny.

Po skończeniu uniwersytetu (1879 r.) młody doktor wskutek nadwątłego zdrowia zmuszony był pomyśleć o wyjeździe na południe. Jednocześnie, w czasie przygotowań do wyjazdu, dr. Basanowicz zostaje zaproszony przez rząd bułgarski na posadę lekarza. W czasie podróży, jakie odbywał po półwyspie Bałkańskim i po Austrii (dłużej zabawił w Wiedniu), młody uczony dalej z zapałem studjuje medycynę, historję i inne nauki, mające ścisły związek z folklorem. Z Wiednia dr. Basanowicz udaje się do Pragi Czeskiej, gdzie uważnie bada i obserwuje narodowy ruch czeski. Dr. Basanowicz, w czasie tych podróży i studjów naukowych, jako gorący patriota, ani na chwilę nie zapomina o Litwie, na którą z dalekich stron spogląda smutnym okiem.

W 1883 roku dr. Basanowicz stanął już z wiedzą i praktyką życiową przy warsztacie redaktorskim „Auszry”. Lecz niestety losy, które niejednego działacza litewskiego w owych czasach bez litości smagały rozmaitemi dokuczliwymi niespodziankami, chciały inaczej. Dr. Basanowicz na wiosnę w 1884 roku opuszcza redakcję i udaje się do Bułgarii, by tam, przeważnie w Warnie, prze-

bywać w ciągu kilkunastu lat. W czasie tej tułaczki po obcych krajach pierwszym redaktor „Auszry” z zamiłowaniem oddaje się, oprócz medycyny, naukom etnograficzno-folklorystycznym, do których od ławy gimnazjalnej czuje wielkie upodobanie; rezultatem tych studjów są większe prace i rozmaite krótsze i dłuższe przyczynki, które w nauce litewskiej zajmują naczelną miejsce. Po ciężkim życiu, pokrytem ołowianami chmurami, nastają dni nieco jaśniejsze, wlewając do serc litewskich nieco otuchy i nadziei. Lata grzmotów i podmuchów silnych, zwiastunów nowych porządków w życiu ludzkim, które przeszły przez Europę, otwierają wrota do Litwy tym wszystkim, którzy przez przemoc obcą zmuszeni byli opuścić kraj rodzimy, by gdzieś w tajgach sybirskich, w kraju Yankesów lub po innych zakątkach, gdzie oko żandarma rosyjskiego nie sięgało, przynieść gehennę duchową.

Rok 1905! W roku tym dr. Basanowicz wraca legalnie do Wilna i osiada nastafe. Bierze żywy udział w życiu politycznym i społecznym. Przewodniczy on na słynnym „Sejmie litewskim”, czyli zjeździe przedstawicieli narodu litewskiego, który to zjazd dał podwaliny i wytyczne duchowi narodowemu, wysuwając hasło autonomji Litwy; hasło to dotrwało do czasu wielkiej wojny, która rozszerzyła je do żądania niepodległości państwowej.

Dr. Basanowicz założył w Wilnie w r. 1907 Litewskie Tow. Naukowe, na czele którego pozostawał do zgonu. Litew. Tow. Naukowe, dzięki dr. Basanowiczowi, posiada bogate zbiory archeologiczne, związane z naszym krajem i bogaty księgozbiór, składający się z przeszło 20.000 dzieł, przeważnie dotyczący Litwy.

W krótkim, okolicznościowym artykule trudno jest uwypuklić wszystkie zasługi położone dla Ojczyzny przez dr. Basanowicza. A chcąc je przedstawić, należałoby przesuwając, jak w kalejdoskopie, całą historję życia narodu litewskiego od okresu, w którym rozpoczął pracować J. Basanowicz.

W artykule niniejszym trzeba uwzględnić także, choć w części, bogaty dorobek naukowy dr. Basanowicza. Niepodobna ominąć dzieła\*) napisanego po bułgarsku, które znane jest uczonym europejskim i którzy nieraz powołują się na autorytet naukowy J. Basanowicza. Tacy uczeni, jak dr. prof. William Ripley w dziele swym „The Races of Europe” a sociological stud. Londyn 1900; J. Deneker w „Les Races de S'Europe—l'indice cephalique en Europe”. Paris 1899; dr. Hovorka w „Centralblät für Asich. Ethnologie und Orgeschichte”—Breslau 1897, odzywają się o pracy tej z wielkim uznaniem i podkreślają głęboką wiedzę autora w odnośnej dziedzinie. Nie możemy również ominąć zdania znanego polskiego orientalisty, J. Grzegorzewskiego, który w „Kurjerze Warszawskim”\*\*), w artykule „Śladem Warneńczyka”, pisze: „Dr. Basanowicz,

\*) Materiały za Sanitarnaie etnografija na Bielgarija — Łomskijam okongie (1880—1889). Dr. J. Basanowicz Sofija 1891 r.

\*\*) Nr. 252 z roku 1909.

Litwin z rodu, wychowania i wykształcenia polskiego, po ukończeniu uniwersytetu moskiewskiego, osiadł w Bułgarii, gdzie był lekarzem rządowym, a obok tego oddał się pracy naukowej. Z jego badań folklorystycznych dużo korzyści mieli pisarze niemieccy w Bułgarii, a i my w dziale „Za Dunajem” spożytkowaliśmy je. Sporo wydał własnym staraniem opowieści litewskich. Wielce prawnego charakteru i patriota litewski, wrócił teraz do Litwy. Będąc etnologiem, wogóle osteologiem, oddałby teraz sprawie odnalezienia szczątków grobowych pod Warną nieocenione usługi, gdyby tu był”.

Oprócz wyżej wymienionej pracy, która zdobyła uznanie uczonych i rozniosła szeroko wśród sfer naukowych imię Litwina, dr. Basanowicz w dorobku swym naukowym, nie biorąc pod uwagę licznych artykułów drobnych, posiada dzieła: „Iš gyrenimo Velju bei Velniu” (Z życia dusz i djabłów). Ponadto napisał: Ožkabalio dainos (Pieśni z Ožkabal 2 tomy), „Lietuviszkos pasakos švairios” (Rozmaite baśnie litewskie (4 tomy) „Levas lietuviu pasakose bei dainose ir traku-trygu dailije (Lew w bajkach i pieśniach litewskich, oraz w sztuce tracko-trygijskiej (z ilustracjami). Dzieło to godne jest uwagi uczonych, gdyż posiada cały szereg śmiałych twierdzeń. „Vilnius lietuviu dainose“ (Wilno w dajnach litewskich).

Wreszcie należy zaznaczyć, że dr. Basanowicz czynny udział w pracy naukowej rozpoczął od artykułu napisanego po polsku, a zamieszczonego w „Niwie“ w roku 1871.

Dnia 21 lutego zwłoki ś. p. Jana Basanowicza spoczęły na Rosie, przy licznych udziale publiczności. Na pogrzeb przybyło z Kowna kilkunastu przedstawicieli nauki, z rektorem Uniwersytetu Kowieńskiego prof. M. Birżyszką na czele. Nad trumną przemawiali: Polacy, Litwini, Białorusini i Żydzi, żegnając niepospolitego człowieka.

Włodzimierz Sakowicz.

## G R O D N O

Jednym z największych ośrodków życia kulturalnego na północnym wschodzie Rzeczypospolitej bezsprzecznie jest stary gród nadniemeński, z nazwą którego łączyły się niejednokrotnie losy kraju.

Po świetnym wroście i rozwoju za Stanisława Augusta, zawdzięczając znakomitemu twórcy wielkiego przemysłu — Antoniemu Tyzenhauzowi, Grodno w końcu XVIII w. było również ośrodkiem życia politycznego całego kraju. Nie w Wilnie, lecz w Grodnie zbierały się sejmy i zawiązywały się konfederacje. Tu rozstrzygały się losy Rzeczypospolitej.

Tajemnicza przeszłość, ginąca w pomroce wieków, sędziwe zabytki: budownictwa, sięgające XI wieku, miejsce zgonu św. Kazimierza, Kazimierza Jagiełłończyka i wielkiego Batorego, domicilium sejmów z pamiętnem „niemem” zgromadzeniem, centrum wysiłków twórczych niezapomnianego, lecz przez współ-

czesnych niedocenionego, podskarbiego Tyzenhauza, miejsce przymusowego pobytu zniewieściałego króla estety i protektora sztuk pięknych, wreszcie długoletni pobyt tu Elizy Orzeszkowej — oto tło historyczne — signum miasta. Wszystko to musiało się odbić na charakterze i wyglądzie miasta.

I chociaż odarte zostały z szat królewskiego przepychu zabytki budownictwa, dawne zamki i pałace, upstrzyły się tandetnymi domami w okresie niewoli place dawne i ulice, jednakże dumnie dotychczas strzela wieżycami swoich kościołów barokowych ku niebu, chociaż przemoc większą ich ilość obróciła w gruzy.

To też wśród murów przesiąkniętych tradycjami i duchami wieków minionych postanowił szukać natchnień twórczych J. Osterwa, osadzając „Redutę” w gmachu ze stajni dawnej królewskiej na teatr za Bogusławskiego obróconym. Tu bowiem grywał ojciec teatru polskiego i stąd wyszedł pierwszy balet przez Tyzenhauza królowi oddany.

W roku ubiegłym Magistrat m. Grodna urządził w dawnym spichlerzu czy też magazynie fabrycznym z czasów Tyzenhauza „Dom aktora”, bodaj pierwszy i jedyny tego rodzaju dom mieszkalny w Polsce, nie zmieniając zewnętrznego charakteru budynku, raczej zabytkowych jego cech.

W sąsiedztwie, w dawnym „Domu ludowym”, a dziś „Domu żołnierza” po myślnie rozwija się *Teatr żołnierski* pod kierownictwem p. kpt. A. Kowalskiego, obsługujący teren D. O. K.

W grudniu 1922 r. w Grodnie zostało założone pierwsze Państwowe Muzeum historyczno-artystyczne na terenie północno-wschodnich województw Rzeszypospolitej, a w dn. 21 listopada r.b. poświęcono i otwarto *Miejskie Muzeum Przyrodnicze* (przy ul. Dzielnej Nr. 6) w obecności p. M. Rembowski, wojewody białostockiego, i p. Gąsiorowski, kuratora okręgu szkolnego, profesorów wszechnicy wileńskiej, p.p. Rydzewskiego i K. Sławińskiego, oraz przedstawicieli władz i duchowieństwa. Muzeum to (a właściwie piękny zawiązek zbiorów ornitologicznych i mineralogicznych) powstało ze zbiorów, ofiarowanych miastu przez p. St. Żywno, który, w czasie 17 letniego pobytu w St. Zjedn. Ameryki Półn., zdołał zgromadzić przeszło 3000 okazów tamtejszej fauny, mineralów, muszli i jaj ptasich, które przez rzeczoznawców zostały uznane za pierwszorzędną pod względem jakości i zakonserwowania. Niezawodnie zarząd miasta dołoży starań ażeby zbiory te były dokompletowane okazami krajowego pochodzenia i kierownictwo powierzy przyrodnikowi, obeznanemu z muzeologią. Tymczasowe kierownictwo Muzeum powierzone jest ofiarodawcy, który posiada wielką praktykę, jako preparator.

Został powołany do życia przez Radę Miejską Komitet M. Muzeum Przyrodniczego z J. Jakimowiczem na czele, w skład którego wchodzi również Kustosz Muzeum Państwowego.

Istnieje w Grodnie zawiązek *ogrodu botanicznego* obok rozszerzonego w ostatnich latach parku miejskiego, a powstałego z dawnego i słynnego ogrodu bo-

tanicznego, założonego za Tyzenhauza przez prof. J. Giliberta, i zaczątki *zwierzynca*.

*Szkolnictwo* poważnie się rozwija i Grodno jest obecnie jednym z niewielu miast, gdzie udało się zrealizować powszechne nauczanie, rozporządza bowiem dostateczną ilością gmachów szkolnych. W d. 21 listopada 1926 odbyło się poświęcenie nowego gmachu szkolnego przy ul. Mostowej, odremontowanego przez Magistrat m. Grodna, który z prezydentem p. E. Sępniewskim na czele, wielkie już ma zasługi w podniesieniu kultury miasta.

Grodno posiada 2 gimnazja państwowe i 3 prywatne, szkołę handlową P. M. Szk., 2 seminarja nauczycielskie, szkołę zawodową i państwową murarską, 2 szkoły rzemiosł i szkołę muzyczną.

Na 45350 mieszkańców istnieje tu około 40 *stowarzyszeń*, wprawdzie (z wyjątkiem P. T-wa Czerwonego Krzyża, Białego Krzyża i Dobroczyńności), wegetujących. Nawet bardzo dobrze zorganizowane Żydowskie T-wo Akademickie w ostatnich czasach rozwiązało się i powstaje nowe pod nazwą Ż. T-wa kulturalno-oświatowego. Posiada ono wspaniały lokal przy ul. Zamkowej, gdzie odbywają się koncerty, zabawy i odczyty.

Tam właśnie powstały próby tworzenia stałego *teatru żydowskiego*.

Udzielanie przez Dyrekcję „Reduty” 8 dni w miesiącu na przedstawienia żydowskie prawdopodobnie sprawę organizacji stałego teatru żydowskiego w Grodnie przesądzi, chociaż żydzi również uczęszczają i na przedstawienia „Reduty”.

Zawdzięczając p. Dziewułskiemu, kierownikowi muzycznemu „Reduty”, Grodno ma możność słuchania dobrze zorganizowanych koncertów symfonicznych, w których udział biorą głównie siły miejscowe. W ostatnich miesiącach ożywiło się T-wo Muzyczne i przystąpiło do organizowania chórów (najlepszy dotychczas był w P. Seminarjum Żeńskim, prowadzony przez p. Borewicza).

Grono miejscowe artystów składa się głównie z nauczycieli rysunków w szkołach średnich. Zebrania odbywają się w Muzeum Państwowem, gdzie urządzono w końcu roku 1925 V *Wystawę obrazów i granitu*—Marjana Słoneckiego i Zofji Stankiewiczówny.

Wystawy tego rodzaju zwiedza głównie młodzież szkolna, ponieważ ci, którzy mogą i których obowiązkiem jest popierać sztukę rodzimą trzymają się zasady, że lepszy jest w domu podły oleodruk lub pierwszy lepszy „knot”, nabyty za tanie pieniądze w sklepiku z materiałami, aniżeli „kicz” czy obraz wykonany przez przymierającego nieraz z głodu prawdziwego mistrza. Upłynęła jednakże lata, zanim przekona się przynajmniej kulturalniejsza część naszego społeczeństwa, iż „kicz” zawsze posiada swoją wartość, może pewniejszą niekiedy od dolara.

Propaganda artystyczna musi przełamać lodowatą obojętność „kresowca” w stosunku do sztuki prawdziwej i w tym celu Muzeum grodzieńskie urządza od czasu do czasu wystawy i pogadanki z dziedziny sztuki, nie zrażając się

stroną materialną imprez, pomimo to, że obecnie władze centralne nie udzielają nawet najskromniejszych dotacji na pomnażanie zbiorów, a t. zw. stałe dotacje na utrzymanie Muzeum pozwalają tylko wegetować tak niezbędnej dla reprezentowania rodzimego dorobku kulturalnego instytucji.

\* \* \*

Grodno należy do nielicznych miast Rzeczypospolitej ze zrównoważonym budżetem, to też jest nadzieja zrealizowania projektu urządzenia kanalizacji, łatwej do przeprowadzenia ze względów na położenie miasta, rozszerzenia elektrowni miejskiej, tylko nieprędko zapewne zechce rozstać się z „kociemi łbami”, temi okropnymi brukami miejskimi, które przypominają „kulturę” zaborców.

Tradycje i ambicje miasta były przyczyną zawiązania się komitetu „*Targów północno-wschodnich*” z ks. E. Sapiehą na czele. W ostatnich jednakże czasach nazwę „Targów” zmieniono na „Wystawę—jarmark”, lecz i ta zmiana nie pozwoli prawdopodobnie na urzeczywistnienie pięknego i doniosłego znaczenia projektu, ponieważ Rada Miejska nie może znaleźć formy dla udzielenia pożyczki Komitetowi—bez gwarancji zwrotu.

Bezsprzecznie Grodno posiada wszelkie dane do urządzenia Wystawy—jarmarku krajowego znaczenia, a nawet i dla nawiązania kontaktu z zagranicą, bowiem znajduje się nad tak ważną arterją wodną, jak Niemen z uruchomioną komunikacją, u węzła kolejowego i posiada place odpowiednie w pobliżu linii kolejowej („Górka myśliwska” lub „Pohulanka”).

Wprawdzie żegluga na Niemnie pozostawia wiele do życzenia, szczególnie wobec niemożliwości nawiązania komunikacji z Kłajpedą. Łozysko rzeki kapryśne i wymaga wielkiego nakładu na regulowanie. Szczególnej opieki potrzebują brzegi Niemna.

W samem mieście zbocza gór zamkowych osuwają się i nawet ze względu na bezpieczeństwo publiczne wymagają natychmiastowej konserwacji. A tymczasem z wiosną 1925 runęła przybudówka na Zamku Nowym, w roku ubiegłym osunęła się część góry zamkowej u Zamku Starego i oczekiwane jest runięcie wiszących niemal w powietrzu szczątków średniowiecznego zamku, raczej pozostałości lewego skrzydła zamkowego.

Liczne komisje badały tę sprawę, ażeby spisane stopy aktów ugrząść miały gdzieś w biurkach kancelaryjnych...

Tymczasem grozi ruina jednemu z najszacowniejszych zabytków—na razie wieży z bramą wjazdową Zamku Starego, która w roku 1926—już zarysowała się, a w razie osunięcia się części zbocza z resztkami lewego skrzydła zamkowego runie niezawodnie.

Zamek Stary, jako też i Nowy, w którym mieści się szpital wojskowy, znajduje się w używalności władz wojskowych. Zbocza gór zamkowych nie były przekazywane władzom cywilnym, to też odpowiedzialność za konserwację spada wyłącznie na odnośne władze wojskowe.

Lecz brzegi Niemna nie tylko w pobliżu zamków są nieuporządkowane i dziwić się należy, że nikt się nie troszczy o utrzymanie w należyłym stanie t. zw. pasa holowniczego.

Grodno nie posiada dotychczas stałego mostu kołowego na Niemnie. Tymczasowo istnieje prowizoryczny most drewniany, którego istnienie uzależnia się od tego, czy kra na wiosnę zniesie czy też pozostawi dla pobieraczy „myta” mostowego.

I pomimo to, że Grodno wspaniale się rozwija, dezyderaty naogół wciąż są wielkie.

Jednakże duch ożywczy tkwi w murach starożytnego grodu nadniemeńskiego i zawsze podniętą będzie dla kochających „miasto pamiątek” do wysiłków twórczych i czynów szlachejnych ku chwale Ojczyzny.

*Józef Jodkowski.*

## S Ł O N I M

Rozpoczynając przegląd objawów życia społecznego i kulturalnego w Słonimszczyźnie, uważam za wskazane dać rzut oka na to czem był dawniej i czem jest dziś Słonim i ziemia Słonimska.

Najstarsze z miast północno-wschodnich, o którym pierwsze wzmianki historyczne z 1040 roku mówią, jako o ośrodku i celu walk W. Ks. Ruskiego Jarosława z Litwinami, nie ma dotychczas wyczerpującej monografii, aczkolwiek na to ze wszech miar zasługuje.

Kiedy powstał, kto je założył nikt nie wie, nawet legendy wygasły.

Lecz od kiedy Słonim wszedł na widownię historyczną, odgrywał w historii tych ziem i w postępie cywilizacyjnym Rzeczypospolitej na Wschód wybitną rolę.

Od roku 1290 stolica Księcia Montwida, najstarszego syna Gedymina.

W roku 1386 miejsce układów polsko-litewskich, wybór Jagiełły na króla polskiego.

W roku 1552 nadanie miastu praw magdeburskich; następnie za Zygmunta, obdarzenie miasta szeregiem nadań i przywilejów królewskich.

Od 1631 roku do 1685—miejsce obrad Sejmików Generalnych.

Równocześnie Zakony Polskie: OO. Jezuici, Dominikanie, Bernardyni, Kanonicy Laterańscy, Bazylijanie, Bernardynki obierają Słonim za ośrodek i bramę wypadową na wschód. Powstaje kilkanaście wspaniałych świątyń, zakłady naukowe, warsztaty, cechy, tworzą się komunikacje. Miasto promieniuje wpływami daleko na północne krańce Polesia i po Nieśwież Radziwiłłowski.

Tworzą się wspaniałe ośrodki kultury Zachodniej — rezydencje Sapieżyńskie, Połubińskich, Strawińskich. Żyrowice—szerzą światło wiary katolickiej, wydają św. Józefata Kuncewicza, są najsilniejszym ośrodkiem ekspansji ducha wiary polskiej w półdzikich borach i stepach.

I tak aż do rozbiorów.

Jeszcze przed ostatnim rozbiorem Michał ks. Ogiński, Wielki Hetman Litewski, Starosta Słonimski, podnosi Słonim do szczytu świetności przez połączenie go największą wówczas arterją komunikacyjną—Kanałem Królewskim, z Dnieprem i Morzem Czarnym, kładąc miasto na szlaku wodnym Memel — Kijów — Chersoń, a przez założenie w Słonimie pierwszej po za stolicą opery i baletu na Ziemiach Wschodnich oraz drukarni, współzawodniczy—z Nieświeżem księcia „Panie Kochanku”.

Ostatni rozbiór i inwazja rosyjska niszczy to wszystko.

Świątynie częściowo obrócono w cerkwie, klasztory i w koszary. Z zakładów naukowych pozostają wspomnienia, fundacje i legaty zabiera rząd rosyjski, gasną wspaniałe rezydencje, szeroką falą rozlewa się po kraju urzędowe prawosławie. Żyrowice—stają się kuźnią najzażartszej walki z katolicyzmem i polskością.

Rząd rosyjski, doceniając znaczenie Słonima, jako ośrodka najbardziej kulturalnego, podnosi go do godności miasta guberjalnego (1796), ażeby tem szybciej i skuteczniej całym ciężarem skoncentrowanej maszyny biurokratycznej, przedrozbiorowe wpływy polskie wytepić.

Życie polskie kulturalne i duchowe zamiera, tępione ze szczególną zawziętością właśnie w Słonimszczyźnie. Jak w Mińszczyźnie Słuck, tak u nas Słonim staje się powoli twierdzą wpływów rosyjskich ze wszystkimi z tego wynikającym skutkami.

A skutki są żałosne: dziś powiat Słonimski jest najbardziej zrusyfikowanym powiatem w województwie.

Wykwitł wprawdzie z Mereczowszczyzny Słonimskiej genjusz Tadeusza Kościuszki, kilka tysięcy bezimiennych bohaterów straciło życie i mienie w walce z najazdem, w rzadko rozrzuconych dworach przechowywała się myśl kultura polska, kwitło tajne nauczanie, robiły więcej niż mogły czcigodne SS. Niepokalanki w Słonimie, strzeżone od zagłady przez ofiarność i wpływ hr. Pusłowskich, ale nad tem wszystkim panował duch i bat rosyjski wszechwładnie i niepodzielnie.

Wprawdzie od połowy XIX wieku, wskutek przeprowadzenia przez Słonim kolei żelaznej, miasto podźwignęło się ekonomicznie: powstał bowiem i bardzo się rozwinął przemysł leśny, a kilkanaście fabryk (w tem fabryka gwoździ, zapalek, sztucznego jedwabiu, platerów etc.) zatrudniało znaczną kolonję robotniczą, nie było tam jednak ani kapitałów, ani sił technicznych polskich, jeżeli nie brać pod uwagę Albertyna hr. Pusłowskiego (7 klm. od Słonima) ośrodka przemysłowego.

Wojna światowa zastała Słonim w pełni rozwoju gospodarczego, lecz w sensie polskiego stanu posiadania — w sytuacji raczej opłakanej.

Łączące w pasie przyfrontowym miasto zniszczyły w połowie kilkakrotne pożary i rabunki wojenne.

Po wojnie z miasta pozostał—szkielet, a z bujnego przemysłu—kupa gruzów (maszyny wywieźli Rosjanie, a dokończyli rabunku Niemcy).

Z budowli monumentalnych zostało zaledwie kilka: kościół parafjalny (wspaniały barok XVIII wieku), wspanialszy jeszcze kościół po-bernardyński i skromniutki, aczkolwiek śliczny kościółek SS. Niepokalanek i stara, okazała synagoga fundacji Sapieżyńskiej.

Na miejscu dawnych okazałych gmachów klasztornych OO. Dominikanów, Jezuitów, Kanoników Laterańskich etc. i ich zakładów, założono plac handlowy z kapliczką na pamiątkę zgniecenia powstań polskich, pobudowano szkołkę cerkiewną, stanął sobór prawosławny (w kościele OO. Bazylianów), w innych wypadkach w murach klasztornych założono szkoły i umieszczono urzędy. Z pałacu Sapieżyńskiego zostały dawna stajnia (obecnie gimnazjum państwowe) i boczna oficyna (obecnie gimnazjum żydowskie); z rezydencji i z teatru operowego Ogińskiego pozostały tylko wspomnienia, ale żadnych śladów zabudowań.

Jeszcze bardziej opłakanie przedstawia się ziemia Słonimska i Słonim duchowo i społecznie. Inteligencji mieszczańskiej — prawie żadnej; ziemiaństwo, silnie przerzedzone, rzadko rozsiane i wygnane przez wojnę, ubogie i ledwo dźwigające gospodarstwa rolne z kompletnej ruiny. Dość liczna szlachta polska zagrodowa, aczkolwiek przechowała mocno stare tradycje i obyczaje, oraz poczucie odrębności narodowej, lecz uboga i kulturalnie bardzo jest zaniedbana.

Ludność tubylcza, w większości wysiedlona w czasie wojny w głąb Rosji tłumnie ztamtąd wracała, na zgłiszcza wiosek, często zbolszewiczała, zdziwiała, pełna nienawiści i rozgoryczenia, gnieźdząca się w okopach i ad hoc budowanych ziemiankach.

Lata 1919 — 1922 są to dla Słonimszczyzny czasy liczenia ruin i zgłiszcz, obrachunkiem strat i odgrzebywaniem z popiołów dawnych fundamentów, na których powoli, oględnie, z ogromnym nakładem pracy zaczyna się dźwigać życie polskie po 150 latach tępienia go ze szczególną tutaj namiętnością.

Czy prędko się podźwignie i zabłyśnie dawną świetnością z czasów Sapiehów i Ogińskich?

Pracują nad tem wszystkie czynniki polskie, jedne więcej, drugie mniej.

Ziemiaństwo z podziwu godną wytrzymałością i samozaparciem mimo licznych przeszkód odbudowuje dawne poetyczne dworki litewskie, montuje warsztaty gospodarcze, wyrzuca ze swego środowiska na bruk miejski wszystko, co słabsze i w nowych warunkach życia nieżywotne, coraz częściej zaznacza swój udział w życiu społecznym przez swój związek T-wo Rolnicze, które aczkolwiek podupadło było, lecz dźwiga się stopniowo z opresji powojennej.

Urządnicтво, przesiewane systematycznie przez sito redukcji, egzaminów, ustaleń, dobierane z coraz większą oględnością i już prawie wykwalifikowane w życiu zbiorowym nabiera coraz większego rozmachu i zaczyna zdrowiej

pulsować i dźwigać cały szereg organizacji społecznych i kulturalno - oświatowych.

136 nauczycieli ludowych uruchomiło sieć szkolną, szerszą od przedwojennej, a szkoły coraz więcej nabierają wyglądu szkół, a nie obór. Dużo w tem robią samorządy. Z roku na rok liczba niekwalifikowanych nauczycieli maleje, szybko schodząc do zera. Seminarja nauczycielskie miejscowe (męskie i żeńskie) już są w obawie, że nie zapewnią pracy swoim przyszłorocznym absolwentom. Gimnazjum Państwowe polskie w roku bieżącym po raz pierwszy wysłało na wyższe uczelnie kilkunastu swych wychowanków, pochodzących z miejscowej przeważnie ludności.

W Żyrowicach obok klasztoru rosyjskiego, powstała przed 3 laty średnia szkoła rolnicza, a tuż pod Słonimem w Grzybowie—niższa szkoła rolnicza.

Nieliczne mieszczaństwo katolickie nie zdradza żadnych zainteresowań i ambicij społecznych. Narazie w odbudowie kraju, niestety, udziału nie bierze, aczkolwiek skrzętnie przechowuje dawne królewskie przywileje i nadania i pielęgnuje wspomnienie dawnych świetniejszych czasów.

To samo da się powiedzieć o zagrodowej szlachcie, która dała liczne ochotnika do armji polskiej, lecz na tem z małemi wyjątkami poprzestała.

Natomiast osadnicy już nabierają tchu, wzywają się w środowisko, zdobywają względny dobrobyt, a z nim wpływy na miejscową ludność, tworzą związki, kooperatywy wytwórcze i drobnego kredytu, tworzą kółka rolnicze. Słowem, wchodzą w życie, jako czynnik ruchliwy i twórczy.

Jeżeli się doda, że powstał na nowo przemysł leśny, garbarski, rybny (hodowla), rodzą się przetwórczo przetworów rolnych, utrzymały się po inflacji silniejsze spółdzielnie,—to wszystko to razem wzięte, nasuwa wniosek, iż pomimo olbrzymich trudności finansowych, pomimo pewnego niezrozumienia potrzeb miejscowych przez czynniki rządzące, pomimo zarazy partyjnictwa, pomimo małej liczebnie, a ubogiej materialnie inteligencji miejscowej, wreszcie pomimo groźnych pomruków sił wywrotowych swojskich i zakordonowych,—życie gospodarcze i społeczne zabiera coraz żywszego tempa i barwy.

Podziwiać trzeba ogromną żywotność i iście litewski upór społeczeństwa miejscowego w dążeniu ku lepszej przyszłości.

Przełogiem kilkoletniego dorobku gospodarczego była wystawa rolniczo-przemysłowa w dn. 3—5 października r. ub. zorganizowana z inicjatywy i pracą Słonimskiego Wydziału Powiatowego przy współudziale T-wa Rolniczego i Okręgowego Związku Kółek Rolniczych.

Pierwsza ta impreza, zakrojona na szerszą skalę, po kilku poprzedzających ją rok rocznie pokazach inwentarzy.

Jak na próbę sił—wypadła doskonale, pomimo pewnych braków organizacyjnych. Przerosła znacznie oczekiwania inicjatorów i wywołała tak duże zainteresowanie w społeczeństwie różnych sfer, że zgłoszenia eksponatów i liczy



ba zwiedzających łatwo rozsądziły szczuplutkie ramki, ustanowione przez Komitet wystawowy.

Zacznijmy od cyfr. Koszty organizacji około 1500 zł. Dochód brutto—około 2000 zł., zwiedzających 5000, wystawców 195 i eksponatów 982.

Skromniutki te cyfry jeszcze przed paru laty byłyby wręcz nie do pomyslenia.

Pamiętając zeszłoroczne pokazy i porównyując ówczesne eksponaty z teżniejszymi spostrzega się ogromną poprawę jakości wszystkich okazów.

Zjawiły się nowe obory rasowego bydła, przeważnie czerwonego polskiego (46 okazów). Pokazano hodowlę koni przeważnie ciężkich roboczych, w których szczególnie lubuje się szlachta zagrodowa, choć reprezentowane były rasy szlachetne (grupa arabów pp. Brońskich z Isajewicz i grupa koni remontowych hr. Pusłowskiego). Pp. Godlewscy, hr. Pusłowski, Łętowski i inni pokazali wspaniałe okazy trzody chlewnej przeważnie poprawnej rasy krajowej. Skromniej nieco przedstawiał się dział drobiu z okazami pp. Godlewskich, hr. Czapskich, Wydziału Powiatowego i innych. Duże zainteresowanie budziło akwarjum p. Wacława Protassowicza z Borek, nagrodzone przez Min. Roln. i Dóbr Państw. Na dużą skalę zakrojone i racjonalnie prowadzone gospodarstwo rybne p. Protassowicza już znalazło naśladowców (Azarycze p. Jurewicz), spełniając tem samem znakomicie rolę propagandowo-gospodarczą. P. Piotr Protassowicz zademonstrował próbę hodowli merynosów. Wygląd tych pięknych okazów świadczy, że klimat nasz nie bardzo im dokucza i że mogą zrobić skuteczną konkurencję naszym skromnym rodzimym grubowłosym owieczkom. Osadnicy skromnie pokazali królikarnie, trochę drobiu, młodego inwentarza już swego chowu, a jeden z nich wyhodował i przywiózł wilka (sensacja dla dzieci).

Znacznie okazałej przedstawiały się działy: płodów rolnych, ogrodniczo-kwiaciarki, pszczelniczy i dział przemysłu ludowego.

Tu widziało się wyścig o lepsze dworów i drobnych gospodarstw osadniczych i zaściankowych. Próby i eksperymenty w poszukiwaniu lepszych gatunków zbóż i okopowych, próby kultywowania nowych, mało tu znanych roślin, (kukurydza, koński ząb), wspaniałe okazy warzyw, ziemniaków i zbóż, wskazują wymownie, że praca i myśl rolników, szuka środków i dróg do wzmoczenia wydajności wyjałowionej gleby, do podniesienia kultury gospodarczej i zwiększenia intensywności i rentowności gospodarstw na skurczonych obszarach. Pasięki, ogrody, sady, inspekty, szkółki, półka doświadczalne i t. p. są wymownym tego dowodem. Postęp w tem widać ogromny. Moc pracy już włożono, ale widać już i plony. To już nie wegetacja, a żywiołowy pęd ku odrodzeniu, to istotna mrówcza praca wśród morza agitacji i nienawiści, pod prasą podatków i egzekucji, przy akompaniamencie pomruków wyrotowych i eksperymentów administracyjnych. To istotna „radość tworzenia”,—zdrowe współza-

wodnictwo, a gdzieniegdzie nawet luksus (hodowla arabów, kwaciarstwo Dr. Jelskiej).

Przechodząc do działu przemysłu ludowego należy podnieść udział w wystawie i zasługi *Wileńskiego Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego*. Wyposażyło ono bogato w przepiękne kilimy jedną dużą salę wystawową i wysłało tak wybitnego i entuzjastycznego znawcę tego przemysłu, jakim jest p. Lhnatowicz. On właśnie dużo się przyczynił do estetycznego wyglądu wystawy. Śliczna jego sala ściągała ogromne rzesze ciekawych, którzy, oglądając z zachwytem porozwieszane kilimki chłopskie, nie zauważyli widocznie, że prawie codziennie przechodzą najobojętniej mimo „huniek” na chłopskich wózkach i nikt takiej babiny nie zachęci, ażeby nie zaniechała tkactwa i aby na przyszłą wystawę przyniosła wytkane pokazać... Dalej za salkami z eksponatami maderskimi, łowieckimi, z robótkami ręcznymi pań Dąbrowskiej i Katzowej, w dużej sali rozbiła namioty Szkoła Rzemiosł ze Zdzięcioła i przytłoczyła do bocznych ścian skromniutki kioski schroniska Jeziornickiego dla dzieci repatriantów i Kółka Rolniczego z Sielawicz, oraz kilka tkanin p. Żytkiewicza, gospodarza z tejże wsi. Zaćmiła ich szkoła zdzięciolska różnorodnością i ilością swoich wyrobów, ładnych, barwnych, drogich, ale oderwanych od miejscowego życia i jego motywów. To wszystko można widzieć w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, Gdańsku, Berlinie, Moskwie w lepszym lub gorszym gatunku. Wprawdzie i to dorobek, ale to nie przemysł ludowy,—skromniutko kwitnący z kiosków Kółka Sielawickiego, stolików gospodarza Żytkiewicza i schroniska Jeziornickiego. Słusznie też wygrzebano ich z cienia i dano im medal brązowy Min. Roln. a gospośi Żytkiewiczowej — 100 złotych, żeby się babina zapaliła do tkania jeszcze lepszych kilimków i płócien,—i by się z nimi nie chowała jak do tego czasu.

Słyszałem na wystawie, że kilimkarstwo u nas zanika podobno z braku wełny i farb trwałych, że samodziały są gwałtownie wypierane przez tandeciarski „towa kramny”, że wiejskie dziewczuchy już się wstydzą ubierać w swoje jaskrawe spódnice, bo to nie modne na wsi. I niema komu wytłumaczyć im, jak bardzo się mylą.

Zupełnie nie było na wystawie okazów przemysłu bednarskiego i ceramicznego.

A szkoda. Zresztą szkoda, że wogóle na te rzeczy nikt u nas nie zwracał uwagi.

Kończąc nadmienić należy udział w wystawie wystawców z sąsiednich i dalszych powiatów (Grodno, Wołożyn etc.), a nawet z Warszawy i... Poznania, ku wielkiemu zbudowaniu Komitetu wystawy. Były to cegly, dachówki, narzędzia rolnicze, mleczarskie maszyny, wszelki sprzęt gospodarski i wiele innych różności w gospodarstwie rolnem potrzebnych.

Całość, acz skromna, lecz ładna, pozostawiła doskonałe wrażenie, dała orga-

nizatorom dużo dobrych i przykrych doświadczeń i powszechne uznanie za dobrą i mądrą inicjatywę. Dużo w tem zasług tutejszego Starosty p. Przeciszewskiego, jako Prezesa wystawy, p. Wł. Jelskiego, vice-prezesa i agronoma powiatowego p. J. Karczewskiego, jako sekretarza. Ich to było dziełem i dziełem dobrem.

Wystawę otworzył Wojewoda Nowogródzki p. Beczkowicz, który przybył tu na drugi dzień po objęciu urzędowania, dając tem dowód na wstępie, jak dobrze rozumie i jak docenia tego rodzaju imprezy.

*Mieczysław Piotrowski*

*Uwaga:* Korespondencje nasze z Grodna i Słonima zawierają bilans kulturalny tych miast do końca roku 1926. Dalsze korespondencje zobrazują stan rzeczy w roku bieżącym. *Red.*

## U NASZYCH SĄSIADÓW

### ŻYCIE KULTURALNE I RUCH NAUKOWY W KOWNIE

Głównym ośrodkiem życia umysłowego w Litwie jest *Uniwersytet Kowieński*, w którym, w ciągu kilku lat, zdołało skupić się grono poważnych uczonych.

Uniwersytet Kowieński poza życiem wewnętrznym, które pod względem naukowym stale wzrasta, udziela się i nazewnątrz, urządzając odczyty popularne, a szczególnie, co jest godne uwagi, prowadząc akcję wydawniczą dzieł naukowych oryginalnych, pisanych przez Litwinów, oraz tłumaczonych. Wśród wydawnictw periodycznych zasługuje na uwagę „*Tauta ir Žodis*”, które jest poświęcone filologii, historii i twórczości ludowej, i „*Commentationes ordinis philologorum*”, które roztrząsa nauki humanistyczne. Z dzieł polskich Uniwersytet Kowieński wydał po litewsku J. Chrzanowskiego „*Historję literatury polskiej*”, Smoleńskiego „*Historję Polski*” i B. Chlebowskiego „*Historję literatury polskiej*”. Zasługuje również na wzmiankę wydanie sposobem fotograficznym „*Postylli*” Daukszy. Ostatnio ukazała się praca P. Hołowni „*Ex libris w Litwie*” (w. XVI--XX) bogato ilustrowana. Jest to jedyne dziełko po litewsku, traktujące dzieje *Ex librisu* w Litwie. Dziełko to zostało wydane b. starannie i estetycznie, co przynosi chlubę drukarstwu litewskiemu.

Na rok akademicki 1926—7 na rektora został wybrany prof. Michał Birzyska, znany swego czasu działacz litewski w Wilnie i zasłużony badacz literatury litewskiej.

Obecnie na Uniwersytecie Kowieńskim jest przeszło 3000 studentek i studentów.

*Teatr i Opera* w Kownie, po zmaganiach z niemocą i błędzeniu wśród bezplanowości, stanęły na mocnych fundamentach, na których rozwój tych instytucyj kulturalnych jest zapewniony. Opera dzięki wysiłkom słynnego tenora litewskiego K. Pietraskasa jest dziś chlubą miasta Kowna. Pierwszą operą, którą wystawiano w Kownie, (1921 r.) była *Verdiego „Traviata”*.

Teatr dramatyczny, (komedjowego niema), dzięki szczęśliwemu składowi aktorów, pośród nich wybija się młoda a utalentowana aktorka p. Rymasówna, stoi na wysokim poziomie. Gorzej jest z repertuarem, na który dyrekcja widocznie nie zwraca żadnej uwagi i wystawia często rzeczy stare i bezwartościowe. Ulubionym autorem dyrektorów teatru, nie publiczności, jest H. Ibsen. Z polskich dramatopisarzy wystawiane są przeważnie dzieła Asnyka („*Kiejstut*”), Przybyszewskiego i Żuławskiego. Twórczość narodowa, która w dzieła dramatycz-

ne, (komedji dobrej niema), jest zasobna, przez dyrekcję teatru stale bywa pogardzana. Np. takie głębokie dramaty i misterja Vidunasa, największego dramatopisarza litewskiego współczesnego, napróżno od kilku lat oczekują wystawienia.

W jednym, z następnych Nr. „Źródła Mocy” mamy obszerny artykuł o współczesnym teatrze litewskim, którego powstanie i rozwój bądź co bądź jest ciekawy.

Wśród literatów i poetów powoli życie zaczyna wrzeć. W 1926 roku powstała grupa poetów i literatów na czele z Faustem Kirszą i Wincentym Krewe-Mickiewiczem, wypowiadając walkę parafjańszczyźnie w życiu i sztuce. Wydaje ona miesięcznik „Pradai ir Žygiai”; perjodyk ten redagowany jest z temperamentem i umiejętnością. Redaktorem jest F. Kirsza, znany i uznany już poeta litewski. Nr. 7 „Pradai ir Žygiai” poświęcony został Krewe-Mickiewiczowi z powodu dwudziestolecia jego pracy literackiej i naukowej. Nr. 8 poświęcony Adamowi Warnasowi, wybitnemu malarzowi litewskiemu.

Na zakończenie wspomnieć wypada, że w roku 1925 ukazały się jednocześnie dwa tłumaczenia „Pana Tadeusza”, jedno Szakienisa, uważane za lepsze, drugie Valajtiisa; poeta zaś M. Gudalis przetłumaczył „Dziadów cz. II”.

*Włodzimierz Sakowicz*

## K R O N I K A

**Uroczystości koronacji obrazu M. B. Ostrobramskiej.** Dnia 2 lipca r. odbędzie się w Wilnie doniosła uroczystość koronacji obrazu M. B. Ostrobramskiej. W celu zorganizowania tego święta zawiązał się Komitet Obywatelski, do którego weszli przedstawiciele wszystkich sfer i stanów, władz, duchowieństwa, nauki i t. d. z wojewodą Raczkiewiczem i biskupem Michalkiewiczem na czele.

Uczeniu dnia koronacji cudownego obrazu M. B. Ostrobramskiej poświęcony będzie zeszyt drugi „Źródła Mocy”, na który złoży się: historia cudownego obrazu, przebieg prac konserwacyjnych i przyczynki literackie.

**Sześćsetna rocznica śmierci Św. Franciszka z Asyżu.** Wilno związane jest z tradycjami franciszkańskimi. Wystarczy przypomnieć, że chrzest Litwy prowadzony był głównie przez Franciszkanów i że pierwszy biskup wileński był Franciszkaninem. W XVII wieku powstały trzy krzyże na Łysej górze i utworzona została legenda o 14 zamordowanych Franciszkanach (Chodynicki).

Sześćsetna rocznica śmierci wielkiego świętego dnia 3 paźdz. zaznaczona była dwoma wieczorami komemoracyjnymi, jednym w seminarjum teologicznym gdzie przemawiał pr. ks. Falkowski i drugim w kole dramatycznym słuchaczy U. S. B., gdzie przemawiał M. Limanowski. Nabożeństwo nocne, o samej północy, odbyło się obok starego, średniowiecznego kościoła franciszkańskiego niemal podczas ulewy; brali w niem czynny udział ks. arcyb. Jałbrzykowski oraz bisk. Michalkiewicz i Bandurski. Ostatni z kazalnicy nakreślił przepięknie żywot wielkiego „powerella”. Broszura prof. Falkowskiego o św. Franciszku, wydana w tę sześćsetną rocznicę podaje nam postać świętego na podstawie źródeł krytycznych—jest ona skrótem z większego dzieła, które wileński historyk kościoła przygotowuje.

**Jubileusz Czesława Jankowskiego.** Na jesieni roku ubiegłego Wilno obchodziło uroczyste półwiekowy jubileusz pracy pisarskiej nestora literatów wileńskich i senjora pisarzy polskich Czesława Jankowskiego. Za wybitne zasługi we wszystkich niemal dziedzinach piśmiennictwa, a przede wszystkim za świetny, mieniący się wszelkimi barwami talent pisarski, i wreszcie za znakomite dzieło niepospolitych natchnień i kilkuletnich trudów, mianowicie czterotomową monografię o powiecie Oszmiańskim, będącą jednym z pierwszych pomników kultury regionalnej naszego kraju—za te wszystkie zasługi uczciło jubilat społeczeństwo wileńskie wszystkich narodowości, a wraz z niem sfery literackie i dziennikarskie całej Polski, wręczając mu na wspólnej biesiadzie szereg adresów. Prasa polska zamieściła cały szereg artykułów, poświęconych działalności i twórczości Jankowskiego. Wojewoda wileński Władysław Raczkiewicz wręczył jubilatowi w imieniu prezydenta Rzplitej odznaki, nadanego mu w uznaniu dla pięćdziesięcioletniej pracy, orderu „Polonia Restituta”, ostatnio zaś Rada Ministrów uchwaliła dla Czesława Jankowskiego dożywotnią emeryturę.

Nadmienić należy, iż z inicjatywy naszego pisma nie zabrakło wśród uro-

czystości jubileuszowych wieczoru literackiego, poświęconego twórczości Jan-kowskiego. Związek zawodowy literatów, którego prezesem w ciągu paru lat był jubilat, powołał go na członka honorowego Związku.

**Ruch literacki w Wilnie.** Od jesieni roku ubiegłego datuje się znaczne wzmoczenie ruchu literackiego w Wilnie. Pokierował tym ruchem w sposób bardzo umiętny i energiczny Związek zawodowy literatów polskich na którego czele stanął Rektor Marjan Zdziechowski, a do zarządu weszli pani Helena Romer Ochenkowska oraz panowie: Rektor Stanisław Pigoń, Witold Hulewicz i Tadeusz Szeligowski. Zainaugurowano nieprzerwany cykl „Śród literackich“ w udzielonych gościnie przez wydział sztuk Pięknych U. S. B. murach pobernardyńskich. Srody te obok pogadanek literackich zawierały dział muzyczny i recytatorski. Spotkały się one ze znacznym powodzeniem wśród miejscowego społeczeństwa, co świadczy o potrzebie tego rodzaju poczyni. Ważniejszymi wydarzeniami w tym cyklu był wieczór autorski znakomitego poety rosyjskiego Konstantego Balmonta, odczyt o Chestertonie Wacława Borowego w związku z przyjazdem wielkiego Anglika do Wilna, wieczór autorski Juljana Tuwima, wieczór autorski poetów i muzyków wileńskich, wreszcie—z tytułu należenia paru muzyków-recenzentów do Związku literackiego—wieczór kompozytorski Karola Szymanowskiego z udziałem skrzypaczki Ireny Dubiskiej.

**Statystyka teatralna ziemi Wileńskiej.** W roku 1926 na terenie województwa Wileńskiego, które poza Wilnem nie posiada stałego teatru, i przedstawienia odbywają się siłami prowincjonalnych zespołów amatorskich, bądź też staraniem zespołów objazdowych, wśród których największe zasługi ma zespół Reduty, odbyło się ogółem 875 przedstawień, w tej liczbie w języku polskim—479, w języku żydowskim—229, białoruskim—85, litewskim—48, rosyjskim—35, w innych—1.

Największą ruchliwość pod tym względem wykazał powiat Świeciański, gdzie ogółem w ciągu roku odbyło się 238 przedstawień, najłabszy ruch widowiskowy objawiał się w powiecie Oszmiańskim, gdzie odbyło się w tym samym czasie 85 przedstawień.

**Wystawa bibliotek i licytacja książki w Wilnie.** Staraniem ruchliwego Towarzystwa Bibliofilów Wileńskich, kierowanego wytrawnie przez dyrektora Stefana Rygla, odbyła się w Wilnie w marcu rb. wystawa książki polskiej z następujących bibliotek: Uniwersyteckiej i Publicznej, Tow. Przyjaciół Nauk, Tow. Lekarskiego, Reduty, Litewskiego Tow. Przyjaciół nauk, czytelnim. Zana, Polskiej Macierzy Szkolnej i innych. Wśród ciekawych eksponatów zwracały uwagę dary z biblioteki lelewełowskiej, Wróblewskiego, Synodu ewangelicko-reformowanego i t. d.

Z inicjatywy tegoż Towarzystwa odbyły się w maju dwie licytacje publicznej rękopisów, grafiki i książki polskiej. Obejmowały one piśmiennictwo od XVI do XX wieku, w tem wilniana, lithuanica, polonica i obce.

**Syndykat Dziennikarzy Polskich w Wilnie** po dłuższym letargu, spowodowanym rozłamem na tle stosunku poszczególnych grup Syndykatu do projektu ustawy prasowej, zorganizował się na nowo i zakrzętał się dokoła spraw zawodowych dziennikarzy wileńskich. Do nowego zarządu obrani zostali: jako prezes Czesław Jankowski, jako członkowie: p. Helena Romer-Ochenkowska, p. Stanisław Kodź i p. Bolesław Wścieklica.

**Ruch kulturalny w Nowogródzkiem.** Zorganizowana staraniem wo-jewody nowogródzkiego p. Beczkowicza sekcja kulturalno-oświatowa w Nowogródzku rozwinęła intensywną działalność w kierunku wzmoczenia wśród miejscowej inteligencji życia kulturalnego. Między innymi odbył się szereg odczytów, które wygłosili prelegenci przyjezdni z Wilna, nawiązując w ten sposób ponownie tradycyjną łączność między Nowogródkiem a Wilnem.

**Odnaczenie dr. Władysława Zahorskiego.** Prezes Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie, znany pisarz, autor licznych monografii o zabytkach i przeszłości Wilna m. in. „Legend wileńskich”, członek honorowy Związku Zawodowego Literatów Polskich w Wilnie, odznaczony został w dniu 3 maja r. b. w uznaniu zasług przez Prezydenta Rzplitej krzyżem komandorskim orderu Odrodzenia Polski.

**Akademja ku czci Włodzimierza Spasowicza.** W związku z przypadającą w roku ubiegłym 20-stą rocznicą śmierci Włodzimierza Spasowicza odbyła się z inicjatywy Towarzystwa Prawniczego w maju rb. akademja, na której przemówienia, poświęcone pamięci znakomitego krytyka i wielkiego prawnika, wygłosili profesorowie Parczewski i Zdziechowski, odczyt zaś o Spasowiczu — mec. Aleksander Lednicki.

**Ś. p. arcybiskup Jerzy Matulewicz.** W styczniu b. r. zmarł w Kownie dawny biskup wileński, generał zakonu Marjanów w Polsce, ostatnio delegat stolicy Apostolskiej w Republice Litewskiej, arcybiskup Jerzy Matulewicz.

Wzniosły kapłan, umysłowość wybitnie chrześcijańska, a rozległej kulturze duchowej i ujmującym obejściu człowiek ś. p. Arcybiskup Matulewicz życie miał nacechowane u schyłku dwóch lat jakimś tragizmem nieporozumień pomiędzy społeczeństwem a nim, jako biskupem wileńskim. Los zdarzył, że zasiadł na rzędzie biskupim wileńskim w roku 1918 i przetrwał do roku 1925, to znaczy rzędził djecezją w okresie, rzec można, najcięższym dla Ziemi wileńskiej, kiedy walczyła o swój byt niepodległy i przynależność państwową. W kraju kilku narodowości i ogniu namiętności społeczno-politycznych fakt, iż był ś. p. Biskup Litwinem, trudność pozycji zmarłego zwiększała, doprowadzając do rezygnacji jego ze stolicy wileńskiej. Cześć pamięci dostojnego kapłana.

Zwracamy uwagę na niezmiernie ciekawe, w szczegółach rewelacyjne, wspomnienia ks. Jana Sobczyka o ś. p. Matulewiczu, drukowane w zeszytach 3—5 miesięcznika „Pro Christo“ z r. 1927, a zawierające spory materiał do charakterystyki zmarłego Biskupa w postaci jego listów i wynurzeń.

**Ś. p. Kazimierz Wimbor.** W styczniu rb. zmarł Komisarz Rządu na m. Wilno ś. p. Kazimierz Wimbor. Wprawny administrator i organizator, wybitnie uspołeczniony obywatel zostawił po sobie powszechny żal, którego wyrazem było zgromadzenie się u jego grobu i oddanie ostatniej posługi przez całe społeczeństwo wileńskie bez różnicy narodowości i wyznania. Specjalny komitet uczczenia Jego pamięci zakrzętał się dokoła zabezpieczenia bytu rodziny. Zmarły pochodził z rodziny ziemiańskiej, osiadłej na ziemi Kowieńskiej.

**Ś. p. Benedykt Woyczyński.** W maju r. b. zmarł w Wilnie starszy asystent przy katedrze filozofii U. S. B. Benedykt Woyczyński. W zmarłym nauka polska traci znakomicie zapowiadającego się pracownika, którego praca doktorska o Platonie jest poważnym świadectwem jego możliwości naukowych, społeczeństwo zaś i liczni koledzy uniwersyteccy tracą człowieka i przyjaciela o kryształowym charakterze i gołębiem sercu. Cześć jego pamięci.

# O D R E D A K C J I

Wydając pierwszy zeszyt czasopisma p. t. „Źródła Mocy” redakcja pisma chce nazwą tą nawiązać przede wszystkim do ziemi samej i wszystkich jej emanacji duchowych, ucieleśnionych w tytanicznych postaciach, reprezentujących na przestrzeni wieków minionych te wszystkie wielkie idee, które powstały z tej ziemi. Znak pisma znaleźliśmy w kamiennym toporze, należącym do prastarej kultury, wyrosłej nad Niemnem i Wilją na 2500 lat przed Narodzeniem Chrystusa. O jej mocy ekspansywnej świadczy fakt, że topory te dostały się nie tylko nad Morze Czarne, ale jako emblematy sakralne znalazły się w skarbach przedhomeryckiej Troi (Troja I).

Naczelnym zadaniem pisma będzie dążność do odzwierciedlenia całokształtu zjawisk kulturalno-artystycznych, wylaniających się z życia miejscowego społeczeństwa. Na pierwszym miejscu będą uwzględniane zagadnienia, będące bezpośrednim wynikiem zbiorowej pracy kulturalnej i artystycznej, mającej w swym podłożu myśl religijną oraz ścisły związek z ziemią i jej tradycją.

Nie tylko Wilno, ale i wszystkie ośrodki kulturalne kraju znajdują w piśmie tem odpowiednie miejsce dla siebie, w wyniku czego każdy zeszyt będzie w miarę możliwości najpełniej odbijał życie duchowe tych ziem, promieniujące w wiekach ubiegłych, zwłaszcza, przez potężne indywidualności z nich wyszłe, na cały Naród Polski.

Do wzmocnienia tętna tego życia na okrojonych dziś Ziemiach dawnego W. Ks. Litewskiego skutecznie przyczynić się może skupienie w jednym organie wszystkich sił twórczych, reprezentowanych przez ludzi oraz instytucje kulturalne kraju.

W myśl tych założeń pismo będzie rejestrowało periodycznie objawy życia duchowego w oświetleniu krytycznym.

\*

Zamykając niniejszy zeszyt zmuszeni jesteśmy zaznaczyć, iż z powodu trudności technicznych, napotkanych w opracowaniu i układzie czasopisma o nowym u nas typie — nastąpiło znaczne opóźnienie w ukazaniu się pierwszego zeszytu.

Konieczność ograniczenia tego zeszytu do stanu obecnego, nie we wszystkim dociągniętego do zawartości i wyglądu, jakibyśmy chcieli pismu nadać — ograniczenia dla uniknięcia dalszej zwłoki w wydaniu „Źródeł Mocy” — sprawiła, iż szereg artykułów, między innymi Ludwika Abramowicza, Aleksandra Patkowskiego, Stefana Rygla, Władysława Zahorskiego, Emila Zagadłowicza i innych — umieszczone zostaną w najbliższych zeszytach pisma.

*Wszelkie wydawnictwa: książki, pisma i t. p., przeznaczone do recenzji lub umieszczenia wzmianki uprasza się przysyłać bezimiennie pod adresem redakcji: Wilno, ul. Dąbrowskiego 7 m. 7.*

*W sprawach administracji i kolportażu pisma należy się zwracać listownie pod adresem redakcji. Egzemplarzy okazowych nie wysyłamy.*

*W sprawach redakcyjno-wydawniczych członkowie Komitetu redakcyjnego przyjmują we wtorki od godz. 6 — 7 po poł. w redakcji.*

DRUK NUMERU UKOŃCZONO DNIA 28 MAJA 1927 ROKU

Redaktor odpowiedzialny: *Piotr Hniedziewicz*

Kierownik artystyczny: *Stanisław Matusiak*

Komitet redakcyjno-wydawniczy: *Walerjan Charkiewicz, Mieczysław Limanowski, Tadeusz Łopalewski, Stanisław Matusiak, Wiktor Piotrowicz.*

## TREŚĆ ZESZYTU:

### ARTYKUŁY:

	Str.
Źródła Mocy . . . . .	3
Mieczysław Limanowski—W świetle Mikołaja cudotwórcy . . . . .	7
Walerjan Charkiewicz—Ognie z pod śniegu . . . . .	24
Mickiewicz wracający do Wilna. . . . .	35
Helena Romer—Smutny Kaziuk . . . . .	42
Witold Hulewicz — Miasto pod chmurami . . . . .	46
Pinchas Kon — Przekłady Mickiewiczowskie w literaturze hebrajskiej i żydowskiej . . . . .	47
Pinchas Kon—Mickiewicz w języku karaimskim . . . . .	68
Michał Brensztejn — Bibliografja utworów Mickiewicza, przełożonych na język litewski . . . . .	69

### NOTATKI:

Stanisław Pigoń—Przed odjazdem w nieznaną i daleką drogę . . . . .	80
Tadeusz Szeligowski—Z druków Wileńskich . . . . .	83
Wacław Gizbert Studnicki—Wybory w Wilnie w dniu Św. Mikołaja . . . . .	85
Witold Stawiński—Jaki był domek Mickiewicza w Nowogródku . . . . .	86

### Z ŻYCIA ZIEM NASZYCH:

Wiktor Piotrowicz—Wyznania w ziemi Wileńskiej . . . . .	88
Stanisław Cywiński } —Vilniana . . . . .	91
Wiktor Piotrowicz }	
Stefan Srebrny—Pierwszy sezon Reduty w Wilnie (1925—26) . . . . .	102
Helena Schrammówna — O samodziłach ludowych w Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie . . . . .	108
Kmicic — Pokaz zabytków ze zbiorów Synodu Ewangelicko-reformowanego w Wilnie . . . . .	113
Prasa Krajowa . . . . .	116
Włodz. Sak. — Życie kulturalno-społeczne wśród Litwinów Wileńskich . . . . .	117
Włodzimierz Sakowicz — Ś. p. Jan Basanowicz . . . . .	118
Józef Jodkowski — Grodno (korespondencja) . . . . .	120
Mieczysław Piotrowski—Słomim (korespondencja) . . . . .	124

### U NASZYCH SAŚIADÓW:

Włodzimierz Sakowicz — Życie kulturalne i ruch naukowy w Kownie . . . . .	131
Kronika . . . . .	133
Od redakcji . . . . .	136

## SOMMAIRE:

### ARTICLES:

	Page
Les Sources de la Force . . . . .	3
Mieczysław Limanowski — Dans le domaine de St. Nicolas . . . . .	7
Walerjan Charkiewicz — Feux émergeant de la neige . . . . .	24
Mickiewicz s'en revenant à Vilno . . . . .	35
Helena Romer — Kasiuk le triste . . . . .	42
Witold Hulewicz — Une ville au dessous des nuages . . . . .	46
Pinchas Kon — Les traductions des oeuvres de Mickiewicz dans la littérature hébraïque et juive . . . . .	47
Pinchas Kon—Mickiewicz en langue caraïte . . . . .	68
Michał Brensztejn—La bibliographie des oeuvres de Mickiewicz traduites en langue lithuanienne . . . . .	69

### NOTES:

Stanisław Pigoń—Avant le départ par route inconnue et lointaine. . . . .	80
Tadeusz Szeligowski—Extraits d'imprimés parus à Vilno . . . . .	83
Wacław Gizbert-Studnicki—Elections à Vilno le jour de St. Nicolas. . . . .	85
Witold Stawiński — Comment était faite la maison de Mickiewicz à Nowogródek . . . . .	86

### DIVERS AYANT RAPPORT A LA VIE DE NOTRE CONTRÉE:

Wiktor Piotrowicz—Les religions dans la province de Vilno . . . . .	88
Stanisław Cywiński } —Vilniana . . . . .	91
Wiktor Piotrowicz }	
Stefan Srebrny—La première saison du théâtre „Reduta“ à Vilno . . . . .	102
Helena Schrammówna — Les tissus populaires fabriqués à la main dans les Voiévodies de Vilno et Nowogródek . . . . .	108
Kmicic — Revue des antiquités contenues dans la Collection du Synode Evangélique-Réformé à Vilno . . . . .	113
La Presse locale . . . . .	116
Włodz. Sak.—La vie intellectuelle et sociale des Lithuaniens de Vilno . . . . .	117
Włodzimierz Sakowicz—Feu Jan Basanowicz . . . . .	118
Józef Jodkowski — Grodno (correspondance) . . . . .	120
Mieczysław Piotrowski—Słomim (correspondance) . . . . .	124

### CHEZ NOS VOISINS:

Włodzimierz Sakowicz—La vie intellectuelle et scientifique à Kowno . . . . .	131
Chronique . . . . .	133
Communiqué de la Rédaction . . . . .	136